ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Kim Lawrence

Włoskie fascynacje

HARLEQUIN®

KIM LAWRENCE

Włoskie fascynacje

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Jóźwiak

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Italian's Bride on Paper*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Kim Lawrence
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9164-4

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

PROLOG

Półtora roku wcześniej, w Zurychu

Maya i Beatrice wyruszyły z samego rana, ale okazało się, że nie tylko one wpadły na taki pomysł. Mikrobus dowożący turystów małego ośrodka narciarskiego na lotnisko w Zurychu był zapełniony do ostatniego miejsca. Od czterech dni wszyscy goście byli zakładnikami silnego frontu burzowego, przez który pozamykano stoki narciarskie.

Próba wydostania się ze Szwajcarii nie powiodła się, loty ponownie wstrzymano, a mikrobus został przekierowany do pobliskiego hotelu. Esemesy, jakie siostry otrzymywały od przewoźnika, nie były szczególnie optymistyczne ani pomocne.

Bar hotelu usytuowanego nieopodal lotniska, w którym Maya i Beatrice zdecydowały się zaczekać na opóźniony lot, przeżywał oblężenie. Było tu pełno sfrustrowanych i pozostawionych samym sobie turystów, którzy czekali na jakiekolwiek pozytywne wieści.

– Miejmy nadzieję, że zdążą odpowiedzieć przed nowym rokiem – zauważyła ponuro Beatrice. Przysunęła sobie wolny stołek barowy i usiadła, po czym wbiła wzrok w ekran telefonu, jakby chciała telepatycznie zmusić linie lotnicze do przesłania obiecanej aktualizacji godziny wylotu.

– Może pójdę sprawdzić?

– Idź – warknęła Bea przez zaciśnięte usta, nawet na nią nie patrząc.

Maya westchnęła. Będąc jeszcze w ośrodku, strasznie się pokłóciły i choć od kłótni minęło trochę czasu, atmosfera nadal była gęsta od wzajemnych pretensji. Padło wiele przykrych słów, a niektóre z nich wciąż brzmiały w uszach Mai.

– Naprawdę chcesz mi udzielać porad dotyczących związku? Nie bądź śmieszna. Nigdy nie byłaś w żadnym związku. Jak tylko jakiś facet znajdzie się w zasięgu trzech metrów, bierzesz nogi za pas – powiedziała Beatrice oskarżycielsko.

Uraziła tym Mayę.

– Chodziłam z Robem przez kilka miesięcy!

– Też coś! Nigdy nie miałaś tyle odwagi, by podjąć ryzyko i w pełni się zaangażować.

– Ty za to podjęłaś ryzyko i popatrz, dokąd cię to doprowadziło – odparowała Maya, żałując natychmiast tych słów. – Nie mogę patrzeć na to, jaka jesteś nieszczęśliwa. Wiem, że zdecydowałaś się odejść od Dantego, ale on najwyraźniej nadal tobą manipuluje.

– Przestań na nim wieszać psy! – oburzyła się Beatrice, która od paru dni nie robiła przecież nic innego. – Ludzie czasami się rozstają. To się nazywa prawdziwe życie, którego ty nie znasz! – Błękitne oczy Beatrice wypełniły się łzami. – Przepraszam, nie powinnam tego mówić.

Padły sobie w ramiona i pogodziły się, ale Maya dobrze znała siostrę i wiedziała, że Bea chciała dokładnie to powiedzieć, a co gorsza, miała rację.

Niezależnie jednak od tego, jak często się z sprzeczały, wiedziała, że Beatrice zrobiłaby dla niej wszystko. A przecież nie były rodzonymi siostrami. Maya, adoptowana w dzieciństwie przez rodziców Beatrice, święcie wierzyła, że łączy ją z Beatrice coś wyjątkowego. Gdzieś tam na świecie żyła także jej prawdziwa siostra, a właściwie siostra przyrodnia, ale dla niej była ona tylko imieniem i twarzą na starej fotografii.

Violetta, podobnie jak ich wspólna matka, Olivia, nie chciały znać Mai. Odnalezienie kobiety, która ją urodziła, było jedną z niewielu rzeczy, o której Maya nie powiedziała Beatrice ani swojej matce adopcyjnej. Gdy skontaktowała się z Olivią Ramsey, nie wiedziała, czego się spodziewać. W odpowiedzi otrzymała zaproszenie, by spotkać się na lunchu i wtedy omal nie zwierzyła się siostrze z mieszanych uczuć, jakie budziła w niej perspektywa spotkania się twarzą w twarz z kobietą, która ją urodziła i zaraz potem oddała. Nie zdradziła się z niczym, a teraz, po półtora roku uznała, że moment na to, by podzielić się sekretem, bezpowrotnie minął.

Poza tym spotkanie z biologiczną matką nic nie zmieniło w jej życiu. Dobrze ubrana i najwyraźniej zamożna kobieta spotkała się z Mayą tylko po to, by jeszcze raz potwierdzić, że w jej życiu nie było miejsca dla córki, którą zostawiła po urodzeniu. Olivia Ramsey wyjęła z torebki zdjęcie Violetty i pochwaliła się drugą córką, co ostatecznie pogrzebało nadzieje Mai na odbudowanie jakiejkolwiek relacji z biologiczną matką. Zapytała także o ojca, ale Olivia nie znała nawet jego nazwiska. Powiedziała jedynie, że był szalenie przystojny, choć zazwyczaj nie umawiała się z mężczyznami poniżej metra osiemdziesięciu

wzrostu. Zdradziła także, czemu oddała Mayę i zrobiła to w charakterystycznym dla siebie, pozbawionym empatii stylu. Oświadczyła, że zatrzymałaby córkę, gdyby wmówiła ówczesnemu żonatemu kochankowi, że to jego dziecko. Ale ponieważ kochanek był po wazektomii, w oczywisty sposób nie mógł być ojcem Mai. Według Olivii, jako samotna matka, nie miałaby szans u mężczyzn, stąd decyzja o pozostawieniu noworodka w szpitalu przyszła jej łatwo.

– Aua!

Mijający Mayę osobnik z ciężką torbą na kółkach nawet nie zauważył, że ją potrącił. Oczywiście, że nie zauważył, pomyślała gorzko Maya, zajmując miejsce pod palmą w ogromnej donicy. Był to idealny punkt obserwacyjny, z którego widziała wszystko, co się działo w hotelowym foyer.

Roztarła obolałą łydkę i westchnęła. Cały ten wyjazd na narty był fiaskiem od samego początku. Zaczął się źle, a skończył jeszcze gorzej. Nie zdążyły nawet dotrzeć do domku wypoczynkowego, z którymi wiązało się tyle przyjemnych wspomnień z dawnych czasów, gdy Maya poczuła, że nadchodzi migrena.

To zdecydowanie był pierwszy z wielu znaków ostrzegawczych. Nie należało też wracać do przeszłości. Ale gdy właścicielka domku i przyjaciółka rodziny zaproponowała im miejsce za grosze po tym, jak ktoś odwołał rezerwację, żal było nie skorzystać z okazji. Żeby uspokoić trochę sumienie, postanowiły, że wykorzystają wyjazd, by popracować. Czyż nie było to cudowne miejsce, by zaczerpnąć inspiracji dla projektowanej przez Mayę kolekcji?

W rzeczywistości jednak pracowały niewiele, przede wszystkim z powodu migreny Mai, rozpraszających je uroków kurortu narciarskiego, ale przede wszystkim z powodu przyjazdu prawie byłego męża Beatrice, Dantego, który pojawił się bez zwykłych fanfar, jakie towarzyszyły wizytom następcy tronu księstwa San Macizo. Zdaniem Mai jego przyjazd miał tylko jeden cel: kolejny raz wywrócić życie Beatrice do góry nogami.

Maya mogła przymknąć oko na fakt, że to przez niego debiut jej marki odzieżowej zaliczył poważne opóźnienie, ale nie zamierzała wybaczyć mu tego, że najbardziej radosna osoba w jej otoczeniu była głęboko nieszczęśliwa. Dziś, kiedy jej siostra się śmiała, widać było, że tylko próbuje zatuszować smutek po rozstaniu z mężem.

Siedząc pod palmą, Maya odsunęła od siebie myśli o dogorywającym małżeństwie siostry i zapatrzyła się na młodego artystę, który rozstawił warsztat parę kroków od niej i rysował karykatury w stylu kreskówek. Była zafascynowana, z jaką łatwością wydobywał charakterystyczne cechy osób znajdujących się w pobliżu, które nieświadome niczego były jego modelami, a następnie wyolbrzymiał je, by uzyskać efekt komizmu. Gotowy portret artysta pokazywał „modelowi". Większość doceniała kunszt i decydowała się na zakup.

Dawno temu Maya myślała, że jest uzdolniona artystycznie, ale jej młodzieńczy zapał poległ w starciu z docinkami ojczyma. Na szczęście nie było go już w ich życiu, a Maya odzyskała pewność siebie, ale nie miała już dawnej odwagi, by chwycić w rękę pędzel czy ołówek i dać się porwać twórczej pasji.

Czasami nawet dochodziła do wniosku, że Edward, którego w dzieciństwie tak się bała, mimo woli wyświadczył jej przysługę, bo gdyby jednak została artystką, to zapewne przeciętną. Było tyle osób znacznie bardziej utalentowanych od niej.

Rysownik, którego pracy się przyglądała, miał zdecydowanie więcej talentu od niej, i choć nie każdy był zachwycony portretem, biznes się kręcił.

– Liczy się ilość, a nie jakość – rzucił w pewnym momencie, odwracając głowę w stronę Mai. Musiał zauważyć, że go obserwuje.

– Uważam, że ma pan wielki talent – odpowiedziała z uśmiechem i wyszła z cienia palmy. Artysta, przełknąwszy właśnie odmowę niezbyt zadowolonego klienta, wyciągnął nowy arkusz papieru.

– Dzięki talentowi płacę rachunki, a przynajmniej część z nich. W każdym razie nie umrę z głodu na wyziębionym strychu, jak to często bywało w dziewiętnastym wieku. O nie… tylko nie to… – jęknął, gdy światła we foyer zamigotały i zgasły.

– Wysiadł prąd? – spytała. Przez parę chwil panowała cisza, ale gwar szybko powrócił.

– Tak było przez cały ranek. O, włączyli znowu – dodał, gdy we foyer zrobiło się jasno.

Dłoń mężczyzny śmigała nad papierem i kolejny portret powoli nabierał kształtów.

Maya przechyliła lekko głowę, studiując rysy szkicowanej twarzy. Ostry kontur nosa stworzonego po to, by zadzierać go do góry, bardzo wysoko osadzone kości policzkowe, pełne usta

ze zmysłowo ukształtowaną górną oraz prostą dolną wargą, dołeczek w brodzie i kanciasta szczęka wyglądały ascetycznie i przypominały płaskorzeźbę wykutą w granicie.

Gdyby właściciel opuszczonych do połowy powiek z przesadnie długimi rzęsami miał choć ułamek arogancji i autorytetu, jakie wyzierały z portretu, z pewnością nie zaliczałby się do klienteli artysty. W jej ocenie pozujący nie wyglądał na osobę, która potrafiłby się z siebie śmiać, więc zapewne nie doceniłby walorów karykatury.

Brązowe oczy Mai z zaciekawieniem skanowały pomieszczenie w poszukiwaniu pierwowzoru szkicowanej twarzy, ale uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy rozpoznała, kto był modelem.

Nietrudno było go zidentyfikować, i to nie dlatego, że wzrostem przewyższał większość obecnych we foyer. Imponująco wysoki z atletyczną sylwetką otuloną długim czarnym trenczem, który podkreślał szerokie barki. Kruczoczarne falowane włosy odsłaniały czoło, a na karku niemalże dotykały oprószonego śniegiem kołnierza, gdy mężczyzna przeciskał się przez zatłoczone pomieszczenie.

Maya była świadoma nie tylko siły, jaką mężczyzna emanował nawet z daleka, ale też poczuła dreszcz ekscytacji, ponieważ poza wszystkim mężczyzna był niezwykle przystojny. Prawdopodobnie można go było tylko uwielbiać lub nienawidzić. Miała pewność, że wzbudzał skrajne emocje. Było w nim też coś wręcz porywającego. Maya miała wrażenie, że coś ją przyciąga, a jednocześnie odpycha od tego mężczyzny.

Artysta dokończył portret, a gdy mężczyzna był już całkiem blisko, wyciągnął rękę, trzymając arkusz tak, by nie mógł go nie zauważyć. Maya zamrugała powiekami kilka razy, jakby chciała wybudzić się z hipnozy. Uświadomiła sobie, jak musiała wyglądać, wpatrując się w mężczyznę wygłodniałym spojrzeniem od dobrych paru minut. Spuściła wzrok, a na jej policzkach wykwitł rumieniec zażenowania.

Czy to możliwe, że w takiej chwili myślała o seksie? Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. Sądziła, że przyczyną było niskie libido. To Beatrice była tą aktywną i poszukującą miłości. Maya unikała zbyt głębokich relacji, ponieważ… była ostrożna. Nie bez powodu zresztą. Nie chciała cierpieć tak jak teraz Beatrice.

Czasami zastanawiała się, czy dla siostry Dante był tym jedynym. Czy łączyła ich miłość. Z drugiej strony, nie była pewna, czy znalezienie takiej osoby było w ogóle możliwe. A nawet gdyby ktoś taki istniał, czy można by go spotkać, ot tak, na ulicy? Podejrzewała, że większość osób dawała sobie spokój z szukaniem ideału i brała ślub z osobą, która wydawała się w miarę odpowiednia. Albo, tak jak Beatrice, wyobrażali sobie, że znaleźli pokrewną duszę, a po jakimś czasie rzeczywistość weryfikowała te mrzonki.

Może zresztą Bea miała rację. Życiem Mai rządził strach. Bała się wyznać komuś miłość w obawie, że zostanie odrzucona, na początku albo później.

Odepchnęła od siebie niewygodne myśli i skoncentrowała się ponownie na mężczyźnie, który stał całkiem blisko.

Ktoś taki na pewno nie był jej bratnią duszą, pomyślała rozbawiona, rozcierając dłońmi ramiona. Nawet pod kilkoma warstwami ubrania czuła dreszcze na skórze. Nie miała czasu rozmyślać nad nietypową reakcją swojego ciała na obecność zupełnie obcego sobie człowieka, bo w przeciwieństwie do ludzi, którzy uważali, że tam, gdzie pojawiał się pociąg fizyczny, nie było miejsca na dokonanie świadomego wyboru, Maya była zdania, że wybór zawsze istnieje. Uważała, że w jej przypadku rozum zawsze panuje nad sercem i emocjami.

Należało też rozważyć temat od strony czysto praktycznej. Niezależnie od pociągu, jaki odczuwała, w jej obecnej sytuacji romans czy nawet przygodny seks byłyby jedynie niepotrzebną komplikacją.

Razem z Beą próbowały zaistnieć w świecie mody i przynajmniej jedna z nich musiała zachować rozsądek i koncentrację. Siostra była w trakcie rozwodu i przeżywała naprawdę trudny okres, więc to Maya musiała myśleć za nie obie. Przypomniawszy sobie o tym, zerknęła w stronę siostry, która siedziała niemal nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w ekranie telefonu. Wiedziała, że pod pokładami gniewu i opryskliwości kryło się cierpienie, a jej obecny wygląd nie był najlepszą reklamą miłości. Maya nigdy by nie pozwoliła, by jej szczęście było uzależnione od mężczyzny.

Nie potrafiła sobie wyobrazić siebie w podobnej sytuacji. Po prostu była inna niż siostra. Gdyby jednak jakikolwiek mężczyzna uczynił ją nieszczęśliwą, zerwałaby z nim raz na zawsze.

Zaduch i tumult panujący w środku były nie do wytrzymania. W pierwszej chwili Samuele miał ochotę odwrócić się i wyjść przez obrotowe drzwi na ulicę, gdzie na dobre rozpadał się śnieg, którego płatki topniały w jego włosach i na ramionach płaszcza. Miał jednak dwie godziny, jeśli wierzyć najnowszym informacjom przekazanym przez pilota, a od spacerowania na mrozie mógł co najwyżej złapać katar.

Nie było mu to potrzebne, zwłaszcza że miał na głowie znacznie poważniejsze problemy. Poczucie bezradności zwiększyło tylko jego frustrację. Prywatny samolot czekał na niego na lotnisku, ale z powodu trudnych warunków pogodowych nie mógł nim wylecieć do Rzymu, by spotkać się z bratem, zanim ten pójdzie do szpitala na zaplanowaną operację.

Zacisnął palce na telefonie w kieszeni, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do Cristiana ponownie, ale pomyślał, że zaczeka, aż dostanie potwierdzenie godziny wylotu. Nie chciał składać bratu obietnic, których później nie będzie mógł dotrzymać.

Gdzieś w pobliżu rozległ się wybuch śmiechu i Samuele skrzywił się, ponieważ wszelkie przejawy radości i szczęścia działały mu dziś na nerwy. Nie chciał tego słuchać, nie chciał tu być. Jedyne, czego chciał i czego potrzebował, to być teraz przy bracie.

Cristiano był chory, a w dodatku musiał radzić sobie sam, ponieważ żona, którą uwielbiał, miała awersję do szpitali. Violetta unikała wszelkich nieprzyjemności, co w tym przypadku oznaczało wspieranie męża, gdy lekarze będą robić mu biopsję mózgu, by znaleźć przyczynę trudnych do

wytrzymania bólów głowy i innych objawów, na które uskarżał się przez ostatnie pół roku.

– Rozpłakała się, kiedy jej powiedziałem – relacjonował Cristiano.

Kobiece łzy nie robiły wrażenia na Samuele. Z jednym wyjątkiem. Do dziś pamiętał płacz matki i bezradność, jaką czuł, będąc jeszcze dzieckiem. Płacz dla efektu czy w celu zmanipulowania drugiej osoby pozostawiał go całkowicie obojętnym. Niestety jego brat nie był tak odporny jak on.

Narastający gniew i pogarda wobec Violetty pogłębiły bruzdę pomiędzy gęstymi brwiami. Przeczesał palcami włosy. Opuszczona, wilgotna dłoń zacisnęła się w pięść. *Dio*, dlaczego mężczyźni w jego rodzinie wybierali na żony tak okropne kobiety?

Miał szczęście, że nigdy nie znalazł „miłości swojego życia". A gdyby to się stało, uciekłby w przeciwnym kierunku. W tym miejscu Samuele pozwolił sobie na cyniczny uśmieszek. Był pewien, że ucieczka nie wydarzy się szybko.

Przeciskając się w stronę baru, coraz więcej myśli poświęcał bratu i temu, co może on przeżywać w tej chwili, toteż dobrą chwilę zajęło mu zrozumienie pytania, które najwyraźniej skierowane było do niego.

Samuele spojrzał na twarz młodego mężczyzny, a potem na szkic w wyciągniętej ręce. Wzdrygnął się, mając nadzieję, że pozostanie to niezauważone. Podobieństwo było uderzające. Na papierze widniał ktoś wyniosły i niedostępny. Ktoś, komu trudno byłoby zaufać. Kto wie, może nawet jego własny brat mu nie ufał.

Poczuł złość na siebie i frustrację. Najpierw nie był w stanie uratować Cristiana przed toksycznym małżeństwem, a teraz zostawił go samego w chorobie. Emocje, które od dłuższego czasu buzowały tuż pod powierzchnią, wreszcie znalazły ujście…

– To wszystko, co potrafisz? – spytał rysownika lodowatym tonem. – Jeśli tak, to nie wróżę sukcesów w przyszłości. Mam nadzieję, że masz jakiś inny plan na życie?

Przez ułamek sekundy poczuł się zwycięzcą, ale zaraz potem dopadły go wyrzuty sumienia. Chłopak nie zrobił przecież nic złego. Po prostu znalazł się w niewłaściwym miejscu i czasie, a co najistotniejsze miał przed sobą przyszłość, której brat Samuele mógł nie doczekać.

– Zaczekaj – mruknął pod nosem do mężczyzny, który cofnął rękę, i sięgnął do kieszeni po portfel. Zawsze łatwiej było przykryć problem pieniędzmi niż powiedzieć przepraszam, pomyślał, ale zanim sfinalizował transakcję, w jego polu widzenia pojawiła się drobna sylwetka z burzą rozwianych loków niczym z malowideł prerafaelitów. Sweter pod rozpiętą kurtką miał intensywnie pomarańczowy kolor. Kobieta dosłownie wpadła pomiędzy Samuele i artystę, który cofnął się, by uniknąć zderzenia.

Na dobrą sprawę Samuele nie miał pojęcia, skąd właściwie się tu wzięła. Stała teraz z dłońmi opartymi na krągłych biodrach i wpatrywała się w niego wzrokiem wyrażającym skrajne potępienie.

Śliczna i żywiołowa, pomyślał, czując coś więcej niż zwykłe zainteresowanie płcią przeciwną. Rzuciła rysownikowi

cieplejsze spojrzenie, ale gdy przeniosła je na Samuele, w jej oczach ponownie rozgorzało wzburzenie.

– On ma więcej talentu w jednym palcu niż pan w całym swoim ciele!

Nie podniosła głosu, ale każde z wypowiedzianych słów bezbłędnie trafiło w cel. Powiedzieć, że Samuele był zaskoczony niespodziewanym atakiem, to nic nie powiedzieć. W innej sytuacji chętnie wsłuchałby się w jej głos, który w przeciwieństwie do drobnej budowy ciała był bardzo zmysłowy.

Początkowy szok osłabł, przeistaczając się w inne, równie intensywne doznanie, gdy ogromne piwne oczy ze złocistymi refleksami skupiły się na jego twarzy. Kolejny impuls pożądania wstrząsnął jego ciałem, sprawiając mu fizyczny ból. Kobieta stojąca przed nim był drobniutka, ale każdy cal jej ciała był zmysłowym pociskiem wycelowanym w niego jak w tarczę.

Była wulkanem energii i nawet gdyby chciała, nie umiałaby wtopić się w tło. Spodobała mu się jej brawura. Zmierzył ją szybkim spojrzeniem od stóp do głów, chłonąc wszystkie szczegóły. Jedynym elementem stonowanym w jej ubiorze były śniegowce z kremowym futerkiem. Powyżej zauważył obcisłe, jakby aksamitne spodnie w kolorze czerwonego wina, pomarańczowy sweter i turkusową dłuższą kurtkę. Całość przypominała rajskiego ptaka. Gdy jego spojrzenie dotarło do jej twarzy, zapomniał o nieco szokującym zestawie kolorystycznym i poświęcił całą swoją uwagę twarzy w kształcie serca otoczonej długimi, ciemnymi lokami, które odbijały światło. Delikatne rysy i ciepły odcień cery

sygnalizowały zmysłowość. Miała mały, lekko zadarty nos, który dodawał jej uroku i świadczył o upartym charakterze. Tylko usta miała zaciśnięte gniewnie, ale nawet zacięta mina nie zdołała ukryć ich urody i intensywnej ciemnoróżowej barwy.

Wpatrywał się w jej usta zdecydowanie zbyt długo, zaskoczony swoją reakcją. Nigdy nie spotkał kobiety, która w kilka chwil zdołałaby wzbudzić w nim pożądanie.

Mężczyzna nie przestawał się jej przyglądać i chyba tylko to powstrzymało Mayę przed ucieczką. Nie uważała się za osobę odważną. Gdyby była odważna, to ani razu nie przeszłoby jej przez myśl, by siedzieć cicho i nie wtrącać się w wymianę zdań, jaka wywiązała się pomiędzy rysownikiem i mężczyzną, który widniał na portrecie.

Coś jednak podkusiło ją, by stanąć w obronie artysty, tak bezpardonowo zaatakowanego przez mężczyznę, który przyglądał jej się teraz z góry. Zaczerwieniła się, uświadamiając sobie, że początkowy gniew zmienił się w zmieszanie. Zamknęła na chwilę oczy, by zebrać myśli, a gdy je otworzyła, wyraz zafascynowania widoczny jeszcze przed chwilą w jego oczach zniknął.

Uniosła wyżej głowę, chcąc mu pokazać, że nie zrobił na niej wrażenia. Wystarczyło zresztą pomyśleć o tonie, w jakim mężczyzna zwrócił się do rysownika. Znała dobrze ten typ pogardy i wielokrotnie jej doświadczyła ze strony ojczyma. Nie była już jednak dzieckiem i nie wybaczyłaby sobie, gdyby nie zaprotestowała przeciwko takiemu zachowaniu mężczyzny.

– Każdy potrafi tylko krytykować – odezwała się uniesionym tonem. – A największymi krytykami są ci, którzy nie mają za grosz zrozumienia dla talentu!

Mężczyzna westchnął i przestąpił z nogi na nogę, strząsając resztki śniegu z butów.

– Nie mam dziś najlepszego dnia.

Głos miał niski, podszyty obcym akcentem, przez co wydawał się jeszcze bardziej interesujący.

– Czy to znaczy, że potrafi się pan zachowywać jeszcze gorzej?

– Ile? – zapytał mężczyzna rysownika stojącego za Mayą.

– Myśli pan, że pieniądze wszystko załatwią, prawda? – skomentowała gorzko. Widać było, że jest zamożny. Bardzo zamożny. Zauważyła też, że jej gniew nie był już wyłącznie odpowiedzialny za adrenalinę krążącą w jej żyłach. To prawda, że mężczyzna był odpychający z powodu swojego zachowania, ale emanował męskim seksapilem, na który Maya nie była odporna.

– Masz talent, pamiętaj o tym – zwróciła się do rysownika. – A panu nie uda się zniszczyć w nim tej wiary – dodała, gasząc uśmiech, który był przeznaczony wyłącznie dla karykaturzysty. Przynajmniej, dopóki tutaj jestem!

Samuele miał już okazję poczuć na sobie nieprzychylne spojrzenia, ale nic nie mogło się równać pogardzie, z jaką spoglądała na niego nieznajoma. Zaczął się nawet zastanawiać, co mógłby zrobić, by dla odmiany uśmiechnęła się do niego… Może gdyby padł trupem? – zasugerował sarkastyczny podszept w jego głowie.

– I nie daj sobie wmówić, że jest inaczej – przemawiała dalej do rysownika.

– Nic się nie stało – oponował nieśmiało artysta, ale mu przerwała.

– Nigdy nie przepraszaj za czyjeś chamstwo.

Samuele nie wiedział, czy jest bardziej poirytowany, czy rozbawiony tą przemową. Najwyraźniej kobieta miała swoje skojarzenia z całą tą sytuacją, ale przecież to w ogóle nie była jej sprawa.

– A pani jest jego dziewczyną czy trenerką motywacyjną?

– Po prostu nie lubię ludzi, którzy znęcają się nad innymi. Taki duży i silny mężczyzna, a musi sobie w ten sposób kompensować braki. Żałosne! Narzeczona pana rzuciła?

– Pyta pani, czy jestem wolny? – odparował, patrząc na kobietę, która na sekundę zaniemówiła. Na jej policzki wystąpił rumieniec.

– Chyba pan śni!

– Mam bardzo interesujące sny, chętnie opowiem – rzucił aksamitnym głosem.

– Nic mnie nie obchodzą pana sny ani dziwaczne aluzje!

Światła w całym foyer znowu zgasły, tym razem bez ostrzeżenia. W ciemności rozległ się brzęk tłuczonego szkła i czyjś chichot.

Maya poczuła lekkie jak oddech muśnięcie na ustach. Zadrżała i wyciągnęła się w górę, podążając za wrażeniem, które już się nie powtórzyło. Zaczęła się zastanawiać, czy to nie jej rozbuchana wyobraźnia spłatała jej figla.

Gdy zrobiło się jasno, mężczyzny już nie było. Jakby zapadł się pod ziemię. Spojrzała na artystę, który trzymał w ręku nowy arkusz papieru z narysowanym jej wizerunkiem.

– Podziwiam twoją odwagę! – dodał.

– Jest co podziwiać – wtrąciła Bea, która właśnie podeszła z wyciągniętymi ramionami. – Przepraszam za to, co powiedziałam wcześniej. Wiem, że chciałaś mi pomóc, a ja zachowałam się okropnie.

– Nic się nie…

– Owszem, stało się. I miałaś rację. A kto to był ten przystojniak, na którego się wydzierałaś? – spytała, zmieniając temat.

– Szczerze? Nie mam pojęcia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maya odłożyła telefon i zsunęła się z krawędzi stołu, na którym przycupnęła na czas rozmowy. Odsunęła z twarzy pasmo włosów, które wymknęło się z upięcia, i ziewnęła. Gdyby nie to, że czekała na tę rozmowę, dawno leżałaby już w łóżku. Biorąc pod uwagę, że był piątek wieczór, Maya miała dwadzieścia sześć lat i mieszkała w Londynie, wielu ludzi mogłoby nazwać jej życie żałosnym.

Czuła, że musi coś zrobić ze swoim życiem towarzyskim, które było w zaniku, choć jak na ironię, miała dziś propozycję spędzenia wieczoru na mieście. Kilkoro kolegów z pracy wybierało się na drinka, by świętować czyjeś zaręczyny. Musiała odmówić, tłumacząc, że mama wyjechała do siostry, a ona czeka na informację, czy bezpiecznie dotarła.

– Daleko wyjechała? – spytał ktoś.

– Do San Macizo.

Nie musiała więcej wyjaśniać. Egzotyczna wyspa była planem filmowym najnowszego hitu kinowego i bez przerwy o niej mówiono i pisano. Rozmowa szybko zeszła na szwagra Mai i skończyła się ubolewaniem, że przystojny jak aktor filmowy Dante nie jest już wolny. Poślubił Angielkę, na której miejscu chciała być teraz zdecydowana większość kobiet.

Gdyby Maya brała udział w tej części rozmowy, mogłaby wyjaśnić, że tą Angielką była jej siostra Beatrice, która pogodziwszy się z mężem, zdecydowała spełniać się w roli żony, matki i księżnej. Bea znów była w ciąży, a poranne mdłości były dla niej tak dokuczliwe, że Maya ucieszyła się, gdy mama pojechała do San Macizo, by się nią zająć i pomóc przy wnuczce, która była córką chrzestną Mai.

Ale Maya przemilczała to wszystko, nie dlatego, że nie była dumna z powiązań z rodziną królewską, ale dlatego, że łatwo było przewidzieć pytania, jakie zaraz padną.

Twoja siostra jest księżną, a ty musisz pracować jako dekoratorka wystaw w domu towarowym?

Beatrice odpowiedziałaby, że Maya jest zbyt dumna, uparta i głupia, żeby przyjąć pomoc. Maya naprawdę to doceniała i wiedziała, że siostra życzy jej tylko szczęścia, ale choć to była okrężna droga, chciała własnymi siłami osiągnąć to, co sobie wymarzyła, bez korzystania z koneksji rodzinnych lub czyichś pieniędzy.

Ziewnęła ponownie i wsunęła na stopę czarny puchaty pantofel, łapiąc się na tym, że myśli o gorącym kubku kakao.

Kakao? Och, Mayu, kiedy ty wreszcie dorośniesz!

A może wino, które otworzyła w zeszły weekend? O ile jeszcze będzie się nadawało. Nie zdążyła rozstrzygnąć tego dylematu, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi.

O tej porze mógł to być tylko dostawca pizzy, ale przecież dziś nic nie zamawiała.

Zaciekawiona przeszła do przedpokoju. Zaciągnęła mocniej pasek szlafroka i uchyliła drzwi. Na zewnątrz stała kobieta. Nie

była sama. Zanim Maya została ciocią dla swojej siostrzenicy, nie umiałaby odgadnąć wieku ciemnowłosego niemowlęcia, które kobieta trzymała w ramionach. Teraz jednak oceniłaby je na trzy, może cztery miesiące. Wpatrywała się w niespodziewanych gości, czując, jak wszystkie jej mięśnie tężeją w szoku.

Nawet nie zauważyła, jak cofnęła się o pół kroku i otworzyła drzwi na oścież. Wreszcie zdołała wydobyć z siebie głos.

– Violetta? To ty?

Choć wydawało się to nieprawdopodobne, wysoka, szczupła kobieta wyglądająca jakby zstąpiła prosto ze stronic magazynu mody, z nienagannym makijażem i długimi błyszczącymi i idealnie prostymi włosami do pasa oraz błękitnymi oczami, była tą samą kobietą, którą widziała na zdjęciu pokazanym jej przez rodzoną matkę. Maya nadal miała zdjęcie swojej przyrodniej siostry. Była to jedyna rzecz, jaką dostała od matki.

– Mia? – spytała kobieta.

– Maya.

– Racja. Mama opisała cię bardzo dokładnie, ale i tak bym cię wszędzie poznała.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Łączy nas wyjątkowa więź, siostrzyczko. Nie czujesz tego?

Kobieta pochyliła się, by ucałować Mayę na powitanie, ale ona cofnęła się, nie po to, by uniknąć kontaktu, ale by nie przygnieść dziecka, które znalazło się między nimi.

– Nie… To znaczy… – Maya potrząsnęła głową. – Czy coś się stało? – Udało jej się wreszcie wypowiedzieć całe zdanie.

– Potrzebuję pomocy – powiedziała Violetta i dramatycznie westchnęła. Jej ramiona zadrżały, a chwilę potem po pięknej twarzy popłynęły łzy.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – spytała przejęta.

– Nie powinnam tu przychodzić bez uprzedzenia, ale bałam się, że odmówisz, a naprawdę nie mam się do kogo zwrócić. Jesteś moją jedyną nadzieją. Błagam, nie każ nam stąd iść! – Przyciskała do siebie śpiące dziecko tak mocno, że zakwiliło w proteście.

– Naturalnie, proszę… – wyjąkała, gdy zza pleców kobiety wyjrzała druga postać niosąca ciężkie walizki.

– Nie ma tu windy, a bagażu sporo – odezwał się ponury głos.

Maya, obserwowała korytarz wypełniający się licznymi torbami.

– George to prawdziwy anioł. Gdzie ja podziałam portfel? – spytała bezradnie. – Zapłaciłabyś za mnie, Mia? Tylko nie zapomnij o napiwku dla George’a.

Maya zdziwiła się, że Violetta nie potrafi zapamiętać jej imienia, ale zapomniała o tym, gdy zajęła się szukaniem pieniędzy, opłaceniem taksówkarza i wreszcie wciągnięciem licznych tobołków do mieszkania.

Violetta tymczasem usadowiła się z dzieckiem na sofie w salonie i lustrowała otoczenie. Po kwaśnej minie można było poznać, że mieszkanie utrzymane w nieco staromodnym stylu nie zrobiło na niej najlepszego wrażenia.

Maya czekała. Na usta cisnęło jej się tyle pytań, że nie wiedziała, od czego zacząć. Wyręczyła ją Violetta.

– Strasznie cię przepraszam – wyszeptała tonem rozdzierającym serce.

– Za co?

– Przyszłam tu bez zapowiedzi, ale od tak dawna chciałam się z tobą spotkać.

– Naprawdę? Twoja matka, to znaczy Olivia, mówiła, że nie chciałyście mieć ze mną nic wspólnego… – Maya przygryzła wargę.

– Kiedy mama się z tobą spotkała, przeżywałam trudny okres. Do dziś nie mam odwagi mówić o tym, co mnie spotkało. Mama zawsze starała się mnie chronić. A później myślałam, że ty nie będziesz chciała… Chociaż nawet Cristiano mnie namawiał… Tak mi przykro…

– Cristiano? – powtórzyła Maya.

– Mój mąż. – Violetta rozejrzała się, sięgnęła po chusteczkę higieniczną i dotknęła nią twarzy. Maya zauważyła, że pomimo łez makijaż Violetty nie był ani odrobinę rozmazany. – Zmarł przed narodzinami naszego synka Mattia.

Oczy Mai rozszerzyły się w zdumieniu i popatrzyła na dziecko, które okazało się jej siostrzeńcem. Cóż za straszna tragedia! Nie miała pojęcia, jak można się po czymś takim pozbierać.

Niemowlę wybrało ten moment, by wyciągnąć w górę rączkę, złapać pasmo włosów i szarpnąć je w swoją stronę.

– Aua! – pisnęła Violetta, a jej twarz wyrażająca dotąd głębokie cierpienie, wydała się poirytowana.

– Pozwól… – Maya podeszła bliżej, by pomóc wyplątać włosy Violetty spomiędzy paluszków niemowlęcia. Pasmo włosów

było zaskakująco sztywne i błyszczące. U nasady włosy miały kolor śliwkowy, a na końcach truskawkowy blond. Trudno się było domyślić, jaki był naturalny odcień włosów Violetty.

– A teraz… teraz nie zostało mi nic! – dokończyła swoją nieskładną opowieść Violetta. Maya podała jej kolejną chusteczkę, ale Violetta odmówiła, potrząsnąwszy głową.

– Masz to maleństwo, a ono ma ciebie – powiedziała przez zaciśnięte gardło Maya. Pomyślała, że jeśli sama się rozpłacze, to nie będzie wyglądać tak pięknie jak Violetta. – Dziecko pragnie tylko, by je kochano – dodała, choć wiedziała, rzecz jasna, że samą miłością nie da się opłacić rachunków. – Życie samotnej matki nie jest łatwe pod żadnym względem, także finansowym…

– Ale Mattio nosi nazwisko Agosti!

Maya spojrzała zdezorientowana, a jej ignorancja wydawała się szokować Violettę, która otworzyła szeroko błękitne oczy.

– Należy mu się połowa majątku należącego do ojca.

– No tak. – Maya skwapliwie pokiwała głową. Oczywiście to też było ważne, ale jeszcze ważniejsze było to, że dziecko już nigdy nie pozna swojego ojca.

– Jako wdowa powinnam otrzymać te pieniądze, ale Cristiano zmienił swój testament i doskonale wiem, czyja to wina. – Nie żebym miała problem z pieniędzmi, które należą się Mattiowi – zastrzegła szybko, widząc zdziwienie na twarzy Mai.

Maya znowu pokiwała głową, choć było jej trudno uwierzyć w zapewnienia Violetty. Z drugiej strony, jeśli miała nadzieję na spadek, to jej rozczarowaniu trudno się było dziwić.

– Mam problem z tym, że o każdy grosz na dziecko muszę teraz błagać Samuelego. To on namówił Cristiana, by przekazał mu całkowitą kontrolę nad fortuną swojego dziecka.

– A kto to jest ten Samuele? – spytała Maya, nieco już zagubiona w zawiłościach historii.

– To starszy brat Cristiana. Zawsze mnie nie znosił i był zazdrosny o to, że Cristiano nie pozwalał mu decydować o wszystkim. Ach, nie winię Cristiana, był zbyt delikatny, a Samuele tak długo wiercił mu dziurę w brzuchu, aż zdołał go nastawić przeciwko mnie. Widzę, że mi nie wierzysz, ale mało kto jest w stanie w to uwierzyć! – powiedziała płaczliwym głosem. – Nikt mnie nie rozumie. Wszyscy myślą, że Samuele troszczy się o całą swoją rodzinę, nawet o mnie. A to nieprawda.

Maya przycisnęła palce do skroni, które tętniły bólem. Z każdym słowem Violetty w głowie Mai coraz wyraźniejszy stawał się obraz tego małżeństwa, które jako żywo przypominało historię jej rodziny.

– Doskonale cię rozumiem – zapewniła. – Też znam takich dwulicowych ludzi.

Zanim jej adopcyjna matka poślubiła ojczyma, Maya też myślała, że jest to dobry i troskliwy człowiek. Była przekonana, że kocha matkę i pragnie ją uszczęśliwić, ale wkrótce po ślubie ojczym zaprowadził w domu swoje porządki, a ponieważ matka była w nim zakochana, na początku nawet nie zauważała, że izoluje ją od znajomych czy nawet od własnych córek. Nawet je Edward uważał za konkurencję i przeszkodę w przejęciu całkowitej kontroli nad swoją żoną.

– Nie martw się, nie jesteś sama – powiedziała, czując, że nadszedł moment, kiedy to ona mogła udzielić wsparcia innej udręczonej kobiecie.

– Więc mnie rozumiesz? – spytała Violetta z wdzięcznością, ale jej entuzjazm po chwili opadł. – Szkoda, że nie możesz nic zrobić, żeby mi pomóc. Samuele ma wszystko. Pieniądze i władzę, a teraz… próbuje odebrać mi dziecko. Nie mam przy nim szans. Nikt mi nie uwierzy – dodała zrezygnowana.

– Nie zwracaj uwagi na to, co mówią inni! Musisz w siebie uwierzyć – odparła Maya z przekonaniem. Głos jej drżał z emocji.

– Przyjechałam tutaj, bo nie wiedziałam, co robić. To wszystko jest za trudne. Potrzebuję czasu, żeby zastanowić się nad moim życiem.

– Możesz zostać u mnie. Tyle czasu, ile będziesz chciała.

– Mówisz poważnie?

Będę tego żałować! – pomyślała.

– Oczywiście, że tak – odrzekła jednak Maya, zawstydzona swoimi myślami.

Dopiero nad ranem Maya położyła się spać, ale pomimo wyczerpania budziła się raz po raz, przypominając sobie, że pokój Beatrice nie był pusty. Zajmowała go przyrodnia siostra, której Maya wcale nie znała. Powinna czuć jakąś więź, tym bardziej, że Violetta była w podobnej sytuacji jak kiedyś Maya, ale nie czuła zupełnie nic i to ją trochę martwiło.

Na szczęście siostrzeniec od razu zawładnął jej sercem. Mattio był przeuroczym dzieckiem. Maya wzięła go od Violetty, żeby ta mogła trochę odpocząć. Przewinęła i nakarmiła dziecko,

a oddając je, poczuła ukłucie w sercu. Ciekawe, czy Olivia czuła cokolwiek, gdy oddawała Mayę. Czy jej płacz wzruszył ją na tyle, by żałowała swojej decyzji.

Obudziła się w nocy, słysząc kwilenie Mattia. Siadła na łóżku i przez chwilę zastanawiała się, co to za dźwięk. Dopiero później dotarło do niej, że to płacz dziecka. Naciągnęła na siebie szlafrok. Zaspanym spojrzeniem omiotła lustro, w którym dostrzegła zmęczoną zarwaną nocą twarz. Na szczęście dziś nie nawiedził jej sen, który miewała regularnie od kilku miesięcy. Pojawiał się w nim wysoki mężczyzna w płaszczu. Spotkali się jedyny raz w hotelu w dość nieprzyjemnych okolicznościach, a mimo to wrażenie siły i seksapilu, jakimi emanował, utkwiło na dobre w jej pamięci, stając się pożywką dla erotycznych snów.

Dziecko znowu zaczęło płakać, tym razem o wiele głośniej, i Maya szybkim krokiem podeszła do drzwi. Nie miała dużego doświadczenia z dziećmi. Córka Beatrice, Sabina Ella, pewnie też czasami płakała, ale że widywały się rzadko, Maya była przekonana, że dziewczynka jest wyjątkowo spokojnym i pogodnym dzieckiem. Myśląc o niej, zatęskniła za Beą i San Macizo, gdzie spędziła wiele przyjemnych chwil. Cieszyła się na nowo odnalezionym szczęściem siostry i tym, że pogodziła się z mężem. Żałowała tylko, że nie mieszkają trochę bliżej.

Zapukała.

– Violetto? Może chcesz, żeby coś ci przynieść? – spytała głośno, przekrzykując płacz dziecka. Nikt nie odpowiedział, więc przyłożyła ucho do drzwi, nasłuchując. Słyszała jednak

tylko Mattia. Powtórzyła pytanie nieco głośniej, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Wreszcie otworzyła drzwi.

– Violetto?

Pokój był pusty, nie licząc kojca turystycznego, w którym leżał Mattio. Maya podeszła szybko do niego.

– Hej, maleństwo – wyszeptała, uśmiechając się do chłopca. Miał czerwoną buzię i spuchnięte od płaczu oczy, ale na chwilę ucichł, przyglądając się Mai. – Och! – wyjąkała, czując łzy napływające jej do oczu. – Gdzie twoja mama? – spytała, nie zważając na nietkniętą pościel na łóżku, aż dotarło do niej, co to może oznaczać. – Poszukamy mamusi – powiedziała drżącym głosem, biorąc niemowlę na ręce.

Kołysząc dziecko w ramionach, zaglądała do każdego pokoju w mieszkaniu. Nigdzie nie było śladu po Violetcie.

– To po prostu niemożliwe! – mruknęła, ale wniosek był oczywisty i musiała go przyjąć do wiadomości. – Nie musisz się bać, wszystko będzie dobrze – szeptała do dziecka, które zasnęło wyczerpane płaczem.

Zastanawiała się, czy jest jakieś logiczne wytłumaczenie całej tej sytuacji i wtedy dostrzegła kopertę opartą o zdjęcie Beatrice i Dantego. Koperta była podpisana.

Mia.

Niektórzy ludzie naprawdę nie mieli głowy do imion, pomyślała. Czuła, że koperta zawiera same złe wieści i wolała odwlec chwilę, gdy będzie ją musiała otworzyć.

Popatrzyła na śpiącego Mattia pełnym wzruszenia spojrzeniem i postanowiła położyć go najpierw do łóżeczka.

Potem zajrzała do lodówki w poszukiwaniu mleka do podgrzania, gdyby był głodny. Sprawdziła, gdzie są pieluszki, mata do przewijania i ubrania. Violetta zostawiła wszystkie rzeczy dla dziecka, więc na jakiś czas powinno jej to wystarczyć.

List nadal był na swoim miejscu, gdy skończyła małą inspekcję, poruszając się przy tym na palcach, by nie zbudzić malucha.

Nie znajdując żadnej wymówki więcej, sięgnęła po kopertę i rozerwała ją. Zdążyła jednak tylko pobieżnie rzucić okiem na zawartość, gdy rozległ się dzwonek do drzwi i tym razem aż podskoczyła ze strachu.

Samuele zdjął palec z dzwonka i oparł zaciśniętą pięść na futrynie, walcząc z chęcią załomotania do drzwi, które były ostatnią barierą dzielącą go od bratanka. Opanował się jednak i wziął głęboki oddech. Violetta była co prawda zimną i samolubną manipulantką, ale przecież nie zrobiłaby krzywdy własnemu dziecku. Nie żeby to było jakąś pociechą. Miał pewność, że posłużyłaby się dzieckiem do osiągnięcia swoich celów. Była wzorcowym przykładem mściwej wdowy, która nawet po śmierci męża była w stanie uprzykrzyć życie całej jego rodzinie.

Uniósł dłoń, by dotknąć policzka i widocznej wciąż czerwonej linii, która biegła od kości policzkowej do żuchwy. Podobny ślad po drugiej stronie twarzy zdążył już zblednąć. To nie na dziecku, lecz na nim Violetta wyładowała całą swoją złość. Nie oznaczało to jednak, że Mattio był bezpieczny.

Pomyślawszy to, poczuł, jak jego mięśnie mimowolnie napinają się, jakby w oczekiwaniu ataku. Obiecał Cristianowi, że zajmie się dzieckiem i zamierzał dotrzymać słowa. Wyprostował się teraz i wbił ponure spojrzenie w drzwi. Po chwili usłyszał kroki i zgrzyt zamka. Na wszelki wypadek zrobił krok do tyłu.

Treść notatki skreślonej przez Violettę pobrzmiewała echem w głowie Mai, która drżącymi rękami usiłowała trafić kluczem do dziurki. Potem nie mogła przekręcić go w zamku, aż uświadomiła sobie, że przecież drzwi nie są zamknięte. Violetta zostawiła je otwarte, kiedy wymknęła się z mieszkania.

Maya niemal czuła jej desperację. Zostawiła dziecko z zupełnie obcą osobą. Napisała też, że wróci po Mattia i Maya była przekonana, że tak się stanie. Może nawet już wróciła, udręczona wyrzutami sumienia. Maya odetchnęła z ulgą i w przypływie entuzjazmu szarpnęła za klamkę, otwierając drzwi na oścież.

Jednak zamiast jej przyrodniej siostry, zobaczyła za drzwiami kogoś, kogo spotkała tylko raz w życiu i kto bardzo często jej się śnił.

Najpierw kilka razy zamknęła i otworzyła powieki, by sprawdzić, czy to nie sen. Radosny uśmiech z oczekiwanego powrotu Violetty znikł z ust Mai. Miała wrażenie, jakby biegnąc z pełną prędkością, zderzyła się ze ścianą.

Sekundy mijały, a oni patrzyli na siebie. Wreszcie przerwała ciszę, nabierając powietrza w płuca i wypuszczając je z niedowierzaniem.

– To naprawdę pan?

Niezależnie od tego, ile razy skakałeś ze spadochronem, w momencie oderwania nóg od progu samolotu pojawiało się uczucie szoku. Samuele miał dokładnie takie wrażenie, tyle że teraz stał na ziemi.

Jego spojrzenie przesunęło się od nagich stóp kobiety aż do jej lśniących włosów. Rozpoznał ją od razu. Zacisnął też zęby, przypominając sobie, jak ogromne wrażenie zrobiła na nim poprzednim razem.

Spojrzenie kobiety wyrażało teraz skrajne zdumienie. Opuścił oczy niżej. Kształtne usta, o których tyle razy myślał, kusiły go tak samo jak wtedy.

– Violetta jest pani siostrą? – spytał, zastanawiając się, jaką rolę kobieta odgrywa w perfidnym planie Violetty, który polegał na wyłudzeniu od niego pieniędzy.

– A pan jest jej szwagrem? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. Mężczyzna z jej snów, ten sam, którego spotkała półtora roku temu, był na dodatek prześladowcą Violetty!

Jedna z ciemnych brwi uniosła się wyżej.

– Jestem Samuele Agosti i, jak zapewne pani wie, przyszedłem po mojego bratanka. Wracamy do Włoch, tam gdzie jest jego dom.

Mężczyzna nie był ani odrobinę mniej arogancki niż poprzednim razem, gdy spotkali się w Zurychu. Niestety był także równie męski i przystojny jak wtedy.

Maya skrzyżowała ramiona na piersi.

– Niepotrzebnie się pan fatygował – odpowiedziała.

– Gdzie ona jest? – zapytał, a jego spojrzenie powędrowało wyżej, ponad jej głowę.

Maya uniosła głowę wyżej.

– Żegnam.

Zaczęła zamykać drzwi, ale zatrzymały się one na stopie mężczyzny obutej w skórzany półbut.

– Miejsce dziecka jest przy matce – dodała, ale końcówkę zdania wypowiedziała ciszej niż początek, zdając sobie sprawę z tego, że przecież Violetta nawet nie powiedziała, gdzie jej szukać w razie czego.

– Nie zabrzmiało to przekonująco – zauważył.

– Zadzwonię po policję, jeśli natychmiast nie zabierze pan nogi i nie zniknie stąd w ciągu najbliższych dziesięciu sekund.

– Formułując groźby, należy myśleć o tym, czy będzie się w stanie je spełnić – rzucił mężczyzna z przekąsem.

Maya tymczasem podążała spojrzeniem za długimi palcami mężczyzny, które zatrzymały się na chwilę przy rozpiętym kołnierzyku białej koszuli, dotknęły nasady szyi o pięknym oliwkowym odcieniu i powędrowały w górę, by objąć kanciasty podbródek z cieniem zarostu.

W uśmiechu mężczyzny czaiło się wyzwanie. Wyprostowała łopatki, stopniowo odzyskując pewność siebie. Nie obchodziło jej, kim był ten mężczyzna. To było jej mieszkanie. Nie pozwoli, by ktoś zakłócał jej spokój.

– Nie mam w zwyczaju blefować – powiedziała, zaciągając mocniej pasek od szlafroka. – Proszę już iść.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Gdzie ona jest?

Pytanie znów zepchnęło ją na pozycję obronną.

– Kto taki? – spytała niewinnym tonem, który działał mu na nerwy, ale nie aż tak mocno, jak widok tej kobiety, której nigdy nie spodziewał się więcej zobaczyć. Bóg jeden wie, jak długo stał tam, wpatrzony w nią jak zadurzony nastolatek. Albo mężczyzna, który zbyt długo żył bez kobiety.

To drugie wytłumaczenie było bardziej przekonujące. Ale problem był łatwy do rozwiązania. Seks był dla Samuelego tym, czym głód. Wystarczyło go zaspokoić. Nie było to skomplikowane, dopóki każda ze stron rozumiała, że to tylko seks i nic poza tym. Niezależnie od atrakcyjności kobiety, żaden z jego romansów nie trwał dłużej niż kilka tygodni.

– Może porozmawiamy w środku? – zaproponował. Obraz rozszerzonych źrenic i lekko potarganych włosów wypełniał jego myśli i nie dawał się z nich usunąć. Czy tak samo wyglądałaby po nocy spędzonej z nim? Potrząsnął głową dla otrzeźwienia.

– Wykluczone – odparła spanikowana.

Maya zacisnęła usta i broniła dostępu do dziecka, ale powoli zaczynała czuć się niedorzecznie. Mężczyzna był przecież

rodziną Mattia, a od Violetty usłyszała za mało, by wyrobić sobie jednoznacznie złe zdanie o jej szwagrze. Przez cały czas miała wrażenie, jakby włączyła się do rozmowy w połowie i nie za bardzo nadążała za tym, o czym się mówi. Było też prawdopodobne, że mężczyzna straci w końcu cierpliwość i przy użyciu jednej tylko ręki odsunie ją na bok. Myśl ta pobudziła jej wyobraźnię. Ciekawe, czy zdecydowałby się na taką konfrontację?

Zerknęła na niego spod rzęs. Niestety nic się nie zmieniło. Mężczyzna nadal wyglądał dosłownie jak rzymski bóg, a ona była gotowa do niego wzdychać tak jak przez ostatnie półtora roku.

– Violetto? – powiedział podniesionym głosem, wyprowadzając Mayę z zadumy.

Westchnęła. Może lepiej było powiedzieć prawdę albo chociaż jakąś jej część, a potem obudzić Mattia, by mógł go ze sobą zabrać. Mogła dać sobie radę tylko z jednym Agostim naraz, a ten był zbyt rosły, by dać się ukołysać do snu.

Odchrząknęła, odsuwając od siebie obraz głowy mężczyzny na swojej piersi.

– Nie ma jej tutaj, ale…

– A Mattio?

– Niestety, jego też nie ma.

Samuele uniósł brwi jeszcze wyżej.

– Nie umie pani kłamać – stwierdził, sięgając ręką w stronę klamki. – W każdym razie dość już tego. Nie obchodzi mnie, kogo tam pani jeszcze chowa poza moim bratankiem, którego zabieram.

– Nikogo nie chowam! – prawie zakrzyknęła oburzona, ale Samuele już zdążył sobie wyobrazić ją z kochankiem w łóżku i uznał, że nie będzie miał problemu z tym, by go obudzić. Zamierzał bowiem przeszukać mieszkanie.

– Zawsze chodzi pani w piżamie do południa?

Maya zmieszała się.

– A co to pana obchodzi!

Niech ten impertynent wie, że ma jakieś życie prywatne.

– Albo mnie pani wpuści, albo będę tu stał cały dzień.

Maya obejrzała się nerwowo za siebie, słysząc jakiś szmer. Zaraz po nim rozległo się kwilenie dziecka.

– No i co pan najlepszego zrobił? – powiedziała, spoglądając na mężczyznę z potępieniem. Po chwili jednak kwilenie ustało i Maya odetchnęła z ulgą. – Chyba zasnął.

– Nie ruszę się stąd, więc najlepiej będzie, jeśli sama mnie pani wpuści.

– Albo? Wejdzie pan siłą? Przysięgam, że zadzwonię po policję.

– Proszę to zrobić, zwłaszcza jeśli Violetta naprawdę wyszła. Policja może być bardzo zainteresowana całą tą sytuacją. Dziecko nie jest pani, a matki nie ma w domu…

Po chwili milczenia Maya przyznała mu rację. Zacisnęła usta z wściekłości i odsunęła się, uchylając szerzej drzwi.

Samuele rozejrzał się po głównym pokoju, który był zdominowany przez regały z książkami i manekin krawiecki stojący pod oknem. Pośrodku stał wózek dziecięcy, na kanapie piętrzył się zapas pieluch i innych akcesoriów dla dziecka. Spojrzenie Samuelego powędrowało prawie natychmiast ku

pluszowemu królikowi. Przypomniał sobie spotkanie z bratem, który przyniósł zabawkę z informacją, że Samuele zostanie stryjem.

– Jeśli ja będę stryjem, to ty ojcem! – Ucieszył się.

– Może – odparł Cristiano, wręczając mu królika. – Mam przerzuty, Sam. Zaczynam chemioterapię w przyszłym tygodniu. Dziecko będzie cię potrzebowało.

– Pokonałeś raka poprzednim razem. Dasz radę i teraz.

– Pewnie – powiedział Cristiano.

Obaj woleli nie myśleć o przyszłości. Czasami Samuele myślał, że brat go w ten sposób chroni, choć to on jako starszy powinien otoczyć opieką jego.

Maya obserwowała mężczyznę, który zastygł w bezruchu. Przez moment zdawało jej się, że jego twarz złagodniała. Zaczęła mu nawet współczuć, ale gdy na nią popatrzył, zrozumiała, że nie jest mu potrzebne współczucie. Spojrzenie było lodowato zimne.

– Więc gdzie ukrywa się Violetta?

– Nigdzie się nie ukrywa – powiedziała Maya, ale nie udało jej się wytrzymać kontaktu wzrokowego. – Po prostu… wyszła.

– Dokąd wyszła i kiedy wróci? – Mężczyzna spojrzał do kojca, upewniwszy się, że dziecko śpi, i usiadł na najbliższym krześle.

– Nie jestem pewna.

Oczy zwęziły mu się nieprzyjemnie.

– Nie jest pani pewna, dokąd wyszła czy kiedy wróci?

– Ani tego, ani tego.

– Czyli niewiele pani wie – rzucił.

– Wiem, że siedzi pan na moim krześle, a ja pana nie zaprosiłam. To wbrew prawu.

Uśmiechnął się.

– Tylko wtedy, gdybym się okazał wampirem.

Zacisnęła usta, bo żarty w takiej chwili wydawały się wyjątkowo kiepskim pomysłem.

– Proszę posłuchać, ta sytuacja jest…

– Zaczekam na nią – powiedział.

– Nie może pan tu zostać! Czekam na… – powiedziała i urwała, słysząc płacz z dawnego pokoju Beatrice, w którym ulokowała Violettę. – O Boże, chyba znowu się obudził.

Samuele zerwał się na równe nogi. Maya była gotowa zagrodzić mu drogę, ale nie mogła ruszyć się z miejsca. Zastanawiała się, co zrobiłaby Bea, ale nie było na to czasu.

Wyprzedziła mężczyznę i zdołała stanąć przed drzwiami. Spojrzała w górę i jeszcze wyżej. Mężczyzna wydawał się o wiele wyższy niż jeszcze parę chwil wcześniej. Równie dobrze mogłaby chcieć zatrzymać huragan. Mężczyzna miał w sobie coś z nieokiełznanego żywiołu.

– Musi pan przestrzegać zasad.

– Zasad? – spytał zdumiony.

– Tak. Jeśli Mattio będzie spał, proszę go nie budzić. Usypianie go zajmuje mnóstwo czasu.

Wstrzymała oddech, czekając, aż mężczyzna weźmie ją pod pachy i przestawi na bok. Sama nie zamierzała się ruszyć ani na krok.

Samuele odsunął się, jakby zrezygnował z zamiaru sforsowania drzwi, i nawet kiwnął głową ze zrozumieniem.

– W co wy gracie? To jakiś spisek?

– Muszę pana rozczarować, ale nie ma żadnego spisku.

– Ale to pani siostra, tak?

Wyglądała seksownie, dlatego wydawała się jeszcze bardziej niebezpieczna od wyrafinowanej i kompletnie toksycznej siostry.

– Właściwie siostra przyrodnia.

– Zostawiła dziecko, więc musicie być ze sobą blisko.

Maya nie mogła się powstrzymać i parsknęła krótkim śmiechem.

– Nigdy wcześniej się nie widziałyśmy.

Może było to dziwne, ale Samuele był skłonny jej uwierzyć.

– Wykorzystała panią. To dla niej typowe.

– Nie wykorzystała. Proszę nie przekręcać moich słów.

– O której stąd wyszła?

Maya zastanawiała się przez chwilę, ale naprawdę nie widziała żadnych korzyści z ukrywania prawdy.

– Nie wiem. Obudziłam się i znalazłam liścik… – Sięgnęła do kieszeni. – Wyglądała na przerażoną i zdesperowaną.

Samuele zaśmiał się i powiedział coś po włosku, prawdopodobnie było to przekleństwo.

– Chytra z niej sztuka.

– Może ma depresję poporodową. Młode matki potrzebują dużo wsparcia – dodała, nie wierząc w to, że mężczyzna wykaże się zrozumieniem.

– Porzuciła dziecko, a pani ją broni. Chyba rzeczywiście musi jej pani w ogóle nie znać.

– Wiem wystarczająco dużo i o niej, i o panu.

Westchnął tylko.

– Widzę, że Violetta zdążyła mnie już odpowiednio przedstawić. – Jego tajemniczy uśmiech był równie niepokojący jak to, że z taką łatwością potrafił odczytać myśli Mai. – I cóż takiego o mnie mówi? – spytał, ale machnął ręką. – Nieważne zresztą. Znam jej wszystkie numery, za to pani powinna podchodzić do tych wszystkich bajeczek z dużą ostrożnością.

– Być może Violetta czuje się przez pana zaszczuta.

– Tak jak pani?

Twarz Mai okryła się szkarłatem.

– Nie ma pan takiej władzy nade mną, żebym się czuła zaszczuta. Nikt zresztą nie ma – dodała zapalczywym tonem.

Przesadzona reakcja zdradzała jej wrażliwość na tym punkcie.

Samuele omiótł spojrzeniem szczupłą sylwetkę i zatrzymał się na twarzy w kształcie serca, otoczonej długimi pasmami włosów.

– Przyszedłem zobaczyć się z bratankiem, jest w tym pokoju? – spytał, kiwnąwszy głową w stronę drzwi po prawej.

– Nie, to moja sypialnia. I nie przyszedł pan się z nim zobaczyć, tylko go zabrać. Nie pozwolę na to.

– Nie robiłem tajemnicy z powodu mojej wizyty tutaj. Jeżeli wezwie pani policję, to Mattio i tak zostanie stąd zabrany, tyle że przez pracownika socjalnego. Trafi do domu opieki i będzie tam czekał, aż uzyskam nakaz sądowy i oficjalnie przejmę nad nim opiekę.

– Ma pan nakaz sądowy? – Maya wyłapała z tej tyrady tylko najbardziej interesujący ją fragment.

– Wkrótce go dostanę – odpowiedział i nawet gdyby to było kłamstwo, nie drgnęłaby mu nawet powieka.

– Ale przecież Violetta jest matką. Czy sądy nie przyznają dzieci matkom?

Roześmiał się i rzucił jej spojrzenie pełne politowania.

– Często tak się dzieje, ale to zależy od matki, nie sądzi pani?

– Violetta nie może się teraz obronić przed pana oskarżeniami – zauważyła Maya. Dobrze wiedziała, że słowa mogą być skuteczną bronią, a jeśli powtarza się je wielokrotnie, mogą w końcu zapaść w pamięć.

– Właśnie o to chodzi – powiedział, wyraźnie znudzony potyczką. – Zostawiła dziecko z kompletnie obcą dla niego osobą, i to jeszcze w obcym kraju.

– Obcym?

– Mattio jest Włochem, to w końcu Agosti!

– Tak samo jak Violetta.

– Nie wtedy, jeśli Charlie będzie miał coś do powiedzenia w tej sprawie.

– Charlie?

– Jej kolejna ofiara.

– Nie chcę o tym słuchać. To nie moja sprawa.

– Dlaczego? Prawda boli?

– Przekręca pan wszystko, co mówię.

– Niczego nie przekręcam – powiedział, potrząsając głową z niedowierzaniem.

– Jeśli kobieta decyduje się zostawić dziecko… – odezwała się Maya, poszukując w twarzy mężczyzny oznak zrozumienia. –

Musiała znaleźć się w strasznej sytuacji, ale widzę, że nie umiałby pan sobie tego nawet wyobrazić.

– Dlaczego tak bardzo upiera się pani przy tym, żeby widzieć w niej ofiarę. Zapewniam, że to ostatnia osoba na świecie, która mogłaby tę rolę wiarygodnie odegrać. Poza tym nie musi się pani czuć odpowiedzialna za Mattia.

– Nie chodzi o odpowiedzialność, tylko o… – Umilkła, poszukując właściwych słów.

– Tylko o co?

– O miłość. Dziecko musi się czuć kochane i chciane, a pan tak naprawdę go nie chce.

– A to ciekawe – powiedział z przekąsem.

– Zależy panu tylko na tym, żeby wszystko mieć pod kontrolą.

– Nie wierzę, że połknęła pani tę łzawą historyjkę Violetty.

– Niczego nie połknęłam. Nie jestem pierwszą naiwną, choć widzę, że taka wersja najbardziej panu pasuje.

Nie zareagował, ponieważ nie widział sensu. Jasne było, że uwierzyła w opowiastkę Violetty. Z trudem powstrzymywał wybuch frustracji. Myślał, że jest przygotowany na każdy scenariusz, gdy postanowił odzyskać Mattia, ale we wszystkich tych scenariuszach pojawiała się Violetta, z którą Samuele umiał sobie radzić.

Ta kobieta była niewiadomą, być może największą, jaką zdarzyło mu się spotkać w całym swoim dotychczasowym życiu. Była trochę podobna do Violetty, ale nie wykorzystywała urody ani seksapilu w taki sposób jak siostra, choć Samuele był pewien, że gdyby tylko chciała, potrafiłaby uwieść mężczyznę

wyłącznie trzepotaniem rzęs. Zamiast tego nieudolnymi argumentami próbowała go przekonać, że to Violetta jest ofiarą i należało jej współczuć.

Gdyby nie to, że Samuele miał o wiele ważniejsze sprawy na głowie, być może miałby ochotę zgłębić ten paradoks, choć instynkt mu podpowiadał, że bliższa znajomość z Mayą Monk oznaczałaby dla niego same kłopoty. Tak czy inaczej, kobieta go intrygowała.

Patrzył na nią zamyślony, zastanawiając się, czy powinien doszukiwać się podstępu, gdy twarz Mai niespodziewanie rozjaśnił uśmiech. Zaniepokoiło go to jeszcze bardziej.

– A matka Violetty? Może ona mogłaby zająć się Mattiem do czasu, aż Violetta wróci? – Maya wiedziała, że to nie jest idealne rozwiązanie, ale może ten cały Samuele Agosti zgodziłby się chociaż na taki kompromis.

– To także pani matka, o ile dobrze rozumiem?

– Nigdy nie miałyśmy ze sobą kontaktu. Olivia ma swoją rodzinę, a ja swoją – odpowiedziała.

– Odrzucenie to przykra sprawa – skomentował mężczyzna i Maya drgnęła.

– Nie przeżyłam odrzucenia. Zostałam adoptowana jako niemowlę, więc od początku miałam swoją rodzinę.

– Olivia zmarła pół roku temu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Samuele natychmiast poczuł się winny tego, że zniszczył jej nadzieje.

– Tak mi przykro, nie wiedziałam.

– Niepotrzebnie. Nie widywaliśmy się zbyt często.

Z punktu widzenia Samuelego Olivia była próżną i samolubną kobietą, która przekazała te cechy swojej córce.

– Ja też jej właściwie nie znałam. Jak to się… – urwała zmieszana. – Nie cierpiała, mam nadzieję?

Samuele znał tylko gołe fakty. Olivia zmarła wskutek powikłań po nieudanej operacji plastycznej. Już miał się podzielić tą informacją z Mayą, ale widząc przestrach w jej oczach, zrezygnował.

– Nie.

Zauważył, że jej ulżyło. Pokiwała głową, przyjmując informację do wiadomości. Jej twarz na chwilę zniknęła w cieniu burzy ciemnych włosów.

– Siostra się tym z panią nie podzieliła – stwierdził.

Maya westchnęła.

– Była bardzo zdenerwowana, wręcz zrozpaczona. Może zresztą myślała, że wiem.

Kolejny raz próbowała wytłumaczyć Violettę.

– Nie była zrozpaczona. To wszystko było zaplanowane, *cara*. Mówiąc wprost, wystrychnęła panią na dudka, jak wiele innych osób.

– To niedorzeczne! – sprzeciwiła się, ale drobne szczegóły z poprzedniego wieczora jeden po drugim pojawiały się w głowie Mai. – Po co ktoś miałby…

Oczy Mai rozszerzyły się nagle. Czułe słówko przemycone przez mężczyznę wydało jej się najpiękniejszym włoskim słowem, jakie słyszała. W jego ustach brzmiało jak płynny miód. Samo myślenie o tym wprawiało ją w drżenie.

– Ona nie wróci, wie pani o tym, prawda?

Maya obejrzała się za siebie. Jeśli wszystko, co mówił, było prawdą…

Samuele patrzył na nią, odczuwając coś w rodzaju współczucia. Nie była naiwna, nazwałby ją raczej idealistką. Teraz jednak musiała czuć wyłącznie rozczarowanie. Niemal widział, jak krystalizuje się w niej podejrzenie, że nie miała racji, broniąc Violetty.

– Nie wyjdę stąd bez Mattia – odezwał się Samuele.

Nie wyjdę stąd bez Mai.

To właśnie usłyszała Maya, czując, jak jej gardło zaciska się na wspomnienie wydarzeń z przeszłości. Zobaczyła twarz ojca, kiedy powiedzieli mu, że nie może zostać na noc w szpitalu, ale córka zostanie wypisana, jak tylko lekarz obejrzy rano jej zagipsowaną rękę. Pamiętała, jak pragnęła, żeby nie zostawiał jej w tym obcym i strasznym miejscu i jak się cieszyła, gdy został, choć wolałaby, żeby to mama przy niej była. Zapewniał, że starała się przyjechać, ale strajk na kolei zmusił ją i Beatrice

do przerwania podróży. Matka pojechała z Beatrice na zawody lekkoatletyczne. Przez opóźnienie miały wrócić dopiero kolejnego dnia.

Odwróciła głowę i spojrzała ostrożnie na stojącego naprzeciwko mężczyznę. Nie był ani trochę podobny do jej ojca, szczególnie z tamtego okresu, a mimo to coś mieli ze sobą wspólnego.

– Muszę go zobaczyć – przypomniał Samuele.

Nie zdołała pozbyć się wspomnień. Dostrzegła w jego oczach ten sam wyraz jak u ojca, kiedy samym spojrzeniem zmusił kogoś, by podsunął mu krzesło. Złapała się na tym, że kiwa głową. Po chwili nacisnęła dłonią klamkę.

W pokoju były zasunięte zasłony, a spomiędzy nich przedostawało się do środka słońce. Nigdy nie zawracała sobie głowy odsuwaniem zasłon. Na stoliku była zapalona lampka nocna.

Samuele prawie na palcach podszedł do łóżeczka turystycznego, w którym spał Mattio. Był lekko odwrócony w jej stronę, tak że widziała jego twarz z profilu. Przytłumione światło podkreślało zdecydowane rysy. Na twarzy mężczyzny malowało się cierpienie. Nie była pewna, czy nie wyobraziła sobie tego, ale poczuła się jak intruz. Po chwili zastanowienia wycofała się.

Wolałaby nigdy nie zobaczyć jego twarzy, gdy patrzył na dziecko, ponieważ ostatnią rzeczą, jaka jej była potrzebna, było współczucie. Już i tak czuła się fatalnie z powodu tego, że wydał jej się podobny do ojca, który był jej bohaterem i który zbyt szybko zniknął z jej życia.

Maya nie chciała przyjąć do wiadomości, że prześladowca Violetty może nie jest aż takim potworem, jak początkowo zakładała. Z całą pewnością nie był też bohaterem, a przynajmniej nie według jej definicji. Dlatego postanowiła zachować współczucie dla dziecka, które znalazło się w centrum konfliktu.

Poszła do swojej sypialni, rozmyślając nad tym, dlaczego tak trudno jest jej wykrzesać z siebie siostrzane uczucia dla Violetty i to pomimo tego, że tak mocno jej broniła. Ściany w mieszkaniu były na tyle cienkie, że usłyszałaby najmniejszy szelest, nie mówiąc o próbie ucieczki z dzieckiem.

Nie wierzyła, by Samuele Agosti był do tego zdolny, choć nie umiałaby wytłumaczyć, skąd brało się to przekonanie. Ciąg myśli przerwało jej przypadkowe spojrzenie w lustro. Wyglądała jak sto nieszczęść i marzyła o kąpieli. Otworzyła szufladę komody, przyglądając się kolekcji starannie poukładanych kolorowych swetrów.

Wychodząc z pokoju, w którym spał Mattio, Samuele zmagał się z zalewającymi go falami smutku, złości i poczucia winy. Jego brat nie miał szansy poznać swojego dziecka. Życie było niesprawiedliwe. Cholernie niesprawiedliwe.

Nie zdołał uratować Cristiana, ale zamierzał chronić jego dziecko.

Zamyślony, odwrócił głowę, podążając za skrzypnięciem, które rozległo się za jego plecami. Przez szparę w niedomkniętych drzwiach dostrzegł szczupłą, zgrabną i zupełnie nagą sylwetkę kobiety, która oparłszy kształtne pośladki na piętach usiłowała otworzyć szufladę przepastnej

komody. Przypominała figurkę w stylu art deco. Gwałtownie odwrócił się, czując przypływ pożądania. Był zdegustowany reakcją swojego ciała, które zdawało się funkcjonować niezależnie od jego woli.

Maya rzuciła parę dżinsów na łóżko i wyszukała pasujący sweter. Z trudem opierając się pokusie wejścia pod prysznic, odkręciła kran w umywalce i umyła twarz. Ubrała się i jeszcze raz spojrzała w lustro. Przeczesała włosy, ale widząc, że nie da sobie z nimi rady w tak krótkim czasie, spięła je w luźny węzeł na karku.

Była w połowie mycia zębów, gdy usłyszała alarm elektronicznej niani w salonie i cichy płacz dochodzący z pokoju obok.

– Mattio chyba się obudził! – zawołał Samuele.

– Już idę! – odpowiedziała, kończąc w pośpiechu toaletę, którą trudno było nazwać poranną. Śmiała się kiedyś z Beatrice, która opowiadała, jak po urodzeniu dziecka miała problem z tym, żeby ubrać się przed południem. Teraz ona miała ten problem.

Wpadła do salonu niczym sprinter przekraczający linię mety.

– Coś nie tak? – spytała, widząc, że mężczyzna przemierza pokój szybkimi krokami.

Potrząsnął głową, potem szybkim ruchem wyciągnął rękę i zanim zdążyła zareagować, musnął palcami miejsce tuż obok lewego kącika jej ust. Zadrżała z emocji i wpatrzona w niego, próbowała ukryć zmieszanie.

To było ledwie dotknięcie, a gdyby cię pocałował… Przypomniała sobie sytuację w hotelu sprzed paru miesięcy, kiedy omal tego nie zrobił, i kolejny dreszcz przebiegł jej po skórze.

– Pasta do zębów – wyjaśnił i schował do kieszeni chusteczkę higieniczną, której nawet nie zauważyła.

Odruchowo podniosła dłoń, by dotknąć twarzy.

– Hm, dziękuję. Muszę teraz zająć się dzieckiem.

Obejrzał się za nią, gdy wyszła z pokoju. Potem nasłuchiwał, jak uspokajająco mówiła do dziecka. Parę minut później pojawiła się z jego bratankiem na rękach.

– Mógłby pan to rozłożyć? – Wskazała kolorową matę leżącą obok sterty pieluch.

Samuele zrobił, o co prosiła.

Ułożyła dziecko na macie i uklękła obok. Zaczęła je rozbierać, by zmienić mu pieluszkę i śpioszki. Przez cały czas mówiła do niego, a ono wpatrywało się w nią, jakby rozumiało każde słowo.

Po wszystkim oparła się na piętach i odetchnęła z satysfakcją.

– Dobrze to pani idzie – powiedział. Sam nie dałby sobie rady z przewinięciem niemowlaka, a na pewno nie tak szybko.

– Mam siostrzenicę, kilka miesięcy starszą od Mattia, więc miałam już okazję zajmować się niemowlętami. Beatrice spodziewa się kolejnego dziecka.

– Pani siostra też była adoptowana?

– Nie. Bea pojawiła się na świecie zupełnie nieoczekiwanie. Rodzicom powiedziano, że nie będą mogli mieć dzieci, dlatego

adoptowali mnie, a za jakiś czas urodziła się Bea.

– Nie bała się pani, że to wszystko zmieni?

– Nie. Rodzice kochali nas tak samo, a Beatrice jest moją najlepszą przyjaciółką.

– Niech jej to pani powtarza jak najczęściej – powiedział odruchowo.

Maya spojrzała na niego zaskoczona.

– Ja już nigdy nie powiem bratu, że był moim najlepszym przyjacielem.

– Na pewno o tym wiedział – zauważyła, patrząc na niego łagodniej. Może nawet przestała go uważać za wroga.

Zaniepokoiły go własne myśli, które biegły w niewłaściwym kierunku.

– Wiedział też, że Violetta go zdradza, ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Kiedyś obaj siedzieli w restauracji i przypadkowo podsłuchali kobiety rozmawiające przy sąsiednim stoliku. Wymieniały się najnowszymi plotkami dotyczącymi Violetty. Zanim Samuele zdążył to skomentować, Cristiano uniósł rękę i w ten sposób go powstrzymał. Wtedy Samuele zrozumiał, że ten temat jest zamknięty.

„Wiem, że trudno to zrozumieć, ale to moje życie, a ja ją kocham”.

Maya zerknęła na niego z potępieniem.

– Nigdy pan nie daje za wygraną, prawda?

– Istotnie, krąży o mnie taka opinia – odparł niewzruszony i uśmiechnął się uroczo.

Zacisnęła usta i popatrzyła na niemowlę, które zadowolone wierzgało nóżkami i gaworzyło po swojemu.

– Popilnuje go pan? Pójdę podgrzać mleko.

Wyszła, nie czekając na odpowiedź.

Samuele podniósł się, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. Nie zajmował się nigdy dziećmi, a kiedy chciał odwiedzić bratanka, Violetta zawsze znalazła wymówkę, by mu to uniemożliwić. Może powinien ją zmusić, ale nie zrobił tego i teraz był dla swojego bratanka praktycznie obcą osobą.

Gdy Maya wróciła z podgrzanym mlekiem, Samuele klęczał koło dziecka, które trzymało jego palec w swojej malutkiej piąstce. Jej uwagę przykuła czerwona szrama biegnąca wzdłuż policzka.

– Ma ostre paznokcie – zażartował, widząc, że mu się przygląda.

– Nie tylko on – odparła z przekąsem, zastanawiając się, czy podobne ślady ma na plecach. Czy taki mężczyzna jak on mógł do tego stopnia zatracić się w seksie?

– To nie to, o czym pani myśli – powiedział, gdy Maya usadowiła się z dzieckiem w fotelu.

Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie i zaraz potem pochyliła głowę, by nie dostrzegł rumieńca na jej policzkach.

– Skąd pan wie, o czym myślę? – mruknęła, koncentrując całą swoją uwagę na dziecku.

Samuele bardzo dobrze wiedział, o czym pomyślała, ale nie odezwał się, dopóki dziecko nie skończyło jeść. Maya wstała i przechadzała się teraz po pokoju, delikatnie poklepując Mattia po plecach.

– To się stało podczas odczytywania testamentu – powiedział, dotykając szramy. – Violetta nie mogła znieść, że nie będzie miała kontroli nad pieniędzmi Cristiana. Pieniędzmi, które jak twierdziła, zarobiła, będąc jego żoną, i które ja teraz chcę jej ukraść. Ucieczka z Mattiem to część jej planu. Zapowiedziała, że tego pożałuję.

– Jak może pan oskarżać ją o takie rzeczy? To przecież pomówienie!

– Proszę pamiętać, że tam byli świadkowie, w tym prawnik.

Maya potrząsnęła głową, ale widział, że jej wyidealizowany wizerunek Violetty zaczyna się kruszyć.

– Każdy medal ma dwie strony – powiedziała z uporem.

Westchnął sfrustrowany, patrząc, jak układa Mattia w foteliku bujanym. Następnie przysunęła do niego swój fotel.

– Całkowicie się z tym zgadzam. Dlatego nie rozumiem, czemu wierzy pani tylko w wersję Violetty i zakłada, że mówię nieprawdę. Jak pani myśli, skąd wiem o pani istnieniu, znam pani nazwisko i adres?

Maya pokręciła bezradnie głową.

– Dostałem te informacje od Charliego. Może pani wierzyć lub nie, ale prawda jest taka, że Violetta znalazła sobie nowego, szalenie bogatego przyjaciela, który bardzo chce ją poślubić. Nawet nie wie, jakim jest głupcem.

– A pan po prostu nie chce, żeby obcy mężczyzna wychowywał pańskiego bratanka?

– Chodzi o to, że żaden mężczyzna nie chce wychowywać nieswojego dziecka – powiedział. – Charlie chce mieć Violettę,

ale nie Mattia. Nie jest zainteresowany dzieckiem, bo dziecko byłoby przeszkodą dla stylu życia, jaki prowadzi.

– Więc to on powiedział panu, że Mattio jest tutaj?

Samuele skinął głową.

– Powiedział mi, gdzie znajdę Mattia, bo pasuje mu, żebym to ja zajął się dzieckiem. Wiem, że zaraz zarzuci mi pani kłamstwo, więc może zrobimy tak, że zadzwoni pani teraz do naszej wesołej wdówki i usłyszy to wszystko od niej?

– Nie mogę do niej zadzwonić, bo zostawiła swój telefon tutaj.

– Pora spojrzeć prawdzie w oczy. Nie ma pani żadnych argumentów, żeby ze mną negocjować. Poza tym są jakieś granice udawania pierwszej naiwnej. Nie żeby nie robiła to pani źle. Wręcz przeciwnie.

Maya posłała mu spięty uśmiech, zdając sobie sprawę z tego, że jeśli zabierze ze sobą dziecko, matce będzie trudno je odzyskać. Violetta musiała wrócić tutaj, i to natychmiast. Była przekonana, że gdyby tylko z nią porozmawiała, przekonałaby ją do zmiany zachowania.

– Jeśli pan zna mężczyznę, z którym Violetta teraz jest, to zadzwońmy do niego i proszę pozwolić mi z nią porozmawiać. Jestem pewna, że czuje się… winna tego, co się stało – powiedziała ostrożnie, bo tak naprawdę nie miała pojęcia, co może czuć kobieta, która zostawiła swoje dziecko z obcą osobą. – W każdym razie nie powinniśmy robić nic, przez co mogłaby się poczuć jeszcze gorzej.

– Myśli pani, że nie umiem być taktowny?

Maya skrzywiła się i Samuele nie mógł się nie zaśmiać.

– To nie jest powód do żartów! – powiedziała z potępieniem.

Iskry rozweselenia w jego oczach momentalnie zgasły.

– Ma pani rację. Może w takim razie przełączę rozmowę na głośnik. Będzie pani ratować sytuację, jeśli rozmowa pójdzie mi źle.

Oczywiście, słowa te były okraszone potężną dawką sarkazmu. Nie rozumiała tylko, co mężczyzna chce osiągnąć. Czy myślał, że uda mu się zastraszyć Violettę, która każe Mai wydać mu syna? Samo wyobrażenie sobie tej sytuacji wzbudziło opór Mai, a przecież o istnieniu Mattia dowiedziała się dopiero wczoraj.

– Musi pan przecież rozumieć, że dziecko potrzebuje matki? – odezwała się, poszukując w wyrazie jego twarzy śladu zrozumienia dla całej tej kuriozalnej sytuacji, ale tylko westchnęła zrezygnowana. Nie znalazła w niej nawet cienia empatii!

– To zależy, jaka ta matka jest. Nie wiem, jak dobrze znała pani Olivię, ale proszę mi wierzyć, lepiej się stało, że nie miała szansy pani wychowywać. Proszę tylko popatrzeć na Violettę.

– Nie mówimy teraz o mnie – przypomniała, przygryzając wargę. Zresztą nigdy by do tego nie dopuściła.

Samuele, jak zwykle, wzruszył tylko ramionami. Zdążyła zauważyć, że ten gest znaczył u niego bardzo wiele.

– Co znowu? – spytała, bo wpatrywał się w nią uporczywie od kilkunastu sekund.

– Ma pani… – Wyciągnął rękę w stronę jej twarzy, ale cofnął ją szybko. – Krew na wardze – dokończył. Nie zamierzał powtórzyć błędu i znów dotknąć jej twarzy. Ludzie, którzy nie

uczyli się na błędach, byli według Samuelego głupcami. A jednak to przypadkowe dotknięcie nie chciało mu wyjść z głowy, szczególnie teraz, gdy wysunęła koniuszek języka, by zlizać czerwony ślad z kusząco różowej dolnej wargi.

Musiał przyjąć do wiadomości, że przyglądanie się ustom Mai Monk czy jakiejkolwiek innej części jej ciała z pewnością nie było sposobem na osiągnięcie wewnętrznego spokoju.

Wyczuwając napięcie między nimi, Maya w milczeniu przechyliła głowę, wpatrując się znacząco w telefon, który trzymał w ręce.

Wybrał numer, włączył głośnik i położył telefon na ławie pomiędzy nimi. Męski głos odezwał się niemal natychmiast, ale w tle słychać było także śmiech, bez wątpienia należący do kobiety.

– Tu Samuele Agosti. Bądź tak dobry, Charlie, i poproś Violettę do telefonu.

Na chwilę zapanowała cisza, po czym mężczyzna zaczął się niezdarnie tłumaczyć.

– Samuele? Jak miło cię słyszeć, niestety Violetty tu nie ma…

– Och, na miłość boską, daj mi ją do telefonu i wynoś się.

Po drugiej stronie rozległ się hałas, szelesty i wreszcie coś, co zabrzmiało jak trzaśnięcie drzwi.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Głos nawet jej nie zadrżał. Ton był chłodny i lekko podirytowany. Maya nie miała wątpliwości, że Samuele połączył się z jej przyrodnią siostrą.

– Cóż, nie ma cię przy Mattiu, więc gdzie mogłabyś być?

– Już go znalazłeś? Szybko poszło – stwierdziła nadąsana. – Spryciarz z ciebie, a myślałam, że tym razem będziesz się musiał nieźle napocić.

Najbardziej szokujące dla Mai było to, że Samuele nawet odrobinę nie był zdziwiony jadowitym tonem. Jego twarz nabrała surowego, nawet groźnego wyrazu. Przeniósł spojrzenie na Mayę, która stała z ręką przyciśniętą do ust i patrzyła na telefon przerażona.

Nie miał czasu na uprzejmości. Maya Monk musiała przekonać się sama, z kim miała do czynienia. Wiedział, że prawda ją zaboli, ale kobieta w jej wieku powinna przestać wierzyć w szczerość i uczciwość każdego napotkanego na drodze człowieka.

– Miałam nadzieję, że będziesz cierpiał dłużej. Należało ci się to za to, że podburzyłeś przeciwko mnie mojego męża i ukradłeś to, co moje. To moje pieniądze!

– Może i bym go podburzył, gdyby nie był ci wierny aż do końca – powiedział Samuele ponuro i właśnie wtedy Maya zrozumiał, że dała się nabrać Violetcie.

– Rozumiem, że chciałaś, żebym cierpiał, ale czy cała ta inscenizacja nie jest odrobinę zbyt karkołomna, nawet jak na ciebie?

– Gdybym próbowała zniknąć w taki sam sposób we Włoszech, twoi ludzie znaleźliby mnie w trzydzieści sekund. Zresztą i tak musiałam przylecieć do Londynu. Mam tu fryzjerkę, która robi farbę najlepiej ze wszystkich. – Upiorny śmiech Violetty eksplodował z głośnika telefonu. – W każdym razie Londyn rozwiązał też problem opiekunki do dziecka.

Trudno było mi się zdecydować pomiędzy tym a wynajęciem kogoś, żeby spalił ten twój przeklęty zamek, ale rozwiązanie, które wybrałam, było złapaniem dwóch srok za ogon. Obiecałam, że pożałujesz odcięcia mnie od pieniędzy. Następnym razem wymyślę coś jeszcze lepszego, więc możesz się zacząć przygotowywać.

– Cristiano zadbał o ciebie – powiedział Samuele, próbując wyeliminować z głosu obrzydzenie, jakim pałał do tej kobiety. – Nie potrzebujesz połowy majątku Agostich, jaki należy się Mattiowi.

– Twój brat zawsze robił to, co mu kazałeś, ale przynajmniej twoje porady inwestycyjne były całkiem trafione. Rzeczywiście mam na koncie pokaźną sumkę, ale połowa majątku to fortuna.

– Należy do Mattia.

– A Mattio należy do mnie, ale skoro go już znalazłeś, to może pozwolę ci go zatrzymać.

– Ile za to chcesz?

– Nie bądź taki szybki. Może i masz pieniądze, ale ja mam dziecko, więc nie podskakuj, bo może zechcę zmienić zdanie.

– Mów dalej.

– Jak rozumiem, poznałeś już największą pomyłkę matki? Mamusia wspominała, że nie będzie problemem, ale nigdy nie sądziłam, że może się do czegoś przydać.

Samuele ucieszył się, że Maya znajdowała się poza zasięgiem jego oczu. Nie chciał widzieć jej reakcji na tę paskudną uwagę.

– Do rzeczy – napomniał Violettę.

– Chcę się związać z Charliem.

– I jego milionami – dodał uprzejmie.

– Miałabym wyjść za jakiegoś biedaka? – Samuele nie odpowiedział. – Nawet cieszę się, że Mattio będzie z tobą. Charlie nie przepada zbytnio za dziećmi, ale zawsze jest szansa, że zmieni zdanie.

Po tych słowach rozłączyła się.

Po każdej rozmowie z Violettą Samuele zawsze miał ochotę wziąć prysznic i tym razem było tak samo. Nie był pewien, w którym punkcie rozmowy Maya wyszła z salonu ani ile słyszała.

Znalazł ją w kuchni. Stała z lekko przechyloną na bok głową i włosami zebranymi na jedną stronę, które przytrzymywała dłonią. Obserwował zarys jej smukłej szyi i szczupłych barków. Nie odwróciła się od razu, ale jej sylwetka usztywniła się, co oznaczało, że zdawała sobie sprawę z jego obecności.

– Nie wiem, ile zdołała pani…

Maya opuściła rękę i włosy opadły jej na plecy.

– Wystarczająco dużo. Teraz już wiem, że przez cały czas miał pan rację. – Głos jej drżał, unikała patrzenia mu w oczy. Było jej wstyd, że użalała się nad sobą i swoją naiwnością w sytuacji, gdy powinna myśleć przede wszystkim o dziecku. – Pewnie chce pan, żebym spakowała rzeczy Mattia? – spytała i nagle wstąpiła w nią niepohamowana złość. – Wszystko, co pana interesuje, to pokonanie Violetty. Teraz pewnie straci pan zainteresowanie dzieckiem, skoro już oficjalnie Violetta pozwoliła panu je zabrać.

Powiedziała to wszystko na jednym wydechu, nie będąc nawet pewną, czy w to wierzy. Chciała go jednak zranić, żeby nie być jedyną, która cierpiała.

Samuele znieruchomiał, zupełnie zaskoczony wybuchem. Czuł się urażony, szczególnie że podejrzenia były tak samo nietrafione jak jej wiara w uczciwość Violetty.

Znał wielu mężczyzn, którzy odnosili sukcesy dlatego, że wyzbyli się sumienia lub w ogóle go nie posiadali. Sumienie przeszkadzało w robieniu pieniędzy, więc starał się je ukrywać przed innymi. Tymczasem Maya, jak na ironię, obrażała go, ponieważ udało mu się odnieść sukces i odebrać dziecko Violetcie.

Kiedy jednak spojrzał jej w oczy, dojrzał w nich mieszaninę smutku i bólu tak głębokiego, że z trudem odciął się od emocji, które były z nim związane. Jego własny gniew osłabł, pozostawiając po sobie ślad w postaci poczucia winy.

– Mattio nie ma ojca, więc nie nazwałbym tego wygraną – odezwał się, unosząc brew. Maya ledwie powstrzymywała łzy i w jakiś sposób rozumiał, jak niekomfortowe musi być życie z tak wysokim poziomem empatii. Być może to skłoniło go do zwierzeń. – Robił wszystko, by doczekać narodzin syna, ale choroba go pokonała. Był najdzielniejszym człowiekiem, jakiego znałem.

Nigdy przedtem nie rozmawiał z nikim o bracie ani o jego walce ze śmiertelną chorobą. Dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie wybrał ją, by się otworzyć? Wolał nie odpowiadać na to pytanie.

– Kiedy straciłam ojca, początkowo zamknęłam się w sobie, ale gdy zaczynałam mówić o uczuciach…

Przerwał jej, unosząc dłoń.

– Naprawdę doceniam zwierzenia, ale…

Uśmiechnął się przepraszająco.

– Jasne. Zrozumiałam.

Być może Samuele Agosti należał do ludzi, którzy uważali przyznawanie się do emocji za oznakę słabości. To nie był jednak jej problem. Zależało jej tylko na dobru dziecka. Zastanawiała się, jakie będzie jego życie i czy ktoś je pokocha, skoro nie zrobiła tego jego własna matka. Jej się udało. Mimo że została adoptowana, nigdy nie miała poczucia, że nie jest kochana. Tylko dlatego przetrwała trudny okres szykan ze strony Edwarda.

– Opowie mu pan kiedyś o jego matce?

– Gdybym mógł, wymazałbym ją z jego życia kompletnie!

Rozumiała jego podejście, choć nie uważała, by było właściwe. Ale to nie była przecież jej sprawa.

– To chyba możliwe, skoro oddała panu dziecko pod opiekę?

Maya nie mogła przeżyć, że Violetta pozbyła się dziecka. To dlatego musiała wyjść z pokoju w trakcie rozmowy. Inaczej zaczęłaby krzyczeć na swoją przyrodnią siostrę bez opamiętania.

– Z Violettą niestety nigdy nic nie wiadomo. Dziś oddała mi dziecko, bo tak jest jej wygodnie, ale przecież nie zrzekła się do niego praw. A kiedy zaciągnie Charliego do ołtarza… Potrafi być przekonująca, to na pewno – dokończył ponuro, myśląc o walce sądowej o dziecko, która niechybnie go czekała.

– Może to lepiej dla Mattia, że to pan się nim zajmie. W sumie każdy byłby dla niego lepszy od Violetty – przyznała szczerze.

– To niewielka pociecha – odparł i uśmiechnął się nawet, na co z kolei Maya chciała odpowiedzieć uśmiechem, ale w ostatnim momencie powstrzymała się. Zrobiła krok w stronę drzwi.

– Zacznę pakować jego rzeczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mattio spał w foteliku. Samuele poszedł za Mayą i patrzył, jak otuliła go kocykiem, po czym zabrała się za porządkowanie rzeczy, które leżały na kanapie, stoliku, a nawet dywanie.

Zapatrzony w jej szczupłą talię i zwinne ruchy, poczuł się winny, że nawet w takiej chwili jego myśli bujają w rejonach, w których w ogóle nie powinny się znaleźć.

– Zastanawiałem się nad czymś…

Maya, która właśnie klęczała obok stolika, wyciągając spod niego pluszową zabawkę, obejrzała się w stronę Samuelego. Była lekko pochylona i najwyraźniej nie miała świadomości, że dekolt kobaltowego swetra odstawał od jej ciała, pozwalając mu dostrzec koronkowy stanik i kształtny biust. Przysiągłby, że dostrzegł ciemne sutki prześwitujące przez cienki materiał. Rozbuchana wyobraźnia nie dawała mu spokoju.

– Może pojechałaby pani z nami?

Zaproponował jej to z powodów czysto praktycznych, tak w każdym razie to sobie tłumaczył. Choć gdyby chciał być praktyczny, powinien udać się za ocean, może tam wreszcie wyleczyłby się z obsesji na punkcie tej kobiety. Zignorował tę myśl, podobnie jak kolejną o tym, że traci kontrolę nad swoim życiem.

Maya upuściła zabawkę i wyprostowała się gwałtownie. Ciemne włosy podskoczyły buńczucznie.

– Czy to ma być jakiś głupi żart?

– Nie, chciałem tylko… Czy to łzy? – spytał, widząc, że ma mokre policzki.

– Nie – odparła, czerwieniąc się. Nie znosiła, jak ludzie uważali ją za zbyt delikatną i próbowali otoczyć ją opieką, kiedy tego w ogóle nie potrzebowała. Teraz jednak nie umiała ukryć uczuć. A przecież jeszcze wczoraj nie wiedziała o tym, że ma siostrzeńca. Teraz natomiast musiała go oddać. Może przyczyniło się do tego zachowanie Violetty, ale Maya czuła się odpowiedzialna za dziecko, które jej zostawiono.

– Wygląda pani, jakby…

– Nie płakałam – powtórzyła z naciskiem.

Samuele uniósł obie ręce w obronnym geście.

– Dobrze, już nic nie mówię. Mam zarezerwowany lot do domu – powiedział.

Ciekawość zwyciężyła.

– Gdzie jest ten dom?

– W Toskanii, pod Florencją. Posiadłość jest w naszej rodzinie od pokoleń.

Z pewnymi perturbacjami, o których nie chciał pamiętać. Ojciec musiał sprzedać sporą część gruntów oraz część słynnej kolekcji dzieł sztuki należących do rodu Agosti, aby zaspokoić żądania drugiej żony, macochy Samuelego, która pławiła się w luksusie, a jej skłonność do hazardu tak uszczupliła finanse rodziny, że Samuele był zmuszony przerwać studia medyczne.

Medycyna mogła mu dać upragniony status, przynieść szacunek i satysfakcję z pracy, ale jeśli chciał ocalić i odbudować dziedzictwo rodziny, a taki postawił sobie cel, potrzebował pieniędzy, i to takich, które mógł mu zapewnić tylko sektor usług finansowych. Tu Samuele także odnosił sukcesy, jego wynagrodzenie szybko rosło, potem rozpoczął pracę na własny rachunek i nigdy nie żałował decyzji o porzuceniu studiów medycznych.

Jeszcze przed śmiercią ojca Samuele zdołał odzyskać siedemdziesiąt procent wyprzedanej ziemi, dokonując zakupów poprzez liczne spółki, aby nabywca nie został ujawniony. Po jego śmierci nie musiał się już ukrywać i zrealizował inne plany, w tym renowację willi Agostich we Florencji, ukończoną w poprzednim roku.

Wszystko to nie przyniosło mu jednak spodziewanej satysfakcji. Od śmierci Cristiana Samuele nie potrafił cieszyć się w pełni z niczego. Ale teraz miał przynajmniej kogoś, komu mógł przekazać dziedzictwo. Tym kimś był Mattio.

– Na lotnisku czeka prywatny samolot – powiedział, jakby mówił o podróży pociągiem. – Będę też potrzebował niani dla Mattia.

– Nie jestem nianią! – zareagowała natychmiast.

– *Dio*, nie proponuję przecież pracy.

Zdawał sobie sprawę, że zaproszenie tej kobiety do zamieszkania z nim pod jednym dachem jest złamaniem wszelkich dotychczasowych zasad, jakimi kierował się w relacjach z kobietami. Szczególnie że ewidentnie między nimi

iskrzyło. Maya Monk byłaby właśnie taką kobietą, która nie trzyma się żadnych zasad, co do tego nie miał wątpliwości.

Nie była mu potrzebna taka kobieta. Zresztą nie potrzebował żadnej. Uprawiał oczywiście seks, jak każdy mężczyzna, ale to nigdy nie było przyczyną komplikacji.

Zamieszkanie z kobietą było natomiast wkroczeniem na teren nieznany.

Spojrzał na Mayę i zauważył, że się zaczerwieniła.

– Zabrzmiało to jak oferta pracy – powiedziała, lekko urażonym tonem.

Samuele przeniósł spojrzenie z jej zwężonych oczu na usta, które pomimo starań Mai nie chciały wyglądać odpychająco. Nigdy nie zatrudniłby jako niani kogoś wyglądającego podobnie do niej. Świat, w którym musiałby na nią patrzeć każdego dnia bez nadziei, że w końcu ją zdobędzie, byłby nie do zniesienia. Nianią powinien być ktoś solidny, konkretny, emanujący spokojem i uprzejmością. Zastanawiał się, czy można wymienić te cechy w ogłoszeniu, żeby nie zabrzmiało ono zbyt seksistowsko.

– Nie mam doświadczenia w opiece nad dziećmi – przyznał. – Nigdy z żadnym nie podróżowałem. Minie trochę czasu, zanim znajdę odpowiednią osobę na stanowisko niani. Pomyślałem, że mogłaby pani pomóc mi przy Mattiu. Polubił panią, zauważyłem to od razu. Chciałbym, żeby przez pierwsze dni był przy nim ktoś, kogo zna, zanim przyzwyczai się do mnie.

– Więc nie potrzebuje pan niani, tylko oczekuje niewykwalifikowanej, darmowej pomocy?

– Czy trzeba mieć kwalifikacje, żeby wyświadczyć komuś przysługę? – spytał, wzruszając ramionami. – Jeśli chodzi o zapłatę, nie ma najmniejszego problemu, proszę podać cenę.

Maya obruszyła się.

– Mnie nie można kupić.

Jeśli to prawda, byłaby ewenementem na skalę światową, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos.

– Skoro tak, to nie zapłacę pani, ale to nie jest zbyt mądre podejście.

Rzuciła mu cięte spojrzenie z ukosa.

– Pewnie pan myśli, że skoro jestem kobietą, to muszę się znać na dzieciach.

Niewątpliwie była kobietą, i to fascynującą. Obraz jej smukłej, nagiej sylwetki wypełnił jego myśli, dekoncentrując go całkowicie.

– Nie umie się pani zareklamować – powiedział, wzdychając.

– Wcale nie mam zamiaru się reklamować. I nie zależy mi na tym, co ktoś sobie o mnie myśli. Ważne jest to, co ja o sobie myślę. Zresztą, już odmówiłam.

– Rzeczywiście.

Nietrudno się było domyślić, że całe to przesadne podkreślanie własnej niezależności wynika ze złych doświadczeń. Ktoś kiedyś musiał podeptać jej pewność siebie. Wyszła z tego zwycięsko, bo najwyraźniej była silną kobietą, ale po takich zdarzeniach zawsze pozostawały blizny. Kim mógł być mężczyzna, który wykorzystał słabość Mai i odebrał jej radość życia?

– Przecież nie zrobiłaby pani tego dla mnie, tylko dla Mattia. To tylko kilka tygodni. Biedne dziecko przechodzi ciągle z rąk do rąk – powiedział aksamitnym tonem.

– Na przyszłość proszę pamiętać, że nie ulegam szantażom emocjonalnym – powiedziała chłodno, zgadzając się w duchu z Violettą, która ostrzegła ją przed tym, że Samuele jest zdolny do wszystkiego. Tu akurat nie minęła się z prawdą. – Nie żebym widziała dla nas jakąś przyszłość – zastrzegła od razu.

Nie mieli nie tylko przyszłości, ale też teraźniejszości czy przeszłości. Wiedziała o wiele więcej o kasjerce z lokalnego supermarketu niż o mężczyźnie, z którym rozmawiała od prawie godziny.

– Przepraszam, to był cios poniżej pasa – odezwał się Samuele.

Zerknęła na niego, zastanawiając się, czy rzeczywiście jest mu przykro. Nie wyglądał na kogoś, kto by tak łatwo zrezygnował. Jeśli jedna taktyka nie zadziałała, prawdopodobnie spróbuje innej. Nie zawiodła się.

– Naprawdę potrzebuję pomocy i gdyby tylko odłożyła pani na bok swoją niechęć o mnie… Nie musi mnie pani lubić ani mi ufać, w końcu się nie znamy. Chcę tylko zapewnić, że wynagrodzę pani wszelkie niedogodności, które ten wyjazd spowoduje. Załatwię to z pani pracodawcą czy innymi osobami, wobec których ma pani jakieś zobowiązania w najbliższym czasie. Tylko proszę obiecać, że pani o tym pomyśli, dobrze?

Trudno było nie poczuć się całkowicie rozbrojoną wobec takiego wylewu szczerości.

– Ile mam czasu na decyzję? – spytała, patrząc na zegarek.

– Pięć… nie, dokładnie cztery minuty – odrzekł z ujmującym uśmiechem.

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Byłbym też wdzięczny za pomoc w wyborze niani – dodał, rzucając kolejną przynętę.

Odetchnęła głęboko.

– Naprawdę nie mogę… – powiedziała słabnącym głosem. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest wyczerpana. Musiała się zachwiać, bo Samuele zrobił krok do przodu i obserwował ją badawczo.

– Dobrze się pani czuje?

– Nic mi nie jest – powiedziała poirytowana własną słabością i spróbowała się wyprostować. Nadal jednak musiała unieść głowę mocno do góry, by patrzeć mu w oczy.

– Powinna pani usiąść. To reakcja wazowagalna.

– Co takiego?

– Zaraz pani zemdleje – wyjaśnił.

Położył obie dłonie na jej barkach i pokierował w stronę sofy. Usiadła, ale delikatnym ruchem popchnął ją, by się położyła. Znalazł kilka poduszek, które wsunął jej pod nogi.

– Ja nie mdleję – powiedziała głosem, który zabrzmiał jak szept. Kręciło jej się w głowie i uznała, że najlepiej będzie, jak chwilę poleży. Przymknęła oczy, czując palce na nadgarstku. Mierzył jej puls. – Jest pan jakimś ekspertem od omdleń? – spytała, ale nie doczekała się odpowiedzi. – Pewnie całe życie ma pan do czynienia z mdlejącymi dziewczynami – powiedziała, otwierając jedno oko, by sprawdzić, czy świat przestał wirować.

– Powoli – ostrzegł, gdy zaczęła się podnosić. Zignorowała radę i usiadła, spuszczając nogi na podłogę. – Ile godzin pani dziś spała?

Wydawało jej się, że minęły całe wieki, odkąd weszła do sypialni użyczonej przyrodniej siostrze i nie zastała jej tam. Późniejsze wydarzenia mieszały się ze sobą jak obrazki w kalejdoskopie. Była wyczerpana emocjonalnie, a nie tylko z powodu krótkiego snu.

– Proszę się napić – powiedział. Zacisnęła palce na ciepłym kubku herbaty. – Prześpi się pani w samolocie.

– Nie piję z cukrem – powiedziała, krzywiąc się. – Nie mogę rzucić wszystkiego, mam pracę…

– Gdzie pani pracuje?

Podała mu nazwę sklepu.

– Dekoruję wystawy.

– A te szkice? Myślałem…

– Miałyśmy razem z siostrą założyć małą firmę odzieżową, ale wróciła do męża, a sama nie dam rady wszystkim się zająć. Znalazłam sobie na razie inną pracę i nawet całkiem ją lubię.

– Mąż nie pozwala jej pracować?

– Beatrice mieszka teraz w San Macizo. Miałaby strasznie daleko do pracy.

Samuele zmarszczył brwi, zastanawiając się nad czymś.

– Beatrice? Jak ta…

– Ta sama – przerwała mu. – Przez siostrę, a właściwie jej córkę jestem spokrewniona z rodziną królewską.

– Siostra mogłaby przecież dać pani pieniądze potrzebne na rozruch firmy?

– Chcieli to zrobić, ale odmówiłam – odpowiedziała gniewnie, słysząc krytykę w jego głosie.

– Ciekawe – powiedział zdawkowo. – Więc ma pani teraz siostrzenicę i od wczoraj siostrzeńca.

– Tak.

– Jak sądzę, byłaby pani gotowa zrobić dla nich wszystko?

– To chyba oczywiste.

Spojrzała na Samuelego znad kubka herbaty. Wiedziała, dlaczego o to pytał.

– Polecę z panem – dodała.

Wszystko będzie dobrze, uspokajała siebie w myślach. Musiała tylko pamiętać, by zbytnio nie przywiązywać się do siostrzeńca, bo w życiu realnym rozstania były nieuniknione.

Co do jego stryja… Tu ryzyko przywiązania się było niewielkie. Aczkolwiek nie zaszkodzi pilnować, by nie zrobić niczego głupiego.

Jak na przykład wylot do Włoch z ledwo co poznanym mężczyzną i jego bratankiem. Najbardziej przejmowała się tym, że jej brak doświadczenia w opiece nad dziećmi wkrótce wyjdzie na jaw.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lot upłynął spokojnie, jeśli nie liczyć kapryszącego od czasu do czasu Mattia, który według Mai ząbkował. Na szczęście na pokładzie byli sami, a obsługa była uprzedzająco miła dla niej i dla dziecka. Może myśleli, że jest jego matką.

Po wylądowaniu przesiedli się do limuzyny. Maya przez jakiś czas zerkała za siebie na śpiącego w foteliku Mattia, po czym sama przymknęła oczy. Tylko na chwilę.

Gdy się obudziła, początkowo nie wiedziała, gdzie jest. Samochód stał na poboczu, silnik był wyłączony, wokół panowała cisza. Obejrzała się za siebie. Mattio nadal spał. Zsunęła z siebie koc, którym była przykryta. Pamiętała, że leżał na tylnej kanapie, gdy wsiadła do samochodu.

Samuele musiał ją przykryć, zanim wysiadł.

Popatrzyła za okno i dostrzegła go stojącego nieopodal drogi obsadzonej szpalerem smukłych cyprysów. Za nim roztaczał się jeszcze piękniejszy widok.

Odpięła pasy i wysiadła z auta, zostawiając uchyloną szybę. Natychmiast wyczuła zapach tymianku i wzięła głęboki oddech, rozkoszując się powietrzem tak innym niż w Londynie.

Ruszyła ścieżką i zatrzymała się obok Samuelego.

– Przepraszam, że zasnęłam, ale… Mój Boże, jak tu pięknie – powiedziała, chłonąc oczami krajobraz jak z widokówki. Przed

nimi aż po horyzont ciągnęły się niczym wielokolorowy patchwork pola – złote, soczyście zielone i fioletowe. Między nimi można było dostrzec kręte drogi obsadzone cyprysami i ciemnoniebieską wstęgę rzeki. Niezbyt wprawne oko Mai wypatrzyło też winnice.

Przez długi czas milczała.

– To prawie duchowe przeżycie – odezwała się wreszcie i roześmiała z własnej egzaltacji. Odwróciła głowę w stronę Samuelego, który nie patrzył już w dal, lecz na nią. Prawie zadrżała, usiłując się domyślić, co też wyraża w tej chwili jego twarz. – Musiało to głupio zabrzmieć, przepraszam.

– Wcale nie. Niektórym dostrzeżenie tego zajmuje całe życie. A inni znowu nigdy tego nie pojmą. Spojrzał znów w stronę błękitnego nieba.

– Kiedy dojedziemy do pana domu?

– Już dojechaliśmy – powiedział i rozłożył ręce, jakby chciał objąć ziemię rozciągającą się wokół. – Jesteśmy na terenie posiadłości od jakichś dwudziestu minut. Ostatnią wioskę minęliśmy pięć minut temu. Za tym zagajnikiem będzie już widać dom.

– Nie miałam pojęcia, że to tak rozległy teren. Jest pan właścicielem całej wioski?

– Moja rodzina dbała o te ziemie od lat. A ziemia dbała o nas i o wielu innych. Do niedawna.

– Do niedawna? – podchwyciła, myśląc, że mówi o śmierci brata.

– Ojciec wyprzedał część majątku, żeby sfinansować główne hobby swojej żony, jakim był i zapewne nadal jest hazard. Po

śmierci ojca trafiła na odwyk, tam spotkała swojego kolejnego męża, jak na ironię – właściciela sieci kasyn.

– Powiedział pan „swojej żony”. Nie była pańską matką?

– Nie. Moja matka nie żyje. Druga żona mojego ojca była matką Cristiana. Pamiętam, że uwielbiała go, gdy był mały, ale szybko jej przeszło i traktowała go jak torebkę, która wyszła z mody.

Kojący wpływ otaczającej ich przyrody zmalał, gdy Samuele przypomniał sobie ostatni okres życia ojca. Nawet wtedy, gdy wiedział, że żona zdradza go na prawo i lewo, twierdził, że ją kocha i zawsze jej bronił przed starszym synem. Potem taki sam los spotkał Cristiana.

– Nie uważała, by jej nałogi były problemem, a ojciec jej wierzył bezgranicznie. Poświęcił majątek, który był w rodzinie od pokoleń, by zaspokoić jej żądania.

Samuele mówił beznamiętnym tonem, ale może dlatego Maya wyczuwała, że nawet dziś budzi to w nim silne emocje.

– Ale ziemia należy do pana, tak?

– Stopniowo udało mi się odkupić prawie wszystkie działki, jakie sprzedał. Odzyskałem też większość wyprzedanej przez niego kolekcji dzieł sztuki.

Zostało jeszcze kilka rzeźb, które miał nadzieję odzyskać w najbliższym czasie.

– To musiało sporo kosztować – powiedziała. – Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

– Rzeczywiście, sporo. Jestem bankierem inwestycyjnym i specjalizuję się w pomnażaniu kapitału. Branża finansowa to źródło dobrych zarobków.

– Więc ta posiadłość to bardziej hobby?

Patrzył w dal zamyślony.

– Nie. Moje hobby to finanse, a posiadłość to moje życie. Więc jak, jest pani gotowa, by stać się jego częścią? Może przejdziemy na ty, skoro i tak mamy razem mieszkać?

Zarumieniła się i kiwnęła głową.

Ruszyli z powrotem w stronę auta.

– Przepraszam, że zasnęłam w samochodzie. Marne ze mnie towarzystwo.

– Kobieta, która nie gada, kiedy prowadzę samochód, to mój ideał – odparł, posyłając jej szeroki uśmiech.

– Czyżby ktoś tu brał lekcje z szowinizmu?

– Jestem samoukiem.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Matka pewnie byłaby z ciebie dumna – powiedziała z przekąsem.

– Moja matka nie żyje, chyba już wspominałem.

Maya uniosła dłoń i zakryła nią usta.

– Przepraszam za tę gafę!

– Nie ma za co. Zresztą słabo ją pamiętam. Ojciec bardzo szybko się pocieszył, więc cztery miesiące po pogrzebie miałem macochę, a niedługo potem także młodszego brata.

– Cztery miesiące? – Maya pokręcił głową z niedowierzaniem.

Samuele przytrzymał ją za łokieć, gdy wsiadała do samochodu.

Mattio nadal spał.

– Kiedy po śmierci ojca przeglądałem jego dokumenty, znalazłem rzeczy matki. Wśród nich były papiery rozwodowe. Ojciec wręczył je matce na dzień przed śmiercią. Nie było o tym ani słowa w śledztwie, a najprawdopodobniej była to główna przyczyna przedawkowania. Może gdyby zostawiła list pożegnalny, ktoś by się zainteresował tym wątkiem.

Bardziej od samej historii Mayę zszokował ton opowieści, spokojny i całkowicie wyprany z uczuć. Gdzieś pod tą obojętnością musiała się kryć trauma. Maya nie miała co do tego wątpliwości.

– Zdarza się, że ludzie, których znamy, okazują się nagle zupełnie inni, niż myśleliśmy.

– Matka myślała tylko o sobie, inaczej nie popełniłaby samobójstwa.

Wiele razy myślał o tym, ale jeszcze nigdy nie wypowiedział tego oskarżenia na głos. Widząc spojrzenie Mai, zrozumiał dlaczego. Odwrócił głowę, zastanawiając się, co też takiego było w tej kobiecie, że miał ochotę opowiadać jej o swoim życiu. Spędzili ze sobą niecały dzień, a ona wiedziała o nim więcej niż wielu ludzi, którzy znali go od lat.

– Nie potrzebuję twojej litości.

– Jest różnica pomiędzy litością a współczuciem! Uważasz, że matka cię opuściła i dlatego jesteś zły. Ale tak nie musiało być. Mogła nie mieć siły dłużej żyć, ale to nie znaczy, że przestała cię kochać.

Samuele zasiadł za kierownicą i chwilę milczał. Potem uruchomił silnik i ruszył.

– Wybacz – powiedział, gdy samochód wjechał w dziurę i Maya podskoczyła na fotelu. – Mają położyć nową nawierzchnię w przyszłym miesiącu. Gdybyśmy jechali od drugiej strony, droga byłaby trochę lepsza. Odwrócił głowę w jej stronę, biorąc ostatni zakręt. Lubił obserwować reakcje ludzi, którzy po raz pierwszy widzieli jego dom.

Maya otworzyła usta w niemym zachwycie, widząc wieżyczki i masywną sylwetkę budowli, która śmiało mogłaby posłużyć za scenografię do filmu kostiumowego.

– Nie mówiłeś, że mieszkasz w pałacu!

– Castello di Agosti jest sklasyfikowany jako zamek. Jest w posiadaniu rodziny od trzynastego wieku, z wyjątkiem krótkiego okresu w czasie drugiej wojny światowej, kiedy zorganizowano w nim szpital.

– To…

– Nigdy nie widziałem tu ducha, jeśli chciałaś o to zapytać.

– Nie chciałam, ale teraz na pewno będę o tym myśleć – powiedziała ze śmiechem.

– Zamek wygląda tak groźnie tylko od zewnątrz. W środku jest bardzo nowoczesny i ma wszystkie udogodnienia. Nie ma się czego obawiać.

Szeroką drogą wijącą się wśród parkowej zieleni zmierzali w stronę budowli. Po prawej stronie Maya dostrzegła łąkę i konie.

Samuele zauważył, że się obejrzała za nimi.

– Lata temu nasza stadnina była słynna w świecie. Postanowiliśmy wrócić do tych tradycji i powiększyć hodowlę.

Maya miała wrażenie, jakby dosłownie wszystko było tutaj przeskalowane, nawet ogrody z tarasami uginającymi się pod kwiatami.

Minęli zamek i pod łukowym sklepieniem wjechali na dziedziniec otoczony niskimi budynkami. Samochód zatrzymał się i natychmiast pojawiło się przy nim dwóch młodych mężczyzn w ciemnych spodniach i białych koszulach, którzy wyjęli bagaże. Była tam jeszcze uroczo uśmiechnięta kobieta w średnim wieku i jeszcze jeden mężczyzna. Gospodyni o imieniu Gabriela i prywatny sekretarz imieniem Diego, jak dowiedziała się Maya podczas krótkiej prezentacji.

Gabriela wzruszyła się na widok Mattia i wzięła go na ręce. Samuele zamienił w tym czasie parę słów ze swoim sekretarzem.

– Mam kilka pilnych rzeczy do załatwienia, zobaczymy się przy kolacji. Gabriela się tobą zajmie.

– Nikt nie musi się mną zajmować – odparła do razu.

– Jesteś naszym gościem, a my dbamy o gości – wyjaśnił.

– My? Mieszka tu ktoś jeszcze? Masz… żonę czy może… – spytała wystraszona. Zdążyła już nabrać przekonania, że Samuele jest singlem, choć prawdę mówiąc, nic na ten temat nie wiedziała.

– Nie mam. Tak się mówi po prostu.

Maya nadal nie wiedziała, na czym dokładnie miała polegać jej rola, przypuszczała, że dostanie jakiś pokój w części zajmowanej przez służbę. Jednak po tym, co już zdążyła zobaczyć, mogła przypuszczać, że część zamku przeznaczona dla służby musiała wyglądać jak dobrej klasy hotel.

Gospodyni zaofiarowała się wziąć nosidełko z Mattiem, ale Maya odmówiła. Idąc długimi korytarzami kilka razy zatrzymywała się i zachwycona podziwiała wysokie kamienne ściany oraz łukowe sklepienia.

– Freski są w zachodnim skrzydle – wyjaśniła Gabriela, gdy Maya szła po schodach z głową wysoko zadartą do góry.

W odpowiedzi Maya pokiwała głową, jakby była doskonale poinformowana o skrzydłach oraz freskach. Razem z gospodynią dotarły wreszcie do celu i Maya znów westchnęła z zachwytu. Najpierw obejrzała pokój dla dziecka utrzymany w pogodnych kolorach cytrynowej żółci i błękitu, obok był mały aneks kuchenny z zapasem mleka dla dziesięciorga niemowląt, a nie tylko jednego. Potem przeszła do sypialni z balkonem. Stało w niej łóżko z baldachimem, komoda i wysokie lustro. Obok była łazienka ze staromodną miedzianą wanną, przestronnym prysznicem, a nawet kominkiem.

Postawiła nosidełko z Mattiem na marmurowej podłodze i otworzyła kilka butelek z olejkami. Pachniały cudownie. Podobnie jak płyny do kąpieli w szerokich kryształowych flakonach. Odkręciła kran, by umyć ręce, a wycierając je w puchaty ręcznik, spojrzała na dziecko.

– Jak ci się tutaj podoba, maleństwo?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słysząc pukanie do drzwi, odwróciła głowę od lustra. Czy ludzie naprawdę ubierali się specjalnie do kolacji poza pałacami królewskimi i filmami? Jak należało traktować pobyt w zamku? Z racji pozycji siostry Maya bywała od czasu do czasu na oficjalnych kolacjach. Z drugiej strony to nie był pałac królewski, więc zdecydowała się na nieco luźniejszy strój. Zwłaszcza że i tak nie miała przy sobie żadnej wieczorowej sukni ani tym bardziej tiary czy innych przydatnych akcesoriów. Zabrała ze sobą niewielki bagaż, a w nim najpotrzebniejsze rzeczy.

Musiała zatem wybierać pomiędzy parą bordowych dżinsów, pomarańczową sukienką mini, którą założyła kiedyś na uroczystość rodzinną, i jedwabną sukienką do kolan w kolorze turkusowym. Ta ostatnia mogła być bazą dla bardziej lub mniej eleganckiego stroju w zależności od dodatków. Brak biżuterii przemawiałby za mniej eleganckim wyglądem, ale z kolei botki na obcasie ze wzorem w panterkę tej elegancji dodawały.

Stanęła przed lustrem w ostatniej z sukienek. Przód wyglądał w porządku. Dekolt był szeroki i odsłaniał obojczyki, ale nic więcej. Tył natomiast był zdecydowanie odważniejszy i gdy się obróciła, zobaczyła śmiałe wycięcie sięgające prawie

do pasa. I choć na ogół nie miała obiekcji przed noszeniem takich strojów, dziś się zastanawiała.

W końcu postanowiła, że zostawi włosy rozpuszczone, tak że problem odkrytych pleców został rozwiązany. Kolor sukienki symbolizował wolność od kompleksów, które miała jako nastolatka i które udało jej się przezwyciężyć.

Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się. Była gotowa. Nerwowość zniknęła. Zresztą nie było czym się denerwować, ostatecznie to nie była randka ani nic w tym stylu.

Za drzwiami stała młoda kobieta, w zasadzie jeszcze dziewczyna, ubrana, podobnie jak reszta obsługi, w ciemne spodnie i białą koszulową bluzkę.

Maya z trudem powstrzymała uśmiech, gdy dziewczyna zmierzyła ją od góry do dołu zachwyconym spojrzeniem.

– Dobry wieczór – przywitała ją Maya.

– Mam na imię Rosa i przyszłam posiedzieć z dzieckiem.

– Wejdź, proszę. Mały zasnął – powiedziała, wpuszczając dziewczynę do pokoju. Na pewno dasz sobie radę? – spytała Maya, ponieważ spokoju nie dawał jej młody wygląd dziewczyny.

– Oczywiście. Po szkole pracowałam w żłobku przez rok. W następnym miesiącu zaczynam kurs przygotowujący do studiów pielęgniarskich. Mam sześcioro rodzeństwa, jestem z nich najstarsza – dodała.

Co oznaczało, że miała więcej doświadczenia niż Maya.

– Doskonałe kwalifikacje – pochwaliła. – Spisałam kilka rzeczy na kartce, może się przydadzą, gdy Mattio się obudzi. Mleko jest przygotowane, wystarczy podgrzać.

– Dziękuję. Może chciałaby pani, żebym wezwała kogoś, kto pokaże pani, gdzie jest jadalnia?

Była to propozycja, z której Maya zapewne by skorzystała, gdyby nie to, że w ciągu ostatnich dziesięciu sekund postanowiła w ogóle nie schodzić na dół.

– To nie będzie potrzebne. Może mogłabym dostać jakąś kanapkę tutaj? – Dziewczyna patrzyła na nią, jakby nie rozumiała. – Jestem trochę zmęczona i niezbyt głodna, więc wystarczy coś niedużego.

Dziewczyna pokiwała głową, ale najwyraźniej musiała uznać Mayę za niespełna rozumu. Gdy drzwi się za nią zamknęły, Maya poczuła, że sztywne dotąd barki lekko się rozluźniły. Była zadowolona z podjętej w ostatniej chwili decyzji.

Ważne było dla niej przekonanie, że decyzja ta nie miała nic wspólnego ze strachem przed zbyt trudnym wyzwaniem. Odzyskała pewność siebie po tym, jak ojczym ją prawie zniszczył. Nie zamierzała pozwolić na coś podobnego nikomu.

Niemniej jednak pytania, które zadawał jej Samuele, o jej zawód i marzenia związane z rozwojem własnej firmy, wzbudziły w niej niepokój. Nie żałowała, że nie przyjęła pomocy finansowej od Beatrice i Dantego. Były jednak inne możliwości, z których mogła skorzystać, na przykład kredyty. Interesowała się tym, czytała oferty i zastanawiała, który wariant jest dla niej najbardziej odpowiedni, ale w ostatnim momencie zawsze się wycofywała, twierdząc, że nie chce rozpoczynać działalności od spłacania długów. W istocie jednak bała się. Gdzieś w najodleglejszym zakamarku pamięci

pobrzmiewał głos ojczyma powtarzającego, że Maya do niczego się nie nadaje i nic w życiu nie osiągnie.

A dziś? To prawda, że miała opory przed zostawieniem Mattia komuś obcemu, ale czy nie była to także wymówka, by nie spędzić kolejnych paru godzin w towarzystwie Samuelego? Nawet jeśli tak, to miała ku temu powody. Przebywanie z nim było dla niej szalenie wyczerpujące, ponieważ stale musiała mieć się na baczności. Nie była co prawda pewna, z jakiego powodu przyjmuje taką postawę obronną, ale czuła przymus i z niego wywodziła słuszność takiego zachowania.

Miała wiele takich chwil, kiedy kierowała się odwagą, i wtedy trudno było ją pokonać, ale dziś nie był jeden z takich dni. Podjąwszy decyzję, że zostaje u siebie, rozluźniła się, ale tylko trochę. Mięśnie twarzy nadal miała napięte. Zaciśnięte zęby zaczynały boleć, a panika nie chciała jej opuścić.

Zresztą Samuele zapewne ucieszył się, że nie pojawiła się na kolacji. Ona też nie czuła potrzeby rozwijania relacji towarzyskich. Nie po to tu przyjechała, żeby go zabawiać. W sumie całe to strojenie się przed lustrem i sprawdzanie wyglądu od każdej strony było raczej żenujące i bardziej pasowało do randki. Ich spotkanie było czymś innym, ale czym, tego Maya nie wiedziała.

Mimo wszystko miała nadzieję, że kanapka okaże się solidna, bo skłamała przed Rosą. Była straszliwie głodna.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła, stojąc i rozmyślając o tych wszystkich rzeczach, dość, że kiedy rozległo się pukanie do drzwi, nadal miała na sobie botki na obcasie. Otworzyła drzwi zamaszystym ruchem, by odebrać tacę z kolacją.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy stwierdziła brak tacy. Odsunęła się natomiast, by wpuścić do środka osobę pchającą wózek zastawiony talerzami wypełnionymi aromatycznym jedzeniem.

– Och, to chyba za dużo… – mruknęła, dostrzegając butelkę białego wina w kubełku z lodem. Nie pijała ani często, ani dużo, ale jeśli to miało pomóc pozbyć się tego paskudnego napięcia, była gotowa zrobić wyjątek.

Już miała zamknąć drzwi, gdy jej serce podskoczyło w niekontrolowany sposób, ponieważ za drzwiami stał jeszcze ktoś i nie był to nikt z obsługi.

Nie tak to sobie zaplanowała!

Samuele także nie był przesadnie elegancko ubrany, co w jego przypadku oznaczało czarne dżinsy i bladoniebieską lnianą koszulę. Na ten widok z jej ust omal nie wydobyło się ciche westchnienie aprobaty. Odezwała się w niej dusza artystki, która wszędzie starała się dostrzec piękno. Ale też inny głos, który podpowiadał, że odezwała się w niej po prostu kobieta.

Samuele omiótł Mayę krótkim spojrzeniem i zaczął rozmowę z obsługą, by opóźnić moment, gdy zostaną sami. Pociągała go jak żadna inna kobieta, ale poza tym nic się nie zmieniło. Wierzył, że sprawuje nad wszystkim perfekcyjną kontrolę.

Maya próbowała zaadaptować się do sytuacji, która ją zaskoczyła. Drzwi nadal były otwarte i przez chwilę rozważała, czy nie wyjść. Ucieczka wydała jej się absurdalnym pomysłem,

zwłaszcza że należała do osób, które wolały stawiać czoło problemom, a nie przed nimi uciekać.

Jej oczy powędrowały ku mężczyźnie, który nie tylko był niesamowicie przystojny, ale też wyglądał na zupełnie zrelaksowanego. Z uśmiechem gawędził teraz z jednym z kelnerów. Zupełnie różnił się od tego Samuelego, którego poznała w Zurychu i który odwiedził ją w jej mieszkaniu. Ale może tutaj nie musiał po prostu niczego więcej udowadniać. Wyraźnie cieszył się szacunkiem i sympatią swoich pracowników.

Maya przypomniała sobie, jak jej ojczym kręcił nosem, gdy ktoś zapomniał dodać tytuł profesorski. Profesor Edward Tyler, korygował wtedy z wyższością.

Gdy myśli Mai dryfowały w najróżniejszych kierunkach, kelnerzy zdążyli nakryć stolik przy oknie białym obrusem, ustawili kryształowe kieliszki i rozłożyli srebrne sztućce. Stolik dla dwojga, zdążyła pomyśleć, i ekscytacja wymieszana z tysiącem obaw wypełniła jej serce. Uniosła dłoń, która spoczęła na szyi. Dopiero wtedy poczuł, jak bardzo przyspieszył jej puls.

Samuele zamknął drzwi za służbą i odwrócił się w stronę Mai.

– Powiedziałem, że sami się obsłużymy – wyjaśnił.

Maya była zajęta swoimi myślami i nawet nie zwróciła uwagi, że cała rozmowa toczyła się po włosku.

– To wszystko… jest bardzo miłe z twojej strony – powiedziała, zerkając na pięknie nakryty stół. – Ale… zupełnie niepotrzebne. Wystarczyłaby mi zwykła kanapka.

– Miałem cię zostawić tu samą przy jednej kanapce? A przy okazji, ślicznie wyglądasz – dodał, przyglądając jej się od stóp do głów.

Uśmiechnęła się pomimo tego, że nadal była spięta.

– Chyba przesadziłam z tym strojem – powiedziała, patrząc po sobie.

Samuele wiedział, jak rozwiązać ten problem, ale to byłoby igranie z ogniem, więc potrząsnął tylko głową, wypierając z wyobraźni obrazy, na których Maya była naga.

Podszedł do stołu i odsunął krzesło.

Gdy szła, jej biodra odznaczały się pod błyszczącą tkaniną o przykuwającym oczy kolorze. Wyglądała seksownie i egzotycznie z długimi ciemnymi włosami opadającymi na jej plecy niczym fala. Gdy odwróciła się do niego tyłem, by zająć miejsce, zauważył, że włosy kończą się nad wycięciem sukni, w którym połyskiwała naga skóra. Odwrócił głowę, w przeciwnym razie zapomniałby w jednej sekundzie o wszystkich zasadach.

Jeśli jego życie byłoby mapą drogową, znajdowałby się teraz na rozdrożu. Przed sobą miał dwie drogi i obie widział wyjątkowo wyraźnie. Jedna była układem biznesowym związanym z opieką nad Mattiem przez najbliższe tygodnie. Druga droga prowadziła prosto do sypialni.

Jedna oznaczała cierpienie, druga rozkosz. Jak na ironię to właśnie siła pożądania, jaką odczuwał, była hamulcem, który nie pozwalał mu wybrać drogi numer dwa. Maya nie była kobietą, jakich spotykał wiele, o czym zdążył się już przekonać.

A może to jego reakcja była z jakiegoś powodu inna? Kiedy Maya była w pobliżu, nie mógł być pewien niczego, co do tej pory decydowało o tym, że jego życie biegło utartym torem. Był z tego powodu rozdrażniony. Nie potrzebował, by coś go rozpraszało, zwłaszcza teraz, gdy był na ostatniej prostej do odzyskania wszystkich części majątku, których tak beztrosko pozbył się ojciec.

W przeszłości miewał romanse z kobietami i nie przeszkadzały mu one w niczym, ale… to był tylko seks. Bez emocji, jakie od samego początku budziła w nim Maya.

Rozważał już, czy nie pójść z nią do łóżka, zwłaszcza że była nim zainteresowana. Ale poczucie kontroli w tym przypadku było złudzeniem. Tak jak poprzednie kobiety, musiałby ją w końcu zostawić. A nie chciał być przyczyną jej rozpaczy.

Taka kobieta jak ona wymagała długoterminowego zaangażowania. Musiałby zaoferować jej wszystko, czego nie miał, ponieważ wybrał dla siebie określony styl życia, który wykluczał możliwość zmanipulowania i upokorzenia go przez kobietę, którą by pokochał. Taki styl życia oznaczał przede wszystkim samotność i Samuele pogodził się z tym dość wcześnie. Nie miał zamiaru doświadczyć tego, przez co przeszedł ojciec.

– Chciałam zejść na dół – odezwała się. – Ale w ostatniej chwili pomyślałam, że Mattio zostanie sam z obcą osobą i w nowym miejscu.

Częściowo była to prawda i wyjaśniała sytuację. Siostrzeniec zastanawiająco szybko skradł jej serce. Rozum podpowiadał jej, by nie przywiązywać się aż tak mocno do dziecka, które za

kilka tygodni miała opuścić. Mattio nie zapamięta przecież, że się nim opiekowała. W dodatku był synem siostry przyrodniej, z której rodziną nie miała nigdy nic wspólnego. Niezależnie jednak od tego, wiedziała, że będzie jej strasznie żal go zostawić i że nigdy go nie zapomni.

Smutek zagościł w jej ciemnych oczach, gdy popatrzyła na Samuelego otwierającego butelkę wina. Odruchowo zakryła wierzch kieliszka dłonią, ale cofnęła ją.

– Tylko odrobinę – powiedziała, starając się ukryć drżenie dłoni, którą przycisnęła do dekoltu.

– Przepraszam za to najście – rzekł i rozejrzał się wokół. – Podoba ci się tutaj?

– Bardzo!

– I za świece. Mogą robić mylne wrażenie – dodał, rzucając rozbawione spojrzenie w stronę ozdobnego świecznika.

Maya roześmiała się. Jej pierwszym skojarzeniem też byłaby randka, gdyby nie to, że to nie mogła być przecież randka. Absolutnie nie!

– Pomyślałem sobie, że moglibyśmy jadać kolacje razem. To dobra okazja do omówienia wszystkiego, co działo się w ciągu dnia. Chyba że miałabyś jakiś problem z Mattiem, wtedy oczywiście jestem dostępny o każdej porze. Jego zdrowie jest dla mnie najważniejsze.

– Oczywiście. Chyba jednak zgłodniałam – powiedziała, zerkając w stronę półmisków i tac na stojącym obok wózku.

– W takim razie za naszą wieczorną wersję służbowych śniadań! – powiedział, podnosząc kieliszek.

– Wszystko wygląda smakowicie – powiedziała pogodnym tonem. – Obawiam się tylko, że nie będę miała zbyt wiele do przekazania. Jak na razie wszystko jest w porządku. Mattio zjadł i położyłam go spać. Chyba polubił nowe łóżeczko, w każdym razie nie płakał. Chcesz, żebym z nim spała? – spytała naraz, przypominając sobie, że w pokoju dziecięcym jest leżanka.

Chcę, żebyś spała ze mną…

– Nie ma takiej potrzeby. Jest elektroniczna niania, więc będziesz słyszała, gdy się obudzi.

– Dobrze, po prostu zastanawiałam się… – Przerwała, słysząc telefon.

– Przepraszam, miałem go wyłączyć – powiedział poirytowany, zerkając na ekran. – Niestety, muszę odebrać.

– W porządku – powiedziała i zajęła się wybieraniem jedzenia.

Jego angielski był niemal perfekcyjny. Rozmowa toczyła się przez dłuższą chwilę w tym języku, ale potem Samuele przeszedł na włoski i po jego tonie wywnioskowała, że wdał się w gorącą dysputę. Był Włochem z krwi i kości, może dlatego tak na nią działał.

Parę chwil później zakończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni, tym razem wyłączając najpierw dźwięk. Potem, jak gdyby nigdy nic, zaczął mówić do niej po włosku, najwyraźniej zdając relację z rozmowy. Patrzyła na niego bez słowa.

– Wiesz, że nic nie zrozumiałam – odezwała się w przerwie.

Zaklął cicho i przesunął dłońmi przez włosy, odgarniając je do tyłu.

– Przepraszam, ale mamy problemy z jednym z naszych najemców. Nie chce się przyłączyć do zaakceptowanych przez większość planów wydobycia wioski z kłopotów finansowych. Postawiliśmy na ekoturystykę i inwestujemy w uprawy organiczne. Zyski nie pojawią się od razu, tylko pewnie w ciągu dwóch lat. Nie mogę zrozumieć, o co mu chodzi. Nie jest ze starszego pokolenia, więc powinien nas poprzeć…

– Ale nie chce?

– Wcale! Nieopodal wioski są mokradła, bardzo istotny element tutejszego ekosystemu, ponieważ… – Przerwał, jakby przypomniał sobie, z kim rozmawia. – Wybacz, nie miałem zamiaru cię tym zanudzać…

– To nie jest nudne, wręcz przeciwnie – zachęciła go. Była zafascynowana tym, jak bardzo jest związany z posiadłością i jak bardzo mu na niej zależy. – Wygląda na to, że macie problem.

– Można to tak nazwać. Wyobraź sobie, sprowadził tu ciężki sprzęt i zamierza osuszyć teren, a potem zrobić tam łąki i utrzymywać się z wypasu krów. Jutro ma przyjechać firma wylewać fundamenty pod oborę. Zrujnuje mi tym całą strategię. Muszę iść i spróbować go jakoś powstrzymać – powiedział, wstając nagle.

Maya odłożyła serwetkę i wstała, by odprowadzić go do drzwi.

– Cóż, życzę szczęścia.

– Chyba rzeczywiście będę go potrzebował – powiedział i uścisnął dłoń wyciągniętą w jego stronę. Nagle światła

w salonie zamigotały i na chwilę zgasły. Pokój pogrążył się w mroku rozświetlonym jedynie paroma świeczkami.

– Czy to ci czegoś nie przypomina? – spytał prawie szeptem.

– Hotel przy lotnisku. Byłam ciekawa…

– Czego byłaś ciekawa, *cara*?

Jego słowa były niczym pieszczota. Zmieszała się.

– Czy wtedy mnie pocałowałeś – wyszeptała.

Uśmiechnął się.

– Nie. To nie był pocałunek – potwierdził jej podejrzenia. Równocześnie zrobił krok do przodu i mrucząc coś do siebie po włosku, przesunął wierzchem dłoni po jej policzku i objął jej kark. – Ale to będzie pocałunek.

Drugim ramieniem objął ją w pasie i przyciągnął ku sobie. Ich usta zetknęły się i prawie równocześnie otworzyły. W swojej wyobraźni Maya przeżywała ten pocałunek wiele razy, ale to było coś zupełnie innego. To był rzeczywisty pocałunek, o wiele lepszy niż wszystko, co sobie do tej pory wyobrażała. Zakręciło jej się w głowie i poczuła, jak jej stopy odrywają się od podłogi.

– To na pewno był pocałunek… – jęknęła, gdy postawił ją na ziemi.

– Teraz już będziesz wiedziała – rzucił i z uśmiechem zamknął za sobą drzwi, pozostawiając Mayę z poczuciem niedosytu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Maya odwróciła się, słysząc ostrożne pukanie do drzwi. Nie był to Samuele, stwierdziła, ponieważ on zrobiłby to w bardziej zdecydowany sposób. Był kolejny dzień po wieczorze, kiedy ją pocałował, i myślała, że będzie im niezręcznie rozmawiać po tym, co się stało. Ale Samuele do tej pory się nie objawił i śniadanie zjadła sama.

Większość dnia spędziła z Mattiem, a w południe zabrała go w wózku na spacer po ogrodzie. Przeszli tylko kawałek, ale dookoła był też las dębowy, na który Maya co rusz zerkała. Porozmawiała chwilę z ogrodnikiem, usiłując na migi wytłumaczyć mu, że pyta o las. Jego angielski był na mniej więcej takim poziomie jak jej włoski, ale jakoś zrozumiał. *Cinghiale* – ogrodnik powtarzał jedno słowo, którego nie zrozumiała, ale postanowiła, że zapyta potem Samuelego.

Po południu odwiedziła ją Rosa. Nalegała, by Maya trochę odpoczęła.

– To polecenie pana Samuele. Rafaele zaprowadzi panią do części wypoczynkowej. Umie pani pływać? – spytała Rosa.

– Umiem, ale nie mam ze sobą kostiumu.

Dziewczyna zaśmiała się.

– Nie będzie tam nikogo oprócz pani. Są też stroje kąpielowe w różnych rozmiarach, na pewno coś pani dla siebie znajdzie.

Czasami miewaliśmy gości…

Maya oczywiście zrozumiała od razu, że kobiety odwiedzały tutaj Samuelego. Nie zamierzała jednak nosić kostiumu po którejś z jego kochanek.

– Pani jest zupełnie inna, to znaczy… – Rosa umilkła i zaczerwieniła się. Musiała poczuć, że powiedziała za dużo.

– Chętnie zrobię sobie przerwę. – Maya postanowiła wybawić ją z kłopotu. Mattio jeszcze dziś nie spał.

Rosa uklękła obok fotelika, w którym niemowlę radośnie wierzgało nóżkami i żuło zabawkę, która przynosiła ulgę przy ząbkowaniu.

– Ja i *bambino* damy sobie świetnie radę, proszę się nie martwić.

Maya pokiwała głową i rozejrzała się wokół.

– Mam wezwać Rafaelego?

– Nie trzeba, spróbuję trafić sama.

– To na samym dole, na poziomie piwnic. Można zjechać windą.

– Najwyżej zapytam kogoś – odparła Maya z uśmiechem. Gdyby rzeczywiście zamierzała popływać, skorzystałaby pewnie z pomocy. *Castello* był dla niej jak na razie gmatwaniną korytarzy, sal i komnat i nawet trafienie dziś rano na śniadanie okazało się wyzwaniem. Zrezygnowała jednak z pływania i postanowiła przejść się na spacer do lasu.

Na zewnątrz było bardzo przyjemnie i czuła się tutaj swobodniej niż w luksusowych wnętrzach zamkowych. Gdy doszła do skraju lasu, zobaczyła szeroką ścieżkę i ucieszyła się. To oznaczało, że będzie mogła wrócić. Było tu ciemniej, niż

wydawało się z daleka. Po kilku minutach spaceru miała już zamiar zawrócić, gdy dostrzegła, że dalej robi się jaśniej. Postanowiła pójść jeszcze kawałek i rzeczywiście po jakimś czasie wyszła na niewielką polanę usianą kolorowymi kwiatami. Westchnęła zachwycona i przykucnęła, by przyjrzeć się lepiej kwiatom, które wyglądały niczym kolorowy dywan.

Wtedy usłyszała za sobą trzask gałązki i coś jakby węszenie. Wystraszona poderwała się na nogi i zaczęła nasłuchiwać.

– Czy ktoś tu jest? – zawołała, ale nikt się nie odezwał.

Dostrzegła jednak poruszające się gałązki i zza krzaka wyszło pasiaste zwierzę przypominające świnkę. Wiedziała, że ludzie hodują podobne w domach.

– Chyba ktoś tu się zgubił? – powiedziała z ulgą i ostrożnie podeszła bliżej. Wtedy pojawiły się jeszcze trzy podobne stworzenia, które popiskiwały żałośnie.

Maya wyjęła z kieszeni telefon, by uwiecznić całą tę sytuację na zdjęciu, gdy tuż za nią rozległy się głośny pomruk i chrząkanie, od których włosy zjeżyły się Mai na karku. Odwróciła się, by zobaczyć dorosłą wersję młodych świnek, zdecydowanie mniej przyjaźnie nastawioną. Małe oczka patrzyły na nią ponuro. Zastanawiała się, co robić, ale prawdę mówiąc, była zupełnie zesztywniała ze strachu.

Samuele zatrzymał się gwałtownie, zmrożony widokiem, jaki ukazał się jego oczom.

– Tylko nie biegnij! – powiedział jak najciszej się dało. – Staraj się nie robić hałasu i wycofaj się powoli.

Zaczęła odwracać głowę w jego stronę.

– Nie patrz na mnie. Patrz na nią i powoli się cofaj. Właśnie tak, doskonale, bardzo powoli…

Wsłuchiwała się w jego słowa, jakby były dla niej ostatnią deską ratunku.

– Samuele, ja…

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało, tylko stawiaj małe kroki i uważaj, żeby się nie przewrócić.

Jeden z warchlaków podszedł do Mai i samica zaczęła wściekle kwiczeć, ale nadal stała w miejscu. Nie spuszczając oczu z Mai, schylił się po ułamany konar leżący obok.

– Mayu… – Widział, że cała drży, a jej biała jak papier twarz pokryła się kropelkami potu. – Słyszysz mnie?

– Tak – odpowiedziała zduszonym szeptem.

– Za chwilę zrobisz dokładnie to, co ci powiem, ale nie wcześniej, dobrze?

– Tak.

– Za tobą, po lewej stronie jest ścieżka, która prowadzi na wzgórze. Jak dam sygnał, odwrócisz się i zaczniesz biec. Nie oglądaj się za siebie i nie zatrzymuj, aż dobiegniesz do obserwatorium.

– Do czego?

– Zobaczysz, gdy będziesz na szczycie.

– A ty?

– Nic mi nie będzie, jeżeli tylko zrobisz to, o co cię proszę. – Zacisnął dłoń na konarze i odgłos ten zwrócił uwagę lochy, która zrobiła krok w jego stronę. – Świetnie, chodź no tu do mnie. Mayu, przygotuj się. – Wziął zamach i uderzył konarem

w pokryte liśćmi podłoże, wrzeszcząc jak opętany. Zwierzę szarpnęło się w jego kierunku, nie wiedząc chyba, które z nich najpierw zaatakować. – Teraz, Mayu! Biegnij jak najszybciej na górę.

Odczekał chwilę, a gdy miał pewność, że Maya jest wystarczająco daleko, sam zerwał się do biegu, krzycząc jak najgłośniej, żeby odstraszyć waleczną samicę dzika.

Normalnie nie miałby szans w starciu z rozjuszonym zwierzęciem, ale postanowił wdrapać się na drzewo i tam przeczekać.

Maya biegła, jak najszybciej się dało. Gardło paliło ją od szybkiego oddechu, serce waliło jak dzwon. I choć po drodze potykała się o wystające korzenie, ani razu nie przystanęła ani nie obejrzała się za siebie. Drzewa zaczęły się w końcu przerzedzać i znalazła się na górze, gdzie stał kamienny kwadratowy budynek ze szklaną kopułą zamiast dachu.

Namierzyła drzwi i modląc się w duchu, by nie były zamknięte, nacisnęła klamkę.

Z ulgą wpadła do środka i zatrzasnęła je za sobą. Potem oparła się o chłodny metal, przymknęła oczy i ciężko dysząc, poczuła, jak uchodzi z niej resztka sił.

Samuele! Co z nim?

Otworzyła oczy i ponownie szarpnęła za klamkę, tym razem po to, by wyjść. Zaczęła nawoływać, ale nie odzywał się. Rozpłakała się z niemocy. Zostawiła go. Opuściła. Jeśli coś mu się stało, nigdy sobie tego nie wybaczy. Może leży gdzieś tam na dole i krwawi, raniony przez dzika. W desperacji postanowiła zejść ze wzgórza i poszukać go. Zdążyła zrobić parę kroków, gdy

dostrzegła ruch po swojej lewej stronie, nie zaś tam, skąd przybiegła. Rozpoznała go natychmiast.

– Ty żyjesz!

Podbiegła, żeby go uściskać.

Na twarzy miał drobne zadrapania, pewnie musiał się przedzierać przez zarośla. Poza tym wyglądał zaskakująco świeżo, jakby długi bieg zupełnie go nie zmęczył.

Miał też marsową minę i widząc ją, można się było wystraszyć, ale ona nie chciała już uciekać.

– Żyję, żyję. *Cinghiale* rzadko zabijają, ale potrafią porządnie poturbować. Niektórzy myśliwi twierdzą, że dziki są bardziej niebezpieczne od niedźwiedzi. Na szczęście ich tutaj nie ma. Ale mamy jeszcze wilki – dodał i uśmiechnął się.

Cinghiale… Gdzieś już słyszała to słowo.

Samuele przyglądał jej się uważnie, ale poza małym siniakiem na policzku, nie zauważył żadnych obrażeń. Była tylko roztrzęsiona.

– Świetnie sobie poradziłaś – pochwalił.

Kiwnęła głową, patrząc wciąż na niego. Miała rozszerzone źrenice i nadal drżała. Objął ją ramionami i głaskał po włosach. Może nie powinien tego robić, ale nie miał wyjścia. Cieszył się, że dotarła bezpiecznie na górę. Sam też czuł ulgę, że locha w końcu znudziła się nim i razem z młodymi poszła w las. Inaczej do tej pory siedziałby na tym przeklętym drzewie. Wszystko to były słuszne powody, dla których trzymał Mayę w objęciach. Czuł jednak, że musi odzyskać kontrolę, bo inaczej…

– Mam ją! Resztki lasu w twoich włosach – powiedział, wyjmując ostrożnie fragment gałązki spomiędzy ciemnych pasm. Rzucił go na ziemię i opuścił powieki, skrywając spojrzenie pełne sprzecznych emocji.

Jego słowa miały efekt trzeźwiący i Maya poczuła, że zaraz się znowu rozpłacze. Patrzył w stronę otwartych drzwi od obserwatorium. Maya dopiero teraz zauważyła w środku regały z książkami i łóżko umieszczone pod szklaną kopułą, a także kręte schody prowadzące na antresolę powyżej. Stał tam teleskop, którego obiektyw wycelowany był w niebo.

– Mój dziadek lubił obserwować gwiazdy. Właściwie był dość znanym swego czasu astronomem amatorem, więc wyremontował obserwatorium i…

– Nieźle się bawiłeś, prawda? – zapytała, czując, jak narasta w niej irytacja.

Zauważył złość, ale jej nie rozumiał.

– Dzika trzeba przechytrzyć, samym biegiem się go nie zwycięży. Najlepiej wdrapać się na drzewo, co zrobiłem. Ale w tym też trzeba mieć wprawę – powiedział, patrząc na jej usta i pragnąc ich, jak niczego bardziej w świecie. – Sieją wszędzie zniszczenie. W zeszłym roku rozdeptały nam mnóstwo winogron. Musieliśmy pozakładać kilometry ogrodzenia pod napięciem wokół winnic, ale okazało się, że potrafią je przeskoczyć. No i zawsze trzeba pamiętać, że najgorsze są samice broniące młodych, chociaż to samce mają kły i teoretycznie mogą spowodować większe obrażenia.

– Nie potrzebuję wykładów o dzikach. Urządziłeś sobie z tego zabawę, a ja… ja zamartwiałam się, że leżysz gdzieś tam

ranny i wykrwawiasz się na śmierć! I że to wszystko przeze mnie! – dokończyła, a jej głos przeszedł prawie w histeryczny krzyk.

Zadrżała, co musiało być efektem szoku. Łzy zbierające się kącikach oczu popłynęły po jej bladych policzkach.

– Płaczesz… – powiedział tylko. Był bezradny wobec jej łez, wiedział tylko, że zrobił wszystko, by ją uchronić przed atakiem dzika.

– Wcale nie – zaprzeczyła, jakby jego troska była co najmniej obraźliwa.

– Jesteś w szoku – próbował wyjaśnić.

Maya miała ochotę zakrzyczeć go. Nie mógł mieć przecież pojęcia, co czuła. Milczała jednak, nie mając siły się ruszyć. Bez słowa podążała wzrokiem za silnymi dłońmi, którymi objął jej twarz.

– Postąpiłaś bardzo, bardzo niemądrze, ale jesteś też bardzo, bardzo dzielna. – Pochylił się nad nią na tyle, że mogli dotknąć się czubkami nosów. – Pewnie wiesz już, że zupełnie dla ciebie oszalałem? – Czuł, że w tej właśnie chwili oddaje kontrolę nad swoim życiem losowi. Po co walczyć z tym, z czym nie mógł wygrać. Odetchnij i ciesz się nią, dopóki tu jest.

Jego twarz była tak blisko, że przez łzy Maya widziała tylko jej zamazane kontury. Zamknęła więc oczy i poczuła jego usta dotykające powiek.

– Popatrz na mnie!

Spełniła rozkaz i w tej samej chwili ich usta zwarły się w namiętnym pocałunku. Kolana ugięły się pod nią i musiała chwycić go obiema dłońmi za koszulę, by nie osunąć się na

ziemię. Fala pożądania zawładnęła jej ciałem. Rozchyliła usta, wspięła się na palce i przylgnęła do niego.

Po długim namiętnym pocałunku zdyszany oderwał się od niej, przypominając sobie o czymś.

– Wiesz, że to tylko seks, prawda? Nic więcej!

Nigdy przedtem nie musiał o to pytać. Jego poprzednie partnerki znały zasady gry. Tym razem jednak chciał usłyszeć to od niej i teraz czekał na odpowiedź, zastanawiając się w panice, co zrobi, jeśli Maya powie „nie". Byłby zawiedziony, bo nie mógł jej dać nic więcej prócz fizycznego kontaktu.

Patrzyła w ciemne, uwodzicielskie oczy. Jej dłoń spoczywała na umięśnionym torsie. Rozgrzana skóra parzyła jej palce. Nie poczuła się odrzucona. Rozumiała, że musiał ustalić reguły, zanim przeszli dalej.

Ponieważ nigdy jeszcze nie uprawiała seksu, wątpiła, by różnica pomiędzy tylko seksem a czymś więcej była dla niej dostrzegalna. Nie było przecież tak, że poprosiła go o więcej.

Nie było tak, że zasługiwała na więcej.

Nie było tak, że zasługiwała na miłość.

Nic dziwnego, że twoja rodzona matka cię oddała…

– Co się dzieje? – spytał, obserwując jej twarz, która zmieniała się pod wpływem emocji. Zaczął się zastanawiać, czy nie wymaga zbyt wiele. Nagła eksplozja troski ścisnęła mu serce.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się, jakby na przekór.

Nie zamierzała pozwolić, by Edward zepsuł jej te parę chwil szczęścia. Nie była już dzieckiem, a Samuele wcale nie chciał jej upokorzyć. Po prostu był szczery.

– Nic, tylko przypomniały mi się słowa, które ktoś mi kiedyś powiedział.

– Zaraz o nich zapomnisz, *cara.*

Uśmiechnęła się.

– Już zapomniałam. Jesteś wszystkim, czego mi teraz trzeba.

Wydał z siebie pomruk zadowolenia i objął ją ciaśniej w pasie. Poczuła się, jakby porwał ją silny podmuch wiatru albo gwałtowny nurt rzeki. Myślała tylko o jego pocałunkach, które stawały się coraz głębsze i coraz bardziej intymne.

Objęła go ramionami za szyję, a on wsunął dłonie pod jej pośladki i dźwignął ją w górę. Nie przerywając pocałunku, wtoczyli się do budynku i Samuele, nie mając wolnych rąk, popchnął drzwi nogą, by je zamknąć. Byli tu sami i byli bezpieczni. Maya poczuła się swobodniej.

Odrzucił na bok kilka poduszek i usiadł na krawędzi łóżka ustawionego bezpośrednio pod szklaną kopułą.

Maya siedziała teraz okrakiem na jego kolanach i spoglądała na niego zamglonym spojrzeniem. Zmysł wzroku przestał być ważny, za to jej ciało reagowało wewnętrznym drżeniem na najmniejszy dotyk, czy to jego dłoni, czy ust. Łagodnym ruchem zsunął ją na bok i ułożył na poduszkach. Zaczął rozpinać guziki koszuli.

Pomogła mu odpiąć pasek od spodni.

Obiema dłońmi dotknęła napiętych mięśni torsu i brzucha i pieściła je przez chwilę. Rozgrzana skóra parzyła jej palce. Gdy został w samych dżinsach, wsunął dłonie pod długi podkoszulek, który miała na sobie. Usiadła i uniosła w górę ręce, by łatwiej mógł go zdjąć.

Leżała przed nim półnaga, czekając, aż rozbierze ją do końca. Zsunął ramiączka stanika z jej ramion i pochylił się, by serią pocałunków obsypać jej szyję i dekolt. Przyciągnęła go do siebie, pieszcząc muskularne barki i rozkoszując się słonawym smakiem złocistej skóry. Poczuła, jak odpina haftki stanika, który pofrunął w tym samym kierunku co wcześniej podkoszulek. Na chwilę zatrzymał się, sycąc oczy widokiem ciemnych sutków wieńczących dwie idealnie ukształtowane półkule, by za moment dotknąć każdej z nich czubkiem języka i obejmować ustami.

Jęknęła z rozkoszy, wyginając ciało w łuk.

Rozpiął jej spodnie i zsunął je w dół. Wstał tylko na chwilę, by zrzucić dżinsy razem z bokserkami. Ułożył się obok niej i dłonią obrysowywał idealne kontury jej piersi, talii i ud. Miała jedwabiście gładką skórę w kolorze mleka. Była ideałem, o jakim zawsze marzył. Niczego nie udawała, nie próbowała żadnych sztuczek, jej zmysłowość była naturalna i autentyczna, co najbardziej go fascynowało. Pochylił głowę, by dotknąć językiem drżącej skóry. Już teraz wiedział, że ten jeden raz mu nie wystarczy, ale ponieważ to mógł być ostatni raz, chciał nasycić się nią jak najpełniej.

Wziął ją za rękę i pociągnął na siebie. Teraz ona mogła poczuć pod sobą mocne uda, twardy brzuch i erekcję, która kazała jej wybiec myślami w przód. Nigdy nie była fizycznie z żadnym mężczyzną. Nawet z Robem nie wyszli nigdy poza niewinne pieszczoty. Wiedziała jednak, że jest gotowa.

Gdy spytał, co lubi, odpowiedziała, że wszystko.

Sięgnął po prezerwatywę, którą nosił w bocznej kieszonce portfela, i założył ją sprawnym ruchem. Przeturlali się razem po łóżku i teraz ona była pod spodem. Przez kilka chwil drażnił się z nią, przykładając wzwiedziony członek do wilgotnego wzgórka, ale niedługo wytrzymał. Wszedł w nią gładko, a gdy jęknęła z rozkoszy, pocałował ją i powoli poruszał się w niej, aż odnaleźli idealne tempo.

Maya szybko przyzwyczaiła się do nowych wrażeń. Na początku czuła coś w rodzaju mrowienia, które rozchodziło się po jej wnętrzu łagodnymi falami, ale kiedy Samuele płynnymi ruchami wchodził w nią i wycofywał się, nie przestając jej całować, poczuła, że zmierza ku nowym terytoriom rozkoszy. Stanowili jedność i to wypełniało jej serce radością. Spojrzała do góry na błękitne niebo i przesuwające się po nim białe obłoki. Potem popatrzyła w jego oczy, w których odbijało się jej własne pragnienie rozkoszy. Nigdy nie czuła się równie atrakcyjna i równie pożądana.

To było ostatecznym argumentem, który pozwolił jej rozluźnić się, przyjmować kolejne, coraz szybsze pchnięcia, które wynosiły ją wyżej i wyżej. I kiedy wiedziała, że nie powstrzyma się dłużej, puściła to skumulowane napięcie, doświadczając pierwszego orgazmu z mężczyzną w swoim życiu. A był on lepszy, niż go sobie wyobrażała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maya powoli otworzyła oczy. Nad sobą miała tylko błękit nieba widoczny przez szklaną kopułę. Jak cudownie byłoby tu leżeć w objęciach kochanka i uprawiać seks pod gwiazdami, o wschodzie i zachodzie słońca. O każdej porze dnia i nocy! Ale Maya nie miała kochanka. To była jednorazowa przygoda, która właśnie się skończyła.

Samuele zsunął się na bok, a gdy obserwowała jego spiętą twarz spod opuszczonych znowu rzęs, wiedziała, że dystans nie był jedynie fizyczny.

Co było złego w tym, że chciała przedłużyć te krótkie chwile intymności, jeszcze trochę cieszyć się bliskością jego ciała? Nic, poza tym, że to były jej pragnienia, on najwyraźniej ich nie podzielał.

Zamknęła oczy, by nie patrzeć, jak odsuwa się od niej. Nie było sensu użalać się nad sobą. Zgodziła się przecież na jego warunki. I zgodziłaby się ponownie, gdyby można było cofnąć czas.

„Powinnaś mnie uprzedzić”.

Czuła, że ten wyrzut prędzej czy później będzie musiał paść. Popatrzyła w oczy Samuelego. Nie udało jej się wyczytać, co myśli. Wyraz jego twarzy nie zmienił się nawet wtedy, gdy

wyciągnęła rękę i oparła ją na jego torsie. Wyczuwała tylko mocne bicie serca.

– Nie mogę przestać myśleć, co by było, gdybyś nie pojawił się w lesie i nie powiedział mi, co mam robić.

Spojrzał na nią i roześmiał się, ale szybko przestał.

– Myślisz, że to było zrządzenie losu?

– Chyba tak.

– Nie. Pojawiłem się tam dlatego, że przybiegł do mnie Santino i przerażony powiedział, że poszłaś do lasu, mimo że cię ostrzegał. Uraczył mnie jeszcze historią o tym, jak locha w obronie młodych zaatakowała kiedyś jego psa. Reszty już nie słuchałem.

– Ogrodnik ma na imię Santino? – spytała, zmarszczywszy brwi.

– Tak. Jak mogłaś być tak niemądra, żeby zignorować ostrzeżenia?

Samuele był wściekły. Widziała to wyraźnie. Do tej pory po prostu trzymał złość na wodzy.

– Ale on ledwo mówi po angielsku, pytałam go o las i dowiedziałam się, że rosną w nim dęby, a potem… hm. O mój Boże, *cinghiale*! Masz rację, ostrzegał mnie. Nie zrozumiałam, co mówi. Miałam cię zapytać, co to słowo znaczy, ale wyleciało mi z głowy.

Samuele leżący obok nie odzywał się. Z głową opartą na ramieniu przyglądał jej się tylko, czekając, aż skończy mówić. Kiedy wreszcie przemówił, jego głos brzmiał zupełnie bezbarwnie, co było jeszcze gorsze, niż gdyby nadal był zły.

– Wiesz, że to się nie może powtórzyć, prawda? – spytał. Nie powinien iść z nią do łóżka w ogóle. Złamał absolutnie wszystkie swoje zasady łącznie z tą, że nie sypiał z kobietami bez doświadczenia. I jeszcze użył wymówki w rodzaju „to tylko seks", kiedy dla niej to był pierwszy seks w życiu. – Dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą?

Maya westchnęła i wycofała dłoń.

– Nie było to dla mnie istotne.

Spiorunował ją wzrokiem, co zachęciło ją do ataku.

– To mój wybór, z kim chcę przeżyć pierwszy raz, Samuele. Tylko mój. Nie wydaje mi się, żebym musiała się z tego tłumaczyć. Zresztą, tak jak powiedziałeś, to był tylko seks i mnie to pasuje.

– Nie wierzę w ani jedno słowo – odparł chłodno.

Maya nie widziała powodu, by dać mu przewagę psychologiczną nad sobą i gwałtownie podniosła się, by usiąść. Ciemne loki podskoczyły wokół nagich ramion. W innych okolicznościach może byłaby zawstydzona, ale jak na ironię, ten pierwszy seks dodał jej pewności siebie, a buzująca w jej wnętrzu wściekłość okazała się dobrym antidotum na nieśmiałość.

– Mam powiedzieć, że stałeś się jedną z najważniejszych osób w moim życiu? Tego oczekujesz? – spytała, wznosząc oczy do nieba. Zaśmiała się nawet krótko, by nie dać mu satysfakcji, a przede wszystkim, by lepiej ukryć, że w istocie miał rację. – Może ci się wydaje, że każda kobieta, z którą idziesz do łóżka, oczekuje miłości, ale ja taka nie jestem. Po co miałabym się ograniczać? – dodała, obserwując go ukradkiem. Jej słowa

najwyraźniej go ubodły. – Każdy, dosłownie każdy, kogo spotkałam w życiu, na jakimś etapie mnie opuszczał. Po co więc miałabym dokładać sobie cierpienia i zakochać się w pierwszym lepszym? Moja rodzona matka odrzuciła mnie, i to dwa razy. Nigdy mnie nie kochała i nie potrzebowała, podobnie jak Violetta. Ojciec zmarł, gdy byłam mała. Matka adopcyjna ponownie wyszła za mąż. Powiem tylko, że nie jesteś jedyną osobą, która miała w związku z tym okropne doświadczenia. Moja siostra Beatrice jest aktualnie szczęśliwa w małżeństwie, ale omal się nie rozwiodła z mężem. Uważa, że warto cierpieć dla miłości, z czym absolutnie się nie zgadzam. Mama była szczęśliwa z ojcem, ale kiedy umarł, umarła też jakaś jej cząstka. Pewnie dlatego wyszła za kompletnego obsesjonata, który musiał wszystko i wszystkich kontrolować. Prawda jest taka, że jestem ci bardzo wdzięczna, Samuele. Myślałam, że po takich doświadczeniach nie będę umiała oddzielić seksu od uczuć albo związku, ale okazało się, że to całkiem proste. Otworzyłeś przede mną świat pełen nowych możliwości.

Oczy Samuelego zaokrągliły się ze zdumienia.

W ten sposób to nie on odrzuci mnie, tylko ja odrzucę jego!

Te słowa powtarzała sobie w myślach jak mantrę, gdy nieco tanecznym ruchem wstała i przeszła dookoła łóżka, rozglądając się niespiesznie za swoimi rzeczami. Chwilę siłowała się z stanikiem, którego haftki zaczepiły o abażur. Nie było łatwo się skupić, wiedząc, że oczy Samuelego śledzą jej każdy ruch, ale to, co teraz robiła, było demonstracją jej niezależności i miała wrażenie, że wypadła wiarygodnie.

Samuele z żalem patrzył, jak odwróciła się do niego tyłem, by założyć stanik. Przymknął na chwilę oczy, by zatrzymać w pamięci obraz krągłych piersi zwieńczonych ciemnoróżowymi sutkami. Gdy znów na nią popatrzył, zebrała włosy i przerzuciła je z jednej strony do przodu, by ułatwić sobie zapinanie górnej części bielizny. Burza gęstych loków poruszała się delikatnie w takt jej ruchów.

Takie włosy przypominały mu zawsze pewien film o kobiecie, która odkryła swoją seksualność właśnie we Włoszech.

Cóż, Maya z pewnością odkryła swoją seksualność, a teraz będzie ją zgłębiać z kim innym. Wyobraźnia podsunęła mu obrazy, których nie chciał oglądać. Był zazdrosny, a przecież parę chwil temu powiedział jej, że nigdy więcej się z nią nie prześpi.

Zły podniósł się z łóżka, kątem oka dostrzegając, jak prostuje łopatki, a delikatnie zaznaczone mięśnie pleców napinają się pod kremową skórą.

– Mattio na mnie czeka – powiedziała, ledwo odwracając głowę przez ramię. Było jej wstyd, że tak szybko zapomniała o swoich obowiązkach.

Udało jej się zapiąć wszystkie haftki. Odwróciła się i prawie zastygła w bezruchu, widząc go całkowicie nagiego. Atletyczną sylwetką przypominał pływaka wyczynowego, pod oliwkową skórą prężyły się muskuły. Szeroki tors aż zapraszał, by oprzeć na nim głowę. Jeszcze niedawno to robiła, a teraz…

Kogo ona chciała oszukać? Samuele wcale nie otworzył przed nią świata nowych możliwości, lecz sprawił, że pragnęła

teraz tylko jego.

– Mattio jest w dobrych rękach – powiedział spokojnym tonem. – Za to ty będziesz celebrytką, gdy wszyscy się dowiedzą, co się stało.

Zaczerwieniła się gwałtownie.

– Zamierzasz o tym rozpowiedzieć?

– Ja nie, ale ty na pewno to zrobisz.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Dlaczego miałaby opowiadać komukolwiek o tym, że przespała się z Samuelem?

– Siniak na twarzy też jakoś będziesz musiała wytłumaczyć, jeśli przemilczysz historię z dzikiem.

Sięgnęła bez słowa po koszulę, czując, że nie tylko jej twarz, ale także szyja i dekolt pokryły się czerwienią. Wolałaby umrzeć, niż przyznać się do tego, że z powodu nieznajomości języka zignorowała niebezpieczeństwo.

Przyglądał jej się ukradkiem, zakładając dżinsy, wiedząc, do jakiego wniosku właśnie doszła. Dla niego seks z dziewicą nie był powodem do dumy. Nie tłumaczyła go nawet niewiedza. Obojętnie, z której strony na to popatrzeć, on jako bardziej doświadczony wykorzystał ją w sytuacji, gdy była w szoku i parę minut wcześniej ledwo uniknęła ataku dzika.

Najgorsze zaś, że powtórzyłby to bez zawahania, a wtedy Maya Monk stałaby się jego obsesją, dlatego bezwzględnie musiał o niej zapomnieć. Po raz pierwszy zaczął rozumieć uzależnienie, w jakim tkwił jego ojciec, a potem brat – obaj uwięzieni w małżeństwie, które zrujnowało ich i upokorzyło. Co prawda Maya nie była z charakteru ani trochę podobna do jego

toksycznej macochy czy też Violetty, ale to tylko czyniło ją bardziej niebezpieczną.

Miał mieszkać z nią pod jednym dachem jeszcze przez kilka tygodni, co samo w sobie było wyzwaniem, choć po tym, jak się zachował, może powinien to potraktować jako zasłużoną karę. Utrzymanie dystansu emocjonalnego w tej sytuacji także nie będzie łatwe.

– Pójdę pierwszy – powiedział, widząc, jak Maya wychodzi.

– Bo jesteś silnym mężczyzną, a ja słabą kobietką? – rzuciła kąśliwie.

Prawdę mówiąc, wolał nie iść za nią, żeby nie rozmyślać o jej pięknym ciele, które miałby tuż przed oczami, ale tego nie mógł powiedzieć.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli tak chcesz to ująć…

Gdy doszli do skraju lasu, usłyszał, że się zatrzymała.

– Nie musisz się bać, dziki poszły już dalej – skłamał. Nie miał pojęcia, czy tak naprawdę było. Był w każdym razie gotów obronić Mayę, gdyby znów było to konieczne.

– Nie o to chodzi. Uratowałeś mi przedtem życie, a ja ci nie podziękowałam.

Obejrzał się za siebie.

– Myślę, że podziękowałaś, i to w najpiękniejszy sposób, w jaki to można zrobić, *cara* – powiedział i mrugnął do niej. Zrobiła się czerwona jak cegła. Udało mu się ją rozzłościć, co wcale nie było taką złą rzeczą. Dzięki temu mógł zignorować pustkę, jaką pozostawiła w jego sercu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęły dwa tygodnie i siniak na policzku Mai prawie zupełnie zszedł. Następnego dnia po przygodzie z dzikiem obudziła się z drugim sińcem pod okiem i od tamtej pory zdążyły one kilka razy zmienić kolor. Na szczęście miała przy sobie korektor i mogła pokazać się ludziom na oczy.

Szkoda, że inne rzeczy, które wydarzyły się tamtego dnia, nie zbladły w jej pamięci równie szybko. Choć czasami nie była pewna, czy tego rzeczywiście chce. Samuele miał rację: jej przeprawa z dzikami zrobiła z niej coś w rodzaju lokalnej celebrytki.

Wiele osób współczuło jej, mówili też, że miała wiele szczęścia. Prawie każdy miał też do opowiedzenia swoją historię spotkania z dzikami – własną lub kogoś ze znajomych.

Po paru dniach Maya poszukała ogrodnika i przeprosiła go za swoją nieostrożność. Zabrała ze sobą Rosę, żeby tym razem obyło się bez nieporozumień wynikających z jej nieznajomości włoskiego. Zyskała w ten sposób kolejnego przyjaciela. W kolejnych dniach postanowiła wykorzystać do ich rozmów aplikację tłumaczącą w telefonie i dowiedziała się wielu ciekawych rzeczy o uprawie tutejszych ogrodów, które zachwycały różnorodnością kwiatów, krzewów i drzew. W zeszłym roku odbyło się nawet przyjęcie, na które przybył

producent zainteresowany nakręceniem dokumentu o ogrodach Agosti.

– Syn jest zupełnie inny niż ojciec… – zakończył filozoficznie opowieść ogrodnik i Maya po raz pierwszy usłyszała od kogoś z obsługi opinię na temat Samuelego. Już wcześniej wiedziała, że cieszy się szacunkiem, ale to było coś więcej. Był wprost uwielbiany przez pracowników posiadłości.

Myślami powróciła do samotnego spaceru, który stał się teraz jej codzienną praktyką. Od historii w obserwatorium nie jadali już z Samuelem wspólnie kolacji. Czasami spędzała wieczory z Rosą, która już oficjalnie pomagała przy dziecku, by po wyjeździe Mai przejąć całość jej obowiązków.

Tego ranka nogi zaprowadziły Mayę do stajni. Bała się koni, bo były dużymi zwierzętami, ale znajdowała przyjemność w obserwowaniu ich, toteż czasami tu przychodziła. A ponieważ stała z boku, myślała, że nikt jej nie widzi. Niestety, nie tym razem. Zapatrzona w konia na wybiegu, nie zauważyła, gdy ze stajni wyjechał drugi koń z jeźdźcem, którym był nie kto inny jak Samuele.

Wystraszyła się i schowała za niezbyt gęsty krzak, co było zupełną dziecinadą. A ponieważ dzieckiem nie była, Samuele, oczywiście, musiał ją widzieć. Siedziała w kucki i czekała, aż podjedzie tu do niej, ale tak się nie stało. Wreszcie odważyła się wystawić głowę i podziwiała próby okiełznania młodego rumaka, najwyraźniej nieprzyzwyczajonego jeszcze do siodła. Przypominało to nieco spektakl baletowy. Nie była jedyną obserwatorką tego pokazu. Bliżej, przy ogrodzeniu stali też stajenni, oklaskujący każdą udaną próbę. Samuele nie zwracał

uwagi na obserwujących go ludzi, ale w pewnym momencie obrócił się wraz z koniem tak, że znowu popatrzył prosto na Mayę. Była pewna, że zrobił to celowo.

Mogła wyjść z ukrycia, podejść bliżej i rozpocząć pogawędkę, nawet o czymś tak banalnym jak pogoda. Nie zrobiła tego jednak i gdy wróciła ze spaceru, zastanawiała się, czy nawiąże do tego w jakiś sposób później. Mieli dziś spotkanie, prawdopodobnie w sprawie wyboru niani dla Mattia, dlatego spakowała do torby teczkę z życiorysami kandydatek. Samuele wysłał jej zaproszenie mejlem, co było preferowaną przez niego formą komunikowania się od czasu wypadku w obserwatorium. Nazywała to wypadkiem, ponieważ kojarzyło jej się z kolizją drogową. Jak się nie uważa na znaki i na innych uczestników ruchu, kraksa gotowa.

Na szczęście to już było za nią. Przy kolejnych ich spotkaniach nie miała zamiaru dopuścić do wypadku ponownie. Dziś po raz pierwszy od dwóch tygodni mieli się spotkać twarzą w twarz. Przedtem mijali się na korytarzach, raz Maya widziała Samuelego w basenie. Nie mogła odmówić sobie tej przyjemności i z ukrycia obserwowała zwinne ruchy ramion i nóg, gdy pokonywał kolejne długości basenu kraulem.

Nie udało im się spotkać nawet przy okazji opieki nad Mattiem, ponieważ Samuele miał zwyczaj odwiedzać bratanka wtedy, gdy Maya była na spacerze. Rosa nie mogła wyjść z podziwu, jak dobrze sobie radzi z Mattiem, i ochoczo przekazywała Mai wszystkie szczegóły z każdej takiej wizyty.

Maya nie mogła się zdecydować, czy gorsze było to, że jej unikał, czy że tak szybko zapomniał o tym, co między nimi było.

Podeszła do drzwi biura Samuelego, które w magiczny sposób otworzyły się przed nią i stanęła w nich uśmiechnięta kobieta, jedna z asystentek. Maya podejrzewała, że jasnowidzenie było wymogiem, by pracować u Samuelego. To oraz wrodzona odporność na jego seksapil.

Ona zupełnie by się do takiej pracy nie nadawała. Byłaby równie złą pracownicą, jak kochanką, choć technicznie rzecz biorąc nie była ani jednym, ani drugim. Uprawiali ze sobą seks tylko raz, a jeśli chodzi o pracę, była traktowana bardziej jak gość. Tak też traktowali ją wszyscy jego pracownicy.

– Za minutę będzie wolny i można wchodzić – poinformowała ją asystentka.

Maya zwolniła i wyjęła telefon. Na ekranie wyświetliło się imię siostry. Musiała przegapić jej telefon. Zaniepokoiła się od razu. Beatrice i mama wiedziały, że Maya jest we Włoszech, ale nie powiedziała im, dokąd ani po co się tam wybrała. Wspomniała kiedyś w rozmowie z Beą o Florencji, ale Bea od razu wywnioskowała, że Maya jedzie do Włoch w związku z projektem odzieżowym, który kiedyś zaczęły.

Maya nie wyprowadziła jej z błędu, choć miała okazję to zrobić. Bała się, że jeśli zacznie opowiadać o Samuelem i Mattiu oraz o Violetcie, wszystko wyjdzie na jaw.

Najgorsze, że z każdą rozmową Maya coraz bardziej pogrążała się w kłamstwach i coraz bardziej ją to męczyło. Miała zamiar sprostować to wszystko, ale najchętniej zrobiłaby to osobiście, a na to musiała jeszcze poczekać.

Siedziała tyłem do Samuelego, nieświadoma jego obecności. Schowała telefon do dużej skórzanej torby, z której wystawała

teczka z życiorysami niań.

Samuele nie widział jej twarzy, ale po mocno wyprostowanych plecach poznał, że rozmowa, którą właśnie zakończyła, musiała ją zdenerwować.

– Dzień dobry, Mayu.

Poderwała się z krzesła. Jej jaskrawe zazwyczaj ubrania, dziś były bardziej stonowane. Soczyście zieloną koszulę luźno włożyła w czarne sportowe spodnie. Na stopach miała czarne szpilki ozdobione kamykami na nosku. Przepiękne włosy związała skórzaną wstążką nisko na karku.

Samuele niemal widział, jak wysoki mur, który w ciągu ostatnich dni ustawił pomiędzy nimi, rozpada się na kawałki. W jego wyobraźni Maya miała rozpuszczone włosy opadające na nagie plecy. Zaskakująco często pojawiała się w jego myślach nago.

– Dzień dobry. Nie byłam pewna, czy mogę wejść.

On też jeszcze przed chwilą nie był tego pewien, ale nie trzeba było być jasnowidzem, by widzieć, co się szykuje. Violetta znów dała o sobie znać, choć tym razem jej nieumiejętność powstrzymania się przed wbiciem mu noża w plecy działała na jego korzyść. Nie miał jednak złudzeń, że gdy Violetcie znudzi się wyciąganie od niego pieniędzy, wymyśli coś nowego. Była żądna krwi i jak na razie nic nie świadczyło o tym, by się zmieniła.

Tak naprawdę nie zależało jej ani na pieniądzach, ani na dziecku. Chodziło wyłącznie o zemstę i uzyskanie przewagi.

Samuele też nie dbał o pieniądze, ale obiecał bratu zabezpieczyć majątek dziecka i tej obietnicy zamierzał

dotrzymać. Byłby gotów się nawet ożenić, by zapewnić dziecku także opiekę matki. Do tej pory powstrzymywały go przed tym doświadczenia zarówno ojca, jak i brata. Ale teraz coraz częściej przypominał sobie, że nie jest żadnym z nich. Przede wszystkim ani ojciec, ani brat nie widzieli nawet jednej wady u swoich żon. Tymczasem on był doskonale świadomy wad Mai, czy, gdyby chciał się nad tym zastanawiać, poprzednich partnerek. Maya była największym wyzwaniem spośród kobiet, z jakimi miał do czynienia, ale miał niemal stuprocentową pewność, że byłaby najlepszą matką dla Mattia, a fakt, że była z nim spokrewniona, jeszcze lepiej cementował plan, który zrodził się w jego głowie kilka dni po tym, jak się ze sobą przespali.

– Wejdziesz? – spytał i nie czekając na odpowiedź, poszedł w stronę otwartych drzwi gabinetu. Nie winiła go zresztą, nie miała ostatnio zbyt wielu okazji do okazywania oporu i być może przyzwyczaił się do traktowania jej jak popychadło.

Nie podobało jej się to, ale wzięła torbę i poszła za nim.

Gabinet Samuelego, podobnie jak większość pomieszczeń w zamku, był jej dotąd nieznany. Prawdopodobnie też była to jej pierwsza i ostatnia wizyta tutaj. Nie wiedziała, czego się spodziewać i ku swojemu zdumieniu stwierdziła, że jest urządzony w nowoczesnym i praktycznym stylu. Dominującym elementem było masywne biurko, na którym stało kilka monitorów. Jedna ze ścian składała się z samych regałów z książkami, a przy oknie stał stojak ze sztangami do ćwiczeń. Przez chwilę wyobrażała sobie pokryte kropelkami potu muskuły naprężające się pod skórą podczas podnoszenia

ciężarów. Potem jej spojrzenie powędrowało ku czarno-białemu szkicowi zamku oprawionemu w ramy.

– Masz ładny gabinet – powiedziała, rzucając mu ukradkowe spojrzenia.

Był ubrany w elegancki, ciemny garnitur, który jeszcze bardziej podkreślał dystans między nimi.

Samuele skinął głową w stronę jednego ze skórzanych foteli stojących przed biurkiem.

– Usiądź, proszę – powiedział, przechodząc na drugą stronę biurka.

Maya poczuła się trochę jak w szkole, kiedy po wybryku wysyłano ją do gabinetu dyrektora na rozmowę, choć to porównanie nie do końca było trafne, ponieważ ani w czasach szkolnych, ani później nie przeżywała takiej fascynacji erotycznej jak teraz. Można powiedzieć, że seks w obserwatorium zmienił ją pod tym względem na zawsze. Najgorsze zaś było to, że kiedy wreszcie pozwoliła sobie na takie zainteresowanie, została odrzucona i pogodziłaby się z tym, gdyby nie uczucia, jakie Samuele nadal w niej wzbudzał.

Wzięła kolejny głęboki oddech.

– Może napijesz się kawy?

– Nie, dziękuję – powiedziała, żeby nie przedłużać swojej wizyty. – Zrobiłam notatki – dodała.

Popatrzył na nią zdziwiony.

– Notatki do zgłoszeń kobiet, które chciałyby pracować jako niania. Co prawda w wiadomości nie było napisane, po co mnie wzywasz, ale zrozumiałam, że o to chodzi.

– A prawda, niania… Pomyślałem, że może przyjdę potem zabrać Mattia na spacer?

– Rosa ma dziś wolne, zdaje się – powiedziała, zastanawiając się, czy wyłapie aluzję. Z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

– Mogłabyś pójść z nami.

– Dokąd pójść? – spytała, obrzucając go ostrożnym spojrzeniem. Całe to spotkanie wydało jej się nagle dziwne.

– Lubisz nasz ogród różany, jak słyszałem.

Jak słyszałem? Kto mógł mu o tym powiedzieć?

– Masz tu szpiegów, którzy donoszą, co robię? – zapytała, starając się nadać głosowi żartobliwy ton. – Wiesz, że nie musisz mnie pytać o pozwolenie, jeśli chcesz wziąć Mattia na spacer? Może jutro?

– W zasadzie wezwałem cię, żeby zapytać, jak oceniasz pobyt Mattia u mnie. Jeśli uważasz, że coś wymaga zmiany …

Odsuwał od siebie chwilę, gdy będzie musiał podać jej prawdziwy powód, dla którego siedziała teraz w jego gabinecie. Zwykle nie miał problemu ze znalezieniem właściwych słów, ale akurat te słowa miały moc zmieniania życia.

– Może jest coś, czego ci brakuje? – zapytał.

– Czy nie lepiej byłoby omówić takie sprawy z nową nianią? Mam kilka naprawdę dobrych kandydatek – dodała, stukając znacząco w teczkę.

– Mam pewną… – urwał i przesunął wierzchem dłoni po policzku, po czym zacisnął długie palce w pięść. Wyraźnie był czymś zaabsorbowany, choć raczej nie wyborem nowej niani. Maya odniosła wręcz wrażenie, że mu przeszkadza.

– Może przyjdę kiedy indziej, jeśli jesteś zajęty? – spytała, czując, że napięcie staje się nie do zniesienia. Musiała się stąd wydostać.

W milczeniu patrzył, jak Maya wstaje i zmierza do drzwi. Nagle jednak odwróciła się.

– Słuchaj, wiem, że to był tylko przygodny seks bez żadnego znaczenia, więc może mógłbyś choć spróbować traktować mnie w cywilizowany sposób? Zapewniam, że nie nabiorę od tego chęci na powtórkę. – Jej ciemne od gniewu oczy patrzyły prosto na niego. – Czy to ignorowanie mnie na każdym kroku ma być jakąś wyrafinowaną karą za chwilę słabości? Chcę też powiedzieć, że przy stajni znalazłam się zupełnie przypadkiem – powiedziała, zastanawiając się, czy nie o to jest zły. Sądząc jednak po jego spojrzeniu, nie trafiła. A ponieważ tym razem nie miała się gdzie schować, ukryła twarz w dłoniach. – O, Boże! – jęknęła.

Samuele podszedł do niej i położył dłonie na jej plecach, po czym powoli podprowadził ją do fotela, gdzie ponownie usiadła.

– To był najlepszy seks w moim życiu, bo ty jesteś najlepszą kochanką, jaką miałem.

Opuściła ręce.

– Mam skakać z radości? – spytała, ale umilkła, widząc, że wyraz jego twarzy się zmienił. W jego oczach zobaczyła emocje, które zawsze ukrywał. Twarz miał poważną, niemożliwe, by robił sobie z niej żarty.

– Przepraszam, mogłem to lepiej ująć – przyznał.

– Miło, że mnie doceniasz. Dopiszę sobie do CV: „umie zajmować się dziećmi, świetna w seksie…”.

Żadne z nich się nie uśmiechnęło.

Spojrzała na niego jeszcze raz i zaczęła się martwić.

– Co się dzieje?

Nie spodziewała się odpowiedzi, a już na pewno nie takiej.

– Dziś mój brat obchodziłby dwudzieste piąte urodziny – powiedział ponuro.

Resztki wrogości i sarkazmu wyparowały z niej w jednej chwili.

– Słyszałam parę razy, jak go wspominają pracownicy. Musiał być dobrym człowiekiem.

Samuele pokiwał głową.

– Byłby cudownym ojcem. A gdyby cię poznał, powiedziałby, że ty byłabyś dla Mattia najlepszą matką.

Czy to miało znaczyć, że przesadziła z zaangażowaniem wobec Mattia?

– Wiem, że nie jestem jego matką.

– Jesteś dla niego lepsza niż jego własna matka – powiedział. – Nigdy nie uważałem, że matka ma aż tak ogromny wpływ na rozwój dziecka, ale zdaje się, że byłem w błędzie.

– Nie chcesz go chyba oddać z powrotem Violetcie? – Przerażona wstała. – Rozumiem, że ma prawo do opieki, ale…

– Nie zamierzam go oddać, spokojnie.

Rozluźniła się nieco, ale nie usiadła w fotelu.

Samuele wstał, przeszedł na drugą stronę i usiadł na krawędzi biurka.

– Podobno wychodzi za mąż.

– Co to znaczy dla Mattia? Będzie go chciała odzyskać?

– To chyba nieuniknione.

– Przecież ona go nawet nie kocha!

– Za to potrafi świetnie udawać.

Maya spuściła wzrok, przypominając sobie, jak łatwo dała się zmanipulować przyrodniej siostrze.

– Mówiłeś, że Charlie nie chce mieć dzieci – powiedziała, chwytając się tej myśli jak ostatniej deski ratunku.

– Będzie robił wszystko, co mu każe po to, żeby była szczęśliwa. Tak samo postępował Cristiano.

– A jeśli znowu porzuci Mattia i tym razem nie uda ci się go znaleźć? Nie możesz na to pozwolić!

– I nie pozwolę. Zamierzam uzyskać wyłączne prawo do opieki nad Mattiem. Tymczasem jednak muszę jej płacić, żeby siedziała cicho. Niech myśli, że zwyciężyła.

– Płacisz jej? Czy to znaczy, że ona cię szantażuje?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się smutno.

– Jest to dość zakamuflowany, ale jednak szantaż.

– Po co to robi? Przecież ten Charlie jest wystarczająco bogaty?

– Violetta nie robi tego dla pieniędzy. Mści się za to, że udaremniłem jej próbę przejęcia majątku po mężu. Pamiętaj, że trzyma w rękawie asa, a nawet dwa. Sama o tym mówiłaś, że sądy często oddają dzieci pod opiekę matkom. A Mattio potrzebuje matki, przynajmniej na razie.

Maya spojrzała na Samuelego zaciekawiona, zastanawiając się, kiedy jego zdaniem matka przestawała być dziecku potrzebna.

– Dlatego oczywiste jest, że… muszę się ożenić.

– Zmieniłeś zdanie na temat małżeństwa?

– Nie zmieniłem zdania na temat małżeństwa jako instytucji, ale mogę sobie wyobrazić, że jestem żonaty.

– A jaka to różnica?

– Myślę, że gdyby prawdziwa miłość naprawdę istniała, ludziom niepotrzebne byłoby małżeństwo, które w istocie jest pułapką.

– Pułapką?

– Co prawda dziś nietrudno o rozwód, ale wiele par latami żyje obok siebie i mimo że już nic ich nie łączy, nie chcą zakończyć małżeństwa. Małżeństwo to kontrakt, a nie magiczne zaklęcie, które przynosi tylko szczęście i radość. Jeżeli uwzględni się interesy obu stron, czas trwania będzie elastyczny, a żadna ze stron nie będzie miała nierealnych oczekiwań, takich jak monogamia. Takie małżeństwo może nawet okazać się sukcesem.

– Może i będzie to sukces, ale na pewno nie małżeństwo.

– No to małżeństwo otwarte – sprecyzował.

– Czyli żadne małżeństwo. W małżeństwie ważne jest zaufanie… – Zacięła się, gdyż słowo „miłość” nie chciało jej przejść przez gardło w obecności Samuelego.

– W tym przypadku małżeństwo ma służyć wyłącznie zabezpieczeniu przyszłości mojego bratanka.

– Oczywiście, ale… – Nie umiała znaleźć słów, które w pełni wyrażałyby, co myśli na ten temat. Ale też nie była obiektywna i nie potrafiła go za to skrytykować. Była spięta, a to mogło świadczyć tylko o tym, że coś do niego czuła. Coś więcej niż zauroczenie. Zakochanie? Miłość? Co najmniej to pierwsze. Zakochała się w nim także dlatego, że rodzina i dobro bratanka

były dla niego najważniejsze. Zakochała się w mężczyźnie dumnym ze swojego pochodzenia i przeszłości. Na jej nieszczęście, mężczyzna ten uważał również, że małżeństwo może funkcjonować tylko wtedy, gdy wyeliminuje się z niego uczucia. W jego życiu nie było miejsca dla miłości, a więc nie był też miejsca dla Mai.

Zawsze starała się unikać nieodpowiednich mężczyzn. Jak to się stało, że tym razem nie zdołała zapobiec nieszczęściu?

– Jak widzisz, nie wezwałem cię tutaj, żeby rozmawiać o nianiach, ponieważ mam nadzieję, że nie będzie nam potrzebna.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

– Chcesz, żebym tu została, aż znajdziesz odpowiednią kandydatkę na żonę?

– Chcę, żebyś tu została, ale jako moja żona.

Maya opadła bez sił na fotel.

– Kompletne szaleństwo! – powiedziała, wybuchając histerycznym śmiechem. – Przecież nic nas nie łączy, poza Mattiem.

– To za mało? Poza tym nie mówisz całej prawdy. Mamy podobny temperament, a świetny seks wcale nie zdarza się tak często.

Maya próbowała uspokoić oddech i uwolnić myśli od głosu Samuelego, który niczym słodki likier sączył się powoli, upijając ją wizją małżeństwa.

– Pomyśl o Mattiu, który zasługuje na lepszy los niż wychowanie u boku niezainteresowanej nim matki. Świetnie się nim zajmujesz, jesteście spokrewnieni, co może mieć

znaczenie, gdyby sprawa o opiekę nad nim trafiła jednak do sądu – dodał, używając tym razem zdroworozsądkowych argumentów, które nie sposób było odrzucić.

– Rozumiem, że Mattio jest dla ciebie najbliższą rodziną i najmłodszym z rodu Agosti…

Samuele przerwał jej, wykonując nieokreślony ruch ręką.

– Nosi nazwisko Agosti, ale nie jesteśmy spokrewnieni.

Maya pobladła. Próbowała poukładać informacje jak elementy rozsypanej układanki, ale szło jej to bardzo opornie.

– Co ty mówisz?

– Mówię, że Mattio nie jest synem Cristiana – powiedział ochrypłym z emocji głosem.

– To dlatego Violetta cię szantażuje?

– Tak, to jej karta przetargowa.

– Od jak dawna o tym wiesz?

– Cristiano powiedział mi o tym tuż przed śmiercią, kiedy prosił, żebym zajął się Mattiem i dbał o niego.

– Twój brat wiedział, że dziecko nie jest jego?

– Violetcie nie udało się tego ukryć, daty się nie zgadzały. Cristiano był przez dłuższy czas za granicą, kiedy mogło dojść do poczęcia. Gdyby nie choroba, byłby jego ojcem, tylko to się dla niego liczyło. Mattio nosi nazwisko Agosti, jest moim spadkobiercą i zrobię wszystko, co trzeba, żeby mu zapewnić bezpieczeństwo.

Wszystko, łącznie z fikcyjnym małżeństwem.

– Kto jeszcze o tym wie?

– Nikt więcej. Tylko ty i ja.

Wtajemniczył ją w największy sekret i to znowu przesunęło ich relacje w nieznane dotąd rejony. Odkąd weszła do jego gabinetu, jej życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Proszę tylko o dwa lata twojego życia. Potem się rozwiedziemy, a ty nadal będziesz wystarczająco młoda, by założyć rodzinę. – Patrząc jej w oczy, czuł fizyczny ból, ponieważ nie mógł znieść myśli, że Maya mogłaby trzymać w ramionach dzieci, których ojcem byłby inny mężczyzna. – Chyba że chcielibyśmy przedłużyć kontrakt. Tak czy owak, po zakończeniu małżeństwa otrzymasz sowite wynagrodzenie, dzięki któremu będziesz mogła żyć na takim poziomie jak przed rozwodem.

– Nie zależy mi na pieniądzach! – powiedziała dobitnie. Chciała, żeby ją kochał, a on oferował jej małżeństwo, ale tylko na papierze.

– Jak już mówiłam, nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– Mamy. Oboje kochamy Mattia.

Odpowiedź zburzyła jej słabo przygotowany atak. Rzeczywiście kochała Mattio, ale kochała też Samuelego. A ponieważ nie mogła mieć tego, czego pragnęła, kusiło ją, by skorzystać z tego, co chciał jej dać.

Jakby czując, że Maya nie może się zdecydować, wyjął z kieszeni nieduże pudełeczko. Otworzył je i oczom Mai ukazał się zdobny pierścionek spoczywający na aksamitnej poduszeczce.

– Należał do mojej praprababki, która pochodziła z Odessy. Ojciec go sprzedał, ale udało mi się odszukać nabywcę.

Odkupił od niego także inne należące do rodziny rzeczy, w tym biżuterię. Oczami wyobraźni widział nawet przepiękny szmaragdowy naszyjnik pomiędzy rozkosznymi piersiami Mai. Momentalnie się zdekoncentrował.

Maya cicho westchnęła, przykładając dłoń do ust. Jej rozszerzone oczy spoglądały to na pierścionek, to na Samuelego. Kwadratowy szmaragd w otoczeniu drobnych diamentów osadzony na szerokiej złotej obrączce mógł robić wrażenie. Nawet Samuele dostrzegał, jaki był piękny.

Maya podniosła głowę i przez chwilę przyglądała się jego twarzy. Kochała w niej absolutnie wszystko. Kochała także Mattia i czuła, że serce jej pęknie, gdy będzie musiała go opuścić. Miała w sobie mnóstwo miłości, więc może lepiej było nią obdarzyć Mattia i Samuelego, nawet jeśli w tym drugim przypadku będzie to miłość nieodwzajemniona.

Było tak, jakby zderzyły się ze sobą wszystkie jej skryte marzenia o miłości oraz najgorsze obawy związane z opuszczeniem. Nie miała pojęcia, jak miałaby z tego wyjść cało, ale Samuele miał rację w jednym: musieli chronić Mattia.

Drżącą ręką wsunęła pierścionek na palec. Pasował idealnie.

– Mam jeden warunek. Myślę, że to powinien być związek monogamiczny. – Maya była gotowa na wiele, ale nie na to, by być zdradzaną.

– Niech będzie – powiedział po dłuższej chwili zastanowienia.

Maya zaczęła zdejmować pierścionek z palca.

– Co robisz?

– Nie mogę nosić fortuny na palcu. Może potem, jak ogłosimy ślub i powiadomimy rodziny?

O, Boże, co ja powiem rodzinie? Maya jęknęła w duchu.

– Nie ma na co czekać. Za dwa tygodnie będzie oficjalne otwarcie galerii Villa Agosti we Florencji. Tam, jako moja narzeczona, będziesz witać ze mną gości.

– Naprawdę nie nadaję się do czegoś takiego, Samuele. Myślałam, że będę zajmować się głównie dzieckiem.

– Będziesz robić wszystko to, co musiałaby robić moja narzeczona – powiedział.

– Co… co robisz? – wyjąkała, gdy dotknął dłonią jej twarzy i pochylił się. Głupie pytanie, wiedziała przecież, co zamierza zrobić.

Długi pocałunek uciszył wątpliwości Mai.

– Teraz już oficjalnie jesteś moją narzeczoną – wyszeptał, po czym podniósł ją do góry, obrócił i posadził na biurku. Pochylił się tak, że musiała się położyć i patrzyła na niego spod przymkniętych oczu.

– A jeśli ktoś tu wejdzie?

– Nawet nie zauważysz.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

Uśmiechnął się chytrze, opierając dłonie po obu stronach jej twarzy.

– Jestem pewny ciebie – wymruczał, muskając ustami jej szyję. – W sypialni na pewno nie będziemy potrzebowali instrukcji obsługi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maya roześmiała się cicho, gdy jej palce zagłębiły się w miękkich ciemnych włosach mężczyzny, którego głowa spoczywała między jej piersiami. Leżeli w łóżku, które dzielili od dwóch tygodni.

– Co cię rozbawiło?

– Ty! Żartuję, nie zwracaj uwagi.

Nie sądziła, że seks może wprawić ją w tak radosny humor. Nigdy też nie myślała, że jej serce będzie przepełnione czułością. Zawsze jej się zdawało, że ktoś taki jak Samuele jest poza jej zasięgiem. Teraz zupełnie siebie nie poznawała, szczególnie wtedy, gdy byli w łóżku.

Uniósł głowę, by na nią spojrzeć.

– Przypomniało mi się, jak mówiłeś, że w sypialni nie będziemy potrzebować instrukcji obsługi.

– Ja też to pamiętam – powiedział, podciągając się wyżej.

Na palcach jednej ręki mógł policzyć kobiety, z którymi spędził więcej niż jedną noc. Mayą nie był w stanie się nasycić. Była zupełnie inna, może przez to, że seksu nie traktowała rutynowo. Żadna noc z nią nie była podobna do poprzedniej, a gdy przychodził ranek, zaczynał za nią tęsknić.

– Powinnam wstać – powiedziała, nie ruszając się z miejsca.

– Nadal martwisz się dzisiejszym wieczorem?

Obserwował ją, gdy lekko się skrzywiła i wzruszyła ramionami. Maya nigdy się nie skarżyła ani nie domagała współczucia.

– Naprawdę niepotrzebnie – próbował ją pocieszyć.

– Łatwo ci mówić. Ty jesteś przyzwyczajony do tego, że wszyscy na ciebie patrzą.

I pożerają cię wzrokiem, dodała w myślach, prześlizgując się spojrzeniem po perfekcyjnie wytrenowanych mięśniach pod złocistą skórą.

– A ty nie? Musisz chyba wiedzieć, że jesteś niezwykle atrakcyjna.

– Wolałabym, żeby moja wartość nie opierała się na wyglądzie, bo ten z czasem mija.

– Jeszcze sporo czasu upłynie, zanim to nastąpi – powiedział, kontemplując z zachwytem delikatne rysy jej twarzy. Miała gładką skórę i strukturę kości, która z wiekiem tylko podkreśli to, co było w niej najpiękniejsze.

Zerknęła na niego, jakby się nad czymś zastanawiając.

– Był taki okres w moim życiu, że starałam się być niewidzialna.

– Z powodu ojczyma?

– Skąd wiedziałeś? – spytała zdumiona.

– Wspominałaś o nim kilka razy.

– Na początku Edward wydawał się miły, ale po ślubie z mamą zmienił się zupełnie. Zachowywał pozory tylko wtedy, gdy mama była w pobliżu. Ja i Beatrice strasznie się go bałyśmy.

Słysząc to, Samuele zaklął po włosku. Maya położyła dłoń na jego piersi.

– Nigdy nas nie uderzył ani nic w tym rodzaju, ale miał inne sposoby. Wyśmiewał wszystko, co robiłyśmy. Kiedyś chciałam dać mamie własnoręcznie namalowaną kartkę urodzinową. Podarł ją na moich oczach i powiedział, że nie mogę dawać matce takich śmieci w dniu urodzin.

Samuele położył dłoń na jej ramieniu i delikatnie je pogłaskał. Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Podkopywał moją wiarę w siebie tak długo, aż zupełnie ją straciłam. Mówił, że jedyne, co można by we mnie lubić, to ładna buzia. Kiedy, tak jak reszta nastolatków, zmagałam się z trądzikiem, docinał mi nawet z tego powodu. Bałam się tego i to właśnie wtedy marzyłam, żeby stać się niewidzialną. Aż w końcu faktycznie przypominałam szarą myszkę bojącą się własnego cienia. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie Beatrice. Była silniejsza psychicznie i nie dawała sobą tak pomiatać. Mamę też traktował okropnie. Chciał mieć z nią dzieci, a ponieważ nie udawało im się w naturalny sposób, próbowali także zapłodnienia in vitro. Wszystkie próby były nieudane i mama przypłaciła to zdrowiem, ale to on kreował się na poszkodowanego. Być może wtedy właśnie przejrzała na oczy, bo zaczęła słuchać w końcu naszych skarg, które wcześniej zbywała. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy przyjechał do domu z pracy i zastał swoje walizki spakowane w przedpokoju. Po tym wszystkim musiałam chodzić na terapię.

– Dobrze, że to wszystko tak się skończyło – powiedział Samuele, z trudem panując nad gniewem. Nigdy nie rozumiał, jak można pastwić się nad dziećmi czy żoną. – Terapia ci pomogła?

– Tak. Ale mama nadal czuje się winna, że nie zauważyła wcześniej, jaki był dla nas okrutny. W każdym razie ona i Beatrice nadal traktują mnie, jakbym była tamtą małą dziewczynką, i zawsze starają się mnie chronić.

– To dlatego postanowiłaś pokazać wszystkim, że jesteś silna? – Stąd musiało wynikać zamiłowanie do wyrazistych barw i buńczuczność w zachowaniu, co zauważył już w hotelu przy lotnisku, gdzie widział ją pierwszy raz.

Maya zacisnęła na chwilę powieki, uświadamiając sobie, jak bardzo się przed nim odkryła. Poza gabinetem terapeutki nikomu nie zdradziła aż tylu szczegółów ze swojego życia.

– Naprawdę powinnam już wstać – powiedziała, czując jakiś osobliwy rodzaj wstydu, choć Samuele był osobą, która codziennie widywała ją nagą i znała każdy, najbardziej intymny fragment jej ciała. W takich momentach jak ten zdarzało jej się jeszcze słyszeć w głowie głos Edwarda mówiącego, że do niczego się nie nadaje i nie zasługuje na dobre słowo.

Nasłuchiwała więc, ale… cisza. Żadnych negatywnych myśli ani zwątpienia.

Siedząc już, obróciła się gwałtownie w stronę Samuelego i pocałowała go.

– Dziękuję!

– Za co?

Za uświadomienie mi, że zasługuję na to, by być kochaną – pomyślała.

Milczała, więc zmarszczył brwi.

– Jeśli nie masz ochoty iść dziś do galerii…

– Mam ochotę. Wszystko będzie dobrze – powiedziała z uśmiechem.

– Będę tam z tobą, nie zapominaj o tym. A jeśli naprawdę chcesz mi podziękować, znam kilka sposobów…

Uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Ja też je znam.

– Nigdy nie widziałem, żeby dorosła osoba przylepiła nos do szyby. – Samuele zanosił się śmiechem.

Maya cofnęła się i starła palcem zaparowany fragmenty szkła.

– To pewnie straszna gafa, ale wiesz co?

– Masz to w nosie? – zapytał nadal rozbawiony.

– Właśnie tak. Jestem zachwycona Florencją.

– Ja też się nią zachwycam na nowo dzięki tobie, choć tylko czasami. Inaczej musiałbym wydać wszystkie pieniądze na fundację zbierającą na osiołki.

– Zbierali na pożyteczny cel, a ty nie powinieneś przeglądać moich wyciągów bankowych.

– Zostawiłaś otwarty laptop na moim biurku.

Maya parsknęła śmiechem i spojrzała za szybę. Minęli rzekę i katedrę, gdy samochód jadący przed nimi zwolnił. Podjechali pod budynek z klasyczną elewacją. Mattio poruszył się w foteliku i nawet otworzył swoje śliczne brązowe oczy, ale zobaczywszy nad sobą twarz Mai, uspokoił się. Samochód skręcił w prawo i przez bramę wjechał na prywatny dziedziniec.

Maya mimo woli wyprostowała się w fotelu.

– Wszystko będzie dobrze, *cara*. Nie musisz nikomu niczego udowadniać.

Oczywiście, że musiała i dobrze o tym wiedział. Miała wyjść za Samuelego Agostiego, który był nie tylko najbardziej pożądanym kawalerem w Toskanii, ale też stał się całkiem znaną postacią w całych Włoszech. Zainteresowanie ich zaręczynami było ogromne, a o ślubie wspominały nawet poważne periodyki finansowe.

Maya próbowała skoncentrować się na plusach, a do nich zaliczała się nieobecność Beatrice podczas dzisiejszej inauguracji. Kochała siostrę, ale bała się pytań, bez których na pewno by się nie obyło.

Biedna Beatrice tak źle znosiła poranne mdłości, że nawet trafiła na parę dni do szpitala, a po powrocie Dante oraz mama na zmianę pilnowali, żeby się nie przemęczała. W przyszłym tygodniu do Toskanii miała przyjechać mama sióstr, by poznać Samuelego i spędzić kilka tygodni w zamku.

Dziś natomiast Maya musiała oczarować media, z których większość była zainteresowana przede wszystkim nazwiskiem projektanta, którego kreację miała mieć dziś na sobie. Gdyby nie Samuele oraz ochrona, która im towarzyszyła na każdym kroku, Maya niechybnie spróbowałaby ucieczki.

Wysiadając z klimatyzowanego samochodu, poczuła wieczorne już, lekko wilgotne, ciepłe i przesycone zapachem zieleni powietrze. Wiedziała, że nie powinna myśleć o tak banalnych rzeczach jak sukienka, ale po pierwsze wybór kreacji był jedną z niewielu rzeczy, na jakie dziś wieczorem miała wpływ, po drugie wiedziała, że liczyło się pierwsze

wrażenie, a zdjęcia z otwarcia galerii znajdą się jutro we wszystkich serwisach internetowych, dziennikach i czasopismach. Zerknęła na palec, na którym połyskiwał pierścionek zaręczynowy i odetchnęła głęboko, usiłując uwolnić umysł od ciążących jej wątpliwości. Rozejrzała się po dziedzińcu ozdobionym szeregiem fontann. Spodobało jej się tu, więc podniosła głowę, by przyjrzeć się fasadzie, w której górnej części odbijały się jeszcze promienie zachodzącego słońca.

Zmrużyła oczy i odsunęła z twarzy łaskoczące ją pasma włosów poruszane wiatrem.

– Mieliście spokojną podróż?

Maya uśmiechnęła się, rozpoznając głos asystenta Samuelego. Diego występował w roli jednoosobowego komitetu powitalnego. Jechał samochodem z przodu, w którym znajdowała się większość ich bagażu. Podróżowanie z dzieckiem i strojami wieczorowymi wykluczało możliwość zabrania ze sobą jednej małej torby podręcznej.

– Tak, a ty?

Diego skinął głową i jego spojrzenie powędrowało ku Samuelemu, który rozmawiał przez telefon. Jego mina nie wróżyła nic dobrego, stwierdziła Maya, obracając głowę. Odsuwając od siebie tę myśl, uśmiechnęła się do Rosy, która zatrzymała się u rodziny w mieście, a że miała wolne popołudnie, zaoferowała zająć się Mattiem w czasie przyjęcia.

– Mattio spał przez całą drogę tutaj.

Jak na zawołanie, Mattio ziewnął i zaczął się wiercić w foteliku. Maya chciała podejść do samochodu, by rozpiąć pas, ale Rosa ją uprzedziła. Wzięła Mattia na ręce.

– Byłam już w pokoju przygotowanym dla nas, mam go nakarmić?

– Jak byś mogła.

Rosa rozłożyła wózek i posadziła w nim Mattia, który zaczął protestować, gdy próbowała zapiąć mu szelki. Maya ucałowała pucołowate policzki dziecka.

– Będziemy na was czekać, bawcie się dobrze – powiedziała Rosa i pomachała Samuelemu, ale ten nadal rozmawiał przez telefon.

Maya podeszła do niego dopiero, gdy schował telefon do kieszeni. Od razu wyczuła, że jest spięty. Dziś był ważny dzień także dla niego. Proces odzyskiwania wyprzedanego przez ojca dziedzictwa dobiegał końca, a część kolekcji Agostich miała być od dziś wystawiana w galerii. Może martwił się o efekt dzisiejszego wieczoru tak samo jak ona, choć do tej pory tego nie okazywał.

– Mam dobre wieści. Udało się namierzyć ostatnie brakujące rzeźby.

– To wspaniale! – Wiedziała, jak wiele znaczyło to dla Samuelego. Rodzina Agosti była w posiadaniu największej liczby rzeźb pochodzących z okresu starożytnego Rzymu i Grecji i kolekcja ta miała zostać udostępniona szerszej publiczności. Brakowało zaledwie sześciu sztuk, pozostałe udało się już odzyskać. Wiedziała, że Samuele nie spocznie, dopóki wszystkie rzeźby nie wrócą do rodziny.

– Problem polega na tym, że muszę tam jechać teraz, bo zainteresowany jest jeszcze jeden kolekcjoner z Rosji…

Wciągnęła gwałtownie powietrze, przeczuwając, co to oznacza.

– Teraz? Czy Diego nie może się tym zająć?

– Wrócę, zanim się zacznie. To najwyżej godzina w jedną i w drugą stronę. Sprzedająca jest ekscentryczką. Zdaje się, że nie tyle zależy jej na wyższej ofercie, co na poznaniu nabywcy osobiście. Mówiła coś o układzie planet. Znasz się na astrologii?

Maya patrzyła na Samuelego nieco rozbawiona.

– Brzmi interesująco. Jeśli tak jej na tym zależy, to oczywiście, że jedź.

– Nie gniewasz się? – spytał, ale po jego oczach widziała, że już go tu nie ma. Myślami był przy swoich rzeźbach i to one, a nie Maya były dla niego najważniejsze.

– A jeśli tak, czy to robi jakąś różnicę?

Westchnął.

– Niepotrzebnie robisz z tego wielką sprawę. Wrócę, zanim zdążysz się przygotować. Diego ci pomoże, a Rosa zajmuje się dzieckiem. Wszystko jest w porządku. Powinienem zdążyć na sesję zdjęciową przed rozpoczęciem. O, Diego właśnie tu idzie.

Młody mężczyzna był wyraźnie uradowany, gdy usłyszał od Samuelego, że udało się odnaleźć rzeźby.

– Jasne, że pomogę we wszystkim.

– Więc jak, mogę jechać? – spytał jeszcze raz, gdy Diego wrócił do samochodu, sprawdzić, czy nie zostały tam jeszcze jakieś bagaże.

– Możesz – odpowiedziała i odwróciła się, by dogonić Diega. Jeszcze zanim weszli do budynku, zaczęli rozmawiać o renowacji willi, w której mieściła się galeria.

W drzwiach obejrzała się za siebie, ale Samuelego już nie było.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podczas sesji fotograficznej Maya była sama i pomimo wysokich obcasów czuła się przytłoczona przez posągi ustawione wokół. Na ich tle była jedynym kolorowym akcentem. Wiśniowa jedwabna suknia była nowym nabytkiem w jej garderobie, podobnie jak długie, zdobne kolczyki w stylu lat trzydziestych.

Tym razem włosy miała wyprostowane i spięte w koński ogon. Rozumiejąc wagę tej sesji, Maya pozowała cierpliwie i uśmiechała się, kiedy ją o to proszono. Udzieliła też krótkiego wywiadu. Po wszystkim wróciła na ostatnie piętro, gdzie znajdowały się ich prywatne pokoje, by zastanowić się, jak jej poszło. Na szczęście nie potknęła się ani nie powiedziała nic głupiego. Zgrabnie ominęła kontrowersyjne tematy. Diego powiedział, że Samuele byłby z niej dumy.

Już miała odpowiedzieć, że nie potrzebuje jego dumy, tylko obecności, ale nie chciała, by Diego wyczuł, że odreagowuje złość na nim. Samuele obiecał, że wróci na czas, ale nawet nie przyszło mu do głowy zadzwonić, że się spóźni.

Przebrała się w bladożółtą suknię przygotowaną specjalnie na przyjęcie.

– Udało się? – spytała Rosę, która wpadła na chwilę.

Dziewczyna bezradnie rozłożyła ręce.

– Niestety. Diego próbuje się do niego dodzwonić, ale cały czas przełącza go na pocztę głosową.

Maya zacisnęła usta. Pięć minut temu przekazano jej, że wszyscy już są i że pora zaczynać. Przez krótką chwilę miała wrażenie, że jej żołądek zmienia się w zaciśnięty węzeł. Potem jednak pomyślała, że wcale nie rządzi nią strach. Była zła i miała do tego prawo, ponieważ osoba, która miała przy niej być, zawiodła ją.

Tak samo jak zawiódł ją kiedyś ojciec, który obiecał wrócić na jej występ w przedstawieniu bożonarodzeniowym, ale nie wrócił. I choć powiedzieli, że już nie przyjedzie, ona siedziała na parapecie i wypatrywała jego samochodu. Czekała też następnego dnia i kolejne dni, ale nigdy więcej się nie pojawił.

Nigdy nie zapomniała tego poczucia opuszczenia, dlatego przez całe życie kierowała nią determinacja, by nigdy więcej go nie doświadczyć. Aż do teraz!

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Zaraz schodzę.

Znała oczywiście etykietę i wiedziała, że jako gospodyni powinna powitać wszystkich, a wśród gości byli nawet arystokraci. Tych obawiała się najmniej.

– Samuele chyba się już nie pojawi, więc muszę zacząć bez niego – zwróciła się do Rosy. Ostatni raz zerknęła do lustra i stwierdziła, że wyglądała jak skrzyżowanie eleganckiej damy z Południa i… lampy ze staromodnym abażurem. – Muszę zmienić suknię, pomożesz mi?

Rosa pokiwała głową i zaczęła rozpinać guziki sukni. Maya błyskawicznie przebrała się w rezerwową kreację, która

właściwie była jej pierwszym wyborem.

Trzy minuty później stanęła znowu przed lustrem. W takiej wersji podobała się sobie o wiele bardziej. Suknia była bardziej ekstrawagancka, dopasowana, a intensywny szkarłatny odcień emanował seksem.

Umalowała usta czerwoną szminką, szare cienie dawały efekt przydymionego oka. Gdyby był tu Samuele, zapewne powiedziałby, że wygląda oszałamiająco. Nie miała tylko czasu zmienić fryzury, ale ta na szczęście pasowała także do nowej kreacji.

Gdy zeszła wreszcie na dół, przystanęła na antresoli, by popatrzeć na ludzi zgromadzonych w dole. Schodząc po schodach, czuła wpatrzone w siebie oczy gości, a także reporterów, których zadaniem było uwiecznienie pierwszego występu Mai w roli przyszłej pani Agosti.

Żeby pozbyć się presji, wybrała z tłumu jedną twarz i to na niej się skoncentrowała. Wiedziała jedynie, że robi to, co do niej należało. Witała się z gośćmi, odpowiadała na pytania. Stosowała gładkie wymówki, gdy padały pytania o Samuelego. Wiedza na temat kolekcji przydała jej się, gdy objaśniała historię poszczególnych rzeźb. A potem przyszedł moment, w którym Samuele miał wygłosić kilka słów.

Diego chciał ją wyręczyć, ale pozwoliła tylko, żeby ją przedstawił. Maya nie miała bladego pojęcia, o czym będzie mówić, dopóki nie stanęła przed mikrofonem.

– Jestem pewna, że wszyscy zastanawiacie się, gdzie jest Samuele. Cóż, ja też tego nie wiem. – Zrobiła pauzę, by przeczekać wybuch śmiechu i sama też się uśmiechnęła.

Prawda była lepsza od kłamstw. Samuele nie wytłumaczył jej swojej nieobecności, więc dlaczego miałaby to robić zamiast niego.

– Zebraliśmy się tutaj dzisiaj, żeby podziwiać determinację, która pozwoliła ocalić kolekcję cennych dzieł sztuki, ale także cieszyć się nią, ponieważ przeszłość jest tym, co nas ukształtowało i co żyje w nas, kształtując także przyszłość.

Zerknęła na Diega, który stał w gotowości, by ją zastąpić, ale po jego uśmiechu widziała, że dobrze sobie radzi. Kontynuowała więc, a z każdą mijającą chwilą słowa przychodziły jej coraz łatwiej.

Była blisko północ, gdy Maya mogła wreszcie wrócić na górę. Adrenalina, która napędzała ją przez cały wieczór, powoli przestawała działać. Maya zajrzała do Mattia, który spał spokojnie. Porozmawiała chwilę z Rosą, a kiedy dotarła do sypialni, była już zupełnie wykończona, ale nadal zła.

Popatrzyła na butelkę szampana w srebrnym wiaderku i dwa kieliszki stojące obok. Nie było z nią Samuelego. Być może nawet świętował teraz zakup ostatnich dzieł sztuki ze swojej kolekcji w towarzystwie innej kobiety.

Podeszła do stolika i wyjęła butelkę z lodu. Podczas przyjęcia wiele razy wyobrażała sobie, że gdy znowu go zobaczy, rzuci mu w twarz pierścionkiem i odejdzie. Widok Mattia uświadomił jej, że nie może tego zrobić. Mogła winić tylko siebie za to, że pomyliła seks z troską, przywiązaniem, może nawet z miłością. Jak mogła być tak naiwna?

Uwierzyła, że mu na niej zależy, że jego czułość w czasie seksu i bliskość, jaka między nimi była, obowiązują także poza

sypialnią.

Dzisiejszy wieczór był najlepszym dowodem, że tak nie było. Było mu z nią po prostu wygodnie. Nocami miał ją dla siebie, w ciągu dnia zajmowała się Mattiem. W zasadzie była nianią na etacie, tyle że z pierścionkiem zaręczynowym na palcu.

Samuele walczył z zamiarem pójścia prosto do swojego pokoju, ale na szczęście na jego drodze stanął Diego, który zmierzył swojego szefa przerażonym spojrzeniem od stóp do głów.

– Co się panu stało?

Samuele przesunął dłonią po włosach i strząsnął krople wody.

– Wpadłem do rzeki. Czy możesz mi przynieść jakieś suche ubrania? Muszę się przebrać, zanim…

– Oczywiście, już idę. Ale odkupił pan te rzeźby?

– Nawet tam nie dotarłem – przyznał. W rzeczywistości zawrócił już w połowie drogi. Z każdą milą coraz wyraźniej widział przed oczami twarz Mai i czuł, że powinien być teraz przy niej.

Klnąc pod nosem, zjechał najbliższym zjazdem i ignorując informacje systemu nawigacyjnego, pojechał z powrotem w stronę miasta. Wróciłby bez problemu, gdyby jego spojrzenie nie padło dalej i nie zobaczyłby ciemnej sylwetki po zewnętrznej stronie balustrady mostu, do którego właśnie się zbliżał. Gdy dojechał do tego miejsca, zobaczył grupę gapiów. Kilka osób trzymało wyciągnięte telefony, nagrywając całą sytuację.

– Czy ktoś wezwał policję?

– Ja wezwałem policję i pogotowie – odezwał się jeden z mężczyzn.

Samuele zaklął i zaczął wspinać się po skarpie w stronę ścieżki dla pieszych poprowadzonej wzdłuż mostu.

Mężczyzna, który ledwo trzymał się balustrady, odwrócił głowę.

– Nie podchodź, bo skoczę!

Wyglądał bardzo młodo. Co takiego się wydarzyło, że znalazł się w tym miejscu, zdecydowany zakończyć życie.

– Spokojnie, nie zamierzam podchodzić, ale trochę słabo cię słyszę, więc zrobię jeszcze dwa kroki, dosłownie dwa.

Sięgnął ręką wyżej, by złapać się poprzeczki, na której stał mężczyzna. Nadal jednak był dość daleko.

– Mam na imię Samuele, a ty?

– Wynoś się. Wiem, co próbujesz zrobić.

Samuele zdziwił się, bo w tej chwili sam nie był pewien, co robi. Miał jedynie nadzieję, że nie pogorszy sytuacji. W pierwszym odruchu pomyślał, że ściągnie mężczyznę na dół, zanim pojawią się służby, albo przynajmniej spróbuje odwieść go od samobójczego skoku. Zaczął opowiadać mężczyźnie o bracie, którego niedawno stracił, i wydawało mu się, że mężczyzna słuchał go uważnie. Jednak w następnej chwili jego dłonie oderwały się od barierki i Samuele z przerażeniem patrzył za ciałem opadającym bezwładnie w czarną toń.

Niewiele myśląc, skoczył za nim.

– Przepraszam, że cię zostawiłem z tym wszystkim samego. Znalazłeś, mam nadzieję, notatki do mojego wystąpienia? – spytał Samuele, zdejmując z siebie koszulę, która oblepiała mu

ciało. Zakładanie świeżej koszuli na wilgotne ciało było równie trudną sprawą.

– Tak, znalazłem, ale nie były potrzebne Pana narzeczona powiedziała parę słów od siebie.

Samuele znieruchomiał, po czym zaklął. Zupełnie zapomniał o Mai!

– Właściwie to ona…

Uciszył asystenta, unosząc dłoń.

– Nic się nie stało, to nie jest twoja wina…

– Ale…

– Diego, zajmę się wszystkim.

Maya zrzuciła pantofle, ale czerwoną suknię nadal miała na sobie. Czuła się w niej dobrze, a kolor dodawał jej animuszu. Gdy usłyszała otwierające się drzwi, doskonale wiedziała, kto w nich stoi, mimo że nie zadała sobie trudu odwrócenia głowy.

– Tak mi przykro, *cara*.

– Przykro ci? To wszystko? – Obróciła się. Czerwony jedwab zawinął się wokół jej nóg i Samuele prawie oniemiał na widok zgrabnego ciała spowitego szkarłatem.

– Jestem pewien, że wszystko da się odkręcić. Wykonam kilka telefonów i sprawę da się zatuszować. Dokąd idziesz? – zapytał, gdy go wyminęła.

– Ja zostaję, ty idziesz.

– Słucham?

– Nie chcę spać z tobą w jednym łóżku.

– *Dio*, Mayu. Rozumiem, że miałaś ciężki wieczór, ale…

– Myślisz, że zrobiłam z siebie idiotkę, prawda? Że poszło mi tak fatalnie, że teraz trzeba będzie wszystkich przepraszać?

W takim razie wyprowadzę cię z błędu. Poszło mi tak dobrze, że wszyscy bili brawo na zakończenie przemówienia.

– Naprawdę? Tym lepiej! Wiedziałem, że sobie poradzisz.

Maya założyła ramiona na piersiach i patrzyła na niego wilkiem.

– Wcale nie. Byłeś pewien blamażu, a co więcej zostawiłeś mnie tu samą, bo jesteś samolubnym łajdakiem, który ani trochę się o mnie nie troszczy.

– Wybacz mi, nie powinienem był jechać.

– Łatwo mówić po fakcie. Tak naprawdę wyświadczyłeś mi dziś przysługę. Udało mi się zobaczyć kilka spraw w nowym świetle. Mogłabym stąd wyjść i zostawić cię, ale nie mogę tego zrobić Mattiowi. Więc weźmiemy ślub, mogę nawet brać udział w takich imprezach jak dzisiejsza, ale nie będę więcej sypiać z kimś, dla kogo jestem mniej ważna niż jakieś tam rzeźby i kto nie potrafi dotrzymać obietnicy. – Opuściła głowę w obawie, że zaraz się rozpłacze.

– Och, *cara*…

– Nigdy więcej nie mów do mnie *cara*! Byłam dla ciebie zbyt dobra, a ty wszystko popsułeś!

– Uwielbiam cię – wyszeptał, zasłuchany w płomienną przemowę. Maya była niczym żywioł, a właściwie wszystkie cztery żywioły połączone w jedno.

– I naprawdę myślisz, że kilka komplementów wszystko naprawi? Aha, jeszcze coś. Chcę zmienić warunki naszej umowy. Proponowałeś otwarte małżeństwo, zdaje się. To był bardzo dobry pomysł.

Otwarte małżeństwo? Musiał być szalony, gdy to zaproponował. Dziś nie mógł już sobie wyobrazić, by mieli sypiać osobno albo z innymi partnerami. Jego Maya? Jego przyszła żona miałaby uprawiać seks z innym mężczyzną?

– Nie ma mowy! – odparł i wyciągnął ramiona, łudząc się, że gdy ją przytuli, cała ta koszmarna rozmowa zostanie w magiczny sposób anulowana. Maya jednak odsunęła się. – To zwykłe nieporozumienie, pozwól mi wyjaśnić – zaczął, ale w tej samej chwili z pokoju obok, w którym spał Mattio, rozległ się płacz.

– Popatrz, co narobiłeś – powiedziała, otwierając drzwi łączące pokoje. Weszli tam oboje, by zobaczyć Rosę, która wzięła niemowlę na ręce i próbowała je uspokoić. Maya podeszła do niej, by ją wyręczyć. Odwróciła się plecami do Samuelego, który westchnął ciężko.

– Dokończymy rozmowę rano.

Pierwszą rzeczą, jaką Maya zrobiła następnego ranka, zaraz po tym, jak zdjęła zimny kompres ze spuchniętych od płaczu oczu, było otwarcie wyszukiwarki internetowej. Co prawda na inauguracji poradziła sobie dobrze, ale może reporterzy i media mieli na ten temat inne zdanie. Wpisała nazwisko Agosti w pole wyszukiwania i nacisnęła enter. Na pierwszych miejscach znalazły się doniesienia o gali, ale też artykuł, którego krzykliwy nagłówek przykuł jej uwagę: „Dramatyczna akcja ratunkowa z udziałem włoskiego finansisty!”.

Usiadła na łóżku i odtworzyła film, który nakręcił w nocy jeden ze świadków. Nie zdążyła obejrzeć go do końca. Zerwała

się na nogi i pobiegła do salonu, gdzie nocował Samuele. Siedział na sofie i wyglądał, jakby nie zmrużył oka.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? – spytała, wyciągając telefon w jego kierunku.

– Czekałem, aż wstaniesz.

– Skoczyłeś do rzeki, żeby uratować tego człowieka?

– Nie było innego wyjścia – powiedział takim tonem, jakby ratowanie samobójców było czymś zwyczajnym.

Panika chwyciła ją za gardło. Mogła go stracić!

– To dlatego nie zdążyłeś wrócić… – Przypomniała sobie wszystkie oskarżenia, jakie przez cały wieczór układała w myślach, by potem je wykrzyczeć. Było jej wstyd, że nawet nie dała mu szansy się wytłumaczyć.

– Mogłeś mi wysłać wiadomość, cokolwiek…

– Nie mogłem, telefon leży teraz na dnie rzeki, poza tym musiałem długo przekonywać lekarza w szpitalu, że sam nie chciałem rzucić się do rzeki.

– A ten mężczyzna?

– Przeżył. Może kiedyś to doceni, bo kiedy go wyciągałem, wyklinał mnie od najgorszych.

Maya nie mogła cofnąć tego, co wczoraj powiedziała. Jej jedynym usprawiedliwieniem było to, że kochała Samuelego. Dlatego jej reakcja na to, że ją zostawił samą, była tak silna. Jeśli mu o tym powie, wszystko się zmieni…

– Byłeś dopiero w drodze po te rzeźby czy już wracałeś? – spytała, nie mogąc zdecydować się na to, by wyznać mu miłość ot tak.

– Wracałem, ale nie byłem na tym spotkaniu. W połowie drogi uświadomiłem sobie, że mnie potrzebujesz i że te rzeźby nie są dla mnie aż tak ważne, a potem zobaczyłem tego faceta, który szykował się do skoku i… musiałem się zatrzymać. Resztę już znasz.

Podszedł bliżej i ujął jej twarz w dłonie. Tym razem nie próbowała uników.

– Och, Samuele…

– Jestem strasznym głupcem. Nawet kiedy już do ciebie wracałem, nie chciałem myśleć, dlaczego to robię, a zrobiłem to, bo cię kocham… całym sercem i od pierwszego spotkania. Kiedy mnie wyrzuciłaś z sypialni i zażądałaś otwartego małżeństwa, byłem zdruzgotany. Nie spałem całą noc i rozmyślałem o nas. Zrozumiałem, że bez ciebie jestem nikim. To ty nadałaś sens mojemu życiu. Proszę cię jeszcze raz, zostań moją żoną, ale prawdziwą, nie tylko na papierze.

Z szeroko otwartych oczu Mai popłynęły łzy.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała. Chcę, żebyś mnie pokochała, ale jeśli to niemożliwe, zrobię wszystko, żeby cię przekonać.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham i też nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć.

Nie mogła dalej mówić, bo zamknął jej usta czułym pocałunkiem.

– Kocham cię, czy już o tym wspominałem? – spytał, wtuliwszy twarz w jej włosy. – Co u Mattia? W nocy był bardzo niespokojny.

– To chyba kolka, nic poważnego. Udało mi się go ukołysać do snu.

– Będziesz dla niego najlepszą matką.

– A ty najlepszym ojcem, Samuele. Nikt nie kocha Mattia bardziej od ciebie. Gdyby tylko Violetta…

– Ten problem już wyeliminowałem – mruknął. – Kiedy się dowiedziała, że bierzemy ślub i chcemy wystąpić o pełną opiekę nad Mattiem, wiedziała, że nic więcej nie wskóra. Raz już go porzuciła i przed sądem działałoby to na jej niekorzyść. Zadowoliła się ostatnią płatnością. Jak widać, każdy ma swoją cenę.

– Ten szantaż musiał cię kosztować fortunę!

– Pieniądze nie są tu istotne. Ważne, że zgodziła się, byśmy adoptowali Mattia, więc niedługo już oficjalnie będzie naszym synem i będziemy go traktować jak resztę naszych dzieci.

– Będziemy mieć więcej dzieci? – spytała podekscytowana.

– Podoba ci się ten pomysł?

– Bardzo. Będę je kochać tak mocno jak ich ojca.

EPILOG

Maya obróciła się na plecy, patrząc na granatowe niebo.

– Zawsze się zastanawiałam, jak to jest kochać się pod gwiazdami.

– A teraz już wiesz.

Samuele wyciągnął się i smoknął ją w policzek.

– Na dziś specjalnie dla ciebie zamówiłem pokaz meteorytów.

– Myślisz, że twój dziadek też to robił?

– Uprawiał seks pod gwiazdami?

– Tak. Podoba mi się pomysł przekazywania tradycji z pokolenia na pokolenie.

– W takim razie mam lepszy pomysł. Możemy tu spędzać każdą rocznicę ślubu i kochać się pod gwiazdami, choć nie gwarantuję, że zawsze będzie widać spadające meteoryty.

Pocałował ją tak zachłannie, jakby nie robił tego od tygodnia.

– Za sześć godzin i dwadzieścia cztery minuty będziemy mężem i żoną.

Gdyby to zależało od niego, wzięliby ślub od razu, ale Maya chciała, żeby na ślubie była jej mama, siostra i jej mąż z dziećmi, a to oznaczało, że musieli poczekać jeszcze kilka

miesięcy, aż stan Beatrice się poprawi i lekarz zezwoli jej na podróżowanie.

Termin wybrali idealnie, ponieważ oprócz ślubu, mieli dziś także podpisać dokumenty adopcyjne.

– Nie masz nic przeciwko? – spytała przekornie.

– Jak mógłbym mieć coś przeciwko temu, by spędzić resztę życia z kobietą, którą kocham? Zaraz ci pokażę, jak bardzo nie mam nic przeciwko temu.

– Pamiętaj, że mamy tylko sześć godzin i dwadzieścia… trzy minuty.

– Sześć godzin powinno wystarczyć – powiedział i pocałował ją najczulej, jak potrafił.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG